Opr. „Starodruk" 1969r.

Rps 7845.

№

Bóbr Piotrowicki Teodor

Marszałek Szlachty
Guberniy Wołyńskiej.

List do Antoniego Pauszy. Treści prywatnej —
z wiadomością o śmierci Marcina Tarnow-
skiego w Krakowie. Zakaja 17 Grud. 1862.

Kochany Antoni iak mi było miło
Twoią panią odebrać - ale nie
mogę rozumieć iak ten list
mógł tak długo podróżować
bo go dopiero odebrałem, i iak
mi bolesne że w tem momencie
nie mogę ci przyjść w pomoc
bo nie tylko nie mam pieniędzy
ale podatków do przyjaciół kłaniem
nie raz na samotanie przyczołem
nigdy procentów nie biorąc, a
teraz kiedy pomiędza nie mam,
a ci co winni iak im powiem
adday z nayduią moie zgrzanie
Mieszanie - co gorsza tego rodzaju
Cała Konferencyia i Budynki go-
spodarskie spaliły mi się dnia

nawet i słowy nie mam wszystko
mowić kupić a co przytym za
sprawadzać ich to nasi chłopki
grzecznie każa sobie płacić i wszyst-
kich robić się każą - może jakimś
sposobem mi się uda też odebrać
to się zresztą zawiadomię, a jak
nie będę mógł to musiemy kupić
czasem czekać - mierzy mi się to
nie pomimo niczko ale nie podoba
się utrzymać w tych przemysłowych
Biedą takowe znowu ale jak sobie
pomyślisz że ja mam ale nie
chcę ci zrobić tej małej przykro-
ści to mi będzie bardzo smutno -
Dopiero wczoraj z Krakowa
gdzie biednego Tarnowskiego po-
chowaliśmy - wróciła to strata
dla nas takiego poczciwego
starca -

my się tu obracamali z takiemi
ini na nas kolej przychodzi
a nie wiadomo kto z kroyey
Dzieci mysły za nasi ini mayą
pomiedzie gotowi siebie do po-
Drozy z kroiey się nie wraca-
bali mi smutno ciężko, ia nie
wiem czego ale ciężko - Catuię ciebie
slatuie Serem przyiaciel Tuch

w 17 grudnia
1862 r
Za kaye

Bobr Teodor,
Marszałek Gubernialny
Wołyński
List do Antoniego Pauszy.

№

Fryczyński Michał.

Profesor Univ. Wileń.

Dwa listy do Antoniego Pauszy wygnańca Kodłajańskiego na Syberyi — W jednym z d. 12 Febraryi 1855 r. przesyła mu swoje życzenia, posyła 25 Rs. i dwie szczegółowe osobiste, i miejscowe — drugi list donosi mu że poniósł wielką stratę z powodu spalenia gumna i zabudowań gospodarskich z dobytkiem żywotnym — i dla tego nie może powrócić do powiatu do kraju, wiadomości miejscowe. Zamerzek 29. Nawemb. 1857.

ZBIORÓW
ŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1992, a. 436)

Kochany Panie Antoni.

Strofowałeś mnie i słusznie że ja
nie odpisywałem na listy, ja się wy-
tłumaczyłem się wołaniem że
moje tłumaczenie niebyło w Twoim
kochanym [illegible] tami wzięte: to
mnie całuje nie odpisałeś i zaś wy
jeżdżałeś w Wielkim Poście a potym
znów niezdążyłeś i tak tydzień
i wreszcie Kolendy. Ja
mię mitego mi ob[illegible] i ile ci
najtrzeźwszych Kuzeń Ewigce widzi
i zawżdy radzę jeszcze [illegible]
[illegible] [illegible]
[illegible]. Dobrem i ja [illegible]
cia i przy[illegible] 25, tak wy[illegible]
je, jako kto [illegible]
dzi to [illegible]
[illegible] Boga [illegible]
i Dobrodziejowi, a to [illegible]
[illegible]
mem jak u kogo inaczej? Kate w
Tierze [illegible]
[illegible]
[illegible]

dzieci ojca jego Mojesława i błagającego aby [illegible] z matczynej duszy opieki — [illegible] [illegible] [illegible]

niezdrowi – że mnie przeniesie do Ry-
mogo – dziękuje że mnie i umiłuje
ma wtem jakiś cel – [illegible]
[illegible] Jaj, jaki mogłem – [illegible]
delikatnie napomnę mając że [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]

[illegible] najmocniej wzywam się do
wieczności i życia niebieskiego po kilka
na dzień — szczególniej w tym roku
i wtedy stąd przeniesienia mnie życzyć
Co dzień o was modlę się mocno
Głaskam was wszystkich [illegible] przez
Stanisława — [illegible]
[illegible] pozdrawiam [illegible] wszystkich
z dobrem dniem — i kończę na dziś
wzywając [illegible] życzenia [illegible]
[illegible] w ojcowskiej opiece niebieskiej życz
wości — zawsze z jednakowem
uczuciem i życzliwością

Prawdziwy Przyjaciel
Michał Stryjkowski

Dnia 12 Februarii
1855 r.

Zameczek — [illegible]
Słowniejszej wdzięczny za Pamięć
Pozostaje najczulsze Bracia
Jego życzenia —

Powiększe o naszem kraju
nie wybuch, i gdy Oddział
Hippopotamów przeniesie rośliny
nasienne z hore[illegible] [illegible]
powrota K. P. Zatrwego nie [illegible]
[illegible] traje —

Kochany Panie Antoni.

Przepraszam niezmiernie przepraszam za moje opóźnienie się w odpowiedzi na miłe mi zawsze jego pismo - Z tą chwilą dzisiejszem nie wiedziany P. Antoni wyprawy już musiałbyć, spodziewałem się i oczekiwałem listu z Kazania albo z Moskwy P. dowiedzenia otrzymaniu tego pierwszego listu powziąłem wiadomość że jeszcze na miejscu się znajduje Posłałem zaraz do Florydka nakłaniając Jana, jeszcze raz wyjazd w pomoc kochanemu Panu Antoniemu ale on mi na to nic nie odpowiedział, wymawiał się tylko niemożnością i biedą czasy: słowem mu daj 100 a dotąd 50 i może zebrawszy z jakie kolwiek wydarzającą się dumba do powrotu - niezrobił nic nadziei nadziei - Pomyślałem ja znowu doznałem przygody ciężkiej, która mnie pozbawiła wniemożności największej - podpalono mnie i [illegible] Pana mojego (i tak skarpego na rok bieżący) wzięłam dymem 350 dużych mierzonów - Drób, cielęta, konie, wieprze karmne, a przytem 400 kóp owsa, 500 kilkanaście jęt wozy, cała komiczyny, 500 worków [illegible] zbóż, [illegible] dla świec na karm, sprzęty rolnicze gospodarskie, machiny, uprzęże, tylko konie [illegible] wyrzucić) powoli to wszystko lekko oceniając do 4500 Rbl wynosi to stracony - Ktoś jednego z drugim obłąkańca [illegible]

mnie do wrotesa - Nieżal mi tego wszystkiego bo ja już przez całe moje życie nawykłem do klęsk i strat, ale boli serce że to u mnie mogło mieć miejsce u mnie (którem im wtajemniczonym) wszelkie pomoce nieśli, ochronniam ich, cały im oddany i za to, taka zapłata - chociaż to obowiązkiem zrobić którym się przyszło żydzi dobry i gorzej do grobu wpędzić i nad życiem swoim starym pastwić się: tak i ruchawiec czując się w swoim mieszaniu skrzywdzonym, dopuścił się takiej zemsty i jeszcze oni - ode mnie by to ratować a wszelki samej rozkoszować patrzę na bohaterskie swoje dzieło dopełnione - tak jak ten sierżant Austryacki w Mogencji co czując się pokrzywdzonym niby to wlewanie (Wimmer) dział "Kapitał prochowniczy i 4 [illegible] cały się całego miasta wpierzyć obrócił - a sam się utopił w Renie - obaj za [illegible] Ale wielkie pomiędzy się topić ale pomiędzy przepaść się po zniszczeniu dokonaném - wynaleziono go jednak i przekonany śledztwem wyznał całą winę i tego nawet co mu doradził tej zemsty pociągnięto do odpowiedzialności - Żądali ich do kary, według nowych ustaw, na miejscu dokonanej zbrodni, ale to dla mnie jeszcze przykrzej, bo szkoda moja nie powróci się a widok [illegible] jest dotkliwy - (cóż robić? niech się dzieje wola Boża) - co do straty: ja z Tobem mówić mog. dał, Bóg wziął, niech imię Pańskie będzie błogosławione! ale: to niemałe smutek mi sprawia że ja kochanemu Panu Antoniemu, niebędę mógł przyjść w pomoc: a dług mi świadkiem że niemogę teraz wszystko kupić, podatki opłacić

a tu wszystko stanęło – Prace literackie nikt niechce nabyć – każą obrobić to, wiele [illegible] wiele dodać, zyskują – a wkońcu dawać za 1szy manuskrypt do Gazety Warszawskiej za Feuiletony a za niechciałem nic to wystać – potem kiedy przejrzał Sam Leszniowski wydawca i tego dać niechciał – więc i temu więc aby odesłał manuskrypt – [illegible] go jeszcze niemam ani jednego ani drugiego o drugim ani mowy niema /

Co więc teraz podziać – nadzieje zawiedzione – Trzeba się spodziewać wszystkiego aby 150 Rbl dali – wpak każdemu dawano tyle na probowy i utrzymanie – [illegible] robić i zyskać i domagać się aby dano – mając więc to i coś może zostałoby zawsze zysku, to dorzekawszy się stanu jechać na co szczęścia, w Kazimiu i Mohwie można zyskać z Lubaszewskiego pożyczyć a o Moshwie zasięgnąć wiadomości u P. Jana Zenowicza i wtenczas co winien 30 Rbl odstąpuję – [illegible] Zoruteh, Hovuteh mógłby dać ale tu pi – Dzinna ta chęć do zbiorów nigdy mrzavy niema – Nie powie ordowiek sobie – Dosyć mam ale zawsze jeszcze nadto i nadto – aż przyjdzie śmierć i to wszystko, Bóg wie gdzie się podzieje – Ci zemka którzy i nie powrócą i dziękuję – Takeż to kolej rzeczy ludzkich –

u nas ciągła jeszcze jesień – śnieg raz tylko jeden widzieliśmy – i raz tylko mieliśmy –7° R. mrozu zresztą 2 albo 3 stopnie ciepła każdej nocy – ceny zboża znacznie spadły wyjąwszy owsa, którego co wrodzie wyszedł na czetwert żyta 3½ Rbl. siana po 40 do 50 kop. ... ofla mąki produkt najwaleniejszy po 10 Rbl 60 kop. czetwert – owies po 2 Rbl 25 kop. – a wszystkie produkta i towary drogo się płacą. ... Ruin oryginalna dobrze wygląda, gdzie robaki nieuszkodziły – ale te wielki kos w łożu mieszkań zadały, tak że na nowo trzeba było zakleić ... niąć znikły, najtrudniej jak dostać – kredy niedają – drobna moneta – kwoli – półimperiały ... kie – za ... el płacą po 7 Rbl ... ćwierć owsa ... zmieniać Ruskie Rublowe póki po 3 kop. i ... cej –

Kończąc to i wszystkich wszędzie mi, Dalej kontynuować a prosząc do ... danego P. Antoniego o odpis jak najrychlejszy – jeśli ja będę mógł ... przymódz znajomości chęcią – zawsze z najwyższą życzliwością

Prawdziwy Przyjaciel

M. Tryczyński

D. 1/13 Novembra – 1857 r. Zameczek

Tryczyński Michał,
Profesor Univ. Wileńskiego
List. do Antoniego Pauszy.

Fryczyński Michał. umarł
10
w majątku swoim Zameczek
pod Wilnem. 8. Paźdz. 1859 r.
Profesor Uniw. Wileńskiego.
Pisywał w przedmiotach
rolnictwa i gospodarstwa.
miał lat. 67. —
O nim Gaz. Warsz. z r. 1859.
№ 282.

№ Marchocki Scibor Karol.

(† w Odessie 1881 r.)

List do Antoniego Pauszy, współwygnańca na Syberyi. O funduszu pozostałym po ś. p. Katarzyie Sobańskim zabitym w Tobolsku. O Kościele w Tobolsku i pomniku dla tegoż J. Sobańskiego. O Kolegach z wygnania. etc. Z Odessy. 21. Stycznia. / 2. Lutego. 1850 r.

Wspomnienie pośmiertne o Karolu Scib. Marchockim przez Mariana Dubieckiego. ~~Kijów~~ w Kłosach Z r. 1882. 3 Sierpnia. / 22. Lipca. № 892.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1932. a. 486)

Dobrodziej

Już Paryski 2 1/2 września dorzecz do mnie dopiero [illegible] Stycznia tego bieżącego 1850 Roku [illegible] dopełnia i [illegible] XIX wieku, epoki naszej własnej, [illegible] [illegible] [illegible]

szyi one suche ziemia w podolaykich jakscie tak je naprzod wyexpedjowac, bybysty ty w nas zrodowisku tego nie ma ani w Oranzerjach ani w Domach. — W Panadylina byla Krapa Magnesu naturalnej wyborney, ony mandzielstwy bilmierzowali na rozmnojenie onej w naszym klimacie, ktory ztond mniej ma sie podobac od Sibirskiego, lubo Zimy mamy krotsze ale nierownie mroznieysze, a latem w porze i posuchy, ktore Gospodarzy i Ogrodnikom w Rossyi wpedzaja.

Za tymze razy przepraszam za dlugosc listu mojego, rozpisawszy sie tak jak nigdy

Mosci Panie, zapewniaiąc że co ubliżać rozgniewać nie mogło, nie tego oczekuję, ale

przyjaźni i mocno ufam o zachowaniu mię w dobrej pamięci w sercu

jako zawsze życzliwego i przyjacielskiego

Sługę przyjaciela

St Wantuchi

Z Odessy

dnia 1/13 8.

D. Morawskiego serdecznie całuję i życzliwości się jego polecam

Nie zdało mi jeszcze przyznać do Was Jasne mi i z nich tak i braci, ale te jeszcze znajdą
We gdy przyjaciół jakby mi zabrali, ale i tych się, bo Pana w Bogu nadzieja z ubogiego
polecę podaje Panu. Pan Marchocki zawsze tym listem przyjaciół na nas Mości Pana
Pana Panamarefft, przez co bym się Mości 50 ... Jak przyjaciół na Pana
Pana i wenta z Chabrowa, a do Pana, to pewnie i się Mu mniej nie należy
Spełniając te polecenia, nie mogę się oprzeć, żeby zapewnienie tego listu nie dołączyć do
Pana przyjaciół, Pana Pana i Pana Antoine Pana
i zapewnienie Pana Pana i Was Wszystkich Całe Pana Sobolta.
Przyjaciół Pana Mamy, że Was Codziennie Bogu
polecam i na Chwile z pamięci Nie wypuszczam. —
Że Pan adelante i pieniądze i prezenty otrzymał
Wolę pod Jego Opieką Wyjeżdżam. Niech Pan
Pana także, Apelując Pana Pana Pana z Pana Mu zapomina
Pana także, Apelując Pana Pana Pana na Pana Pana Pana Pana

lekturze lekko poruszał wargami, tak w ślad za niemi bezwiednie poruszały się usta Komisarza i, z wyjątkiem nieruchomych oczu, twarz jego cała, jak wierne zwierciadło, odtwarzała mieniące się pod wrażeniem listu oblicze Marszałka.

Spochmurniał Korycki.

Zasępił się pan Koreywa.

Marszałek zbladł trochę.

Komisarz zrobił się biały jak chusta.

— Źle, mości-panowie — rzekł wreszcie gospodarz, list opuszczając — bardzo źle... wojna!

— No — zaśmiał się Narbutt — to nie nowina; wiedzieliśmy przecie, że do tego idzie.

— Tak! — przerwał chmurno Marszałek — ale Księżna Pani pisze, że rozkaz wyszedł bronić przez Bug przeprawy... więc sam ogień będzie u nas. Każe Książna co kosztowniejsze rzeczy do skarbca w kościele pochować.

— Nie zdźwigamy się bardzo — zauważył Narbutt z uśmiechem — tu rzeczy żadnych niéma.

— O! niéma! — powtórzył Korycki—że acpan nie wiész o nich, to nie racya, i są, tylko nie wiele tego, bo dużo do Warszawy zabrano; ot, Księżna i regestr przysłała — zaczął czytać głośno: — Cztery kulbaki i cztery do nich rzędy, kamieniami sadzone; dwa dywdyki tureckie, buława z turkusami, klawa hebanowa, buzdygan aspisowy, ołtarz bursztynowy, sahajdak turecki, kubek słoniowy, trzy puhary srebrne...

— Ba! — przerwał Koreywa — to i srebra stołowe...

Marszałek ruszył się żywo.

— A! prawda! — zawołał — no, chodźmy na górę, trzeba się brać do pakowania, niéma co odwlekać.

Działo się to we czwartek dwunastego Sierpnia

Popłoch się już tego dnia zrobił w całém miasteczku.

Nazajutrz zaraz doszła wiadomość, że Książę Józef, przeszedłszy Bug, stanął obozem w Dorohusku, Wielhorski w Świerżach, a w Dubience Kościuszko.

W niedzielę, piętnastego, wiedziano już, że w sobotę nadciągnął Kochowski z Włodzimiérza do Uściługa, a Lewanidow do Lubomla.

JMPan Strażnik Mierzejewski wpadł na kilka godzin do Kodnia w przyjeździe do Warszawy, i zwiastował na pewno, że Zabiełło stoi w Szereszewie, ale lada dzień ma wyjść do Brześcia.

Burza z dwóch stron przeciwnych wprost na Kodeń ciągnęła; kto żyw, rad-by był uciec gdzieś za dziesiątą granicę, ale nikt ruszyć się nie śmiał; Koryckiemu bowiem wyraźnie poleciła Księżna, aby siedział na miejscu i przykładem swoim wszystkich w Kodniu utrzymał. Czekano więc od dnia do dnia, dziękując Bogu za każdą spokojnie upłynioną dobę. Trwoga jednak taka opanowała mieszkańców, że po nocach wszędzie widać było w oknach światełka; chodzono, zbierano się, naradzano kupkami, to po mieszkaniach, to na ulicy, starszyzna u Marszałka; w dzień czasem gdzie kto mógł, przedrzymał się w kącie. Dwóch było jednak ludzi, na których cały ten popłoch najmniejszego nie robił wrażenia: ksiądz Ambroży i stary Murgrabia. Piérwszy, lubo się polityką więcéj niż wszyscy zajmował, osobiście jednak żadnéj nie podpadał trwodze, i wszystkich jeszcze uspakajając, plagę wojny przyjmować kazał z pokorą i umysłem pogodnym, jako karę lub przestrogę, z ręki Boga zesłaną. Stary zaś Opoczyński uśmiechał się tylko, pogardliwie spoglądając na wyleknionych.

— Ot — mówił — boją się, panie tego, dyabli wiedzą czego! no, będzie bitwa, to będzie; wielka rzecz! Jak drugi, panie tego, tchórzem podszyty, to może się schować w mieście, licho wié gdzie! Niechby, panie, popróbował w czystém polu! oho! to inna rzecz! A tu co? mury naokoło... at!

Nie każdy jednak obojętnym był tak, jak stary Murgrabia; zaraz w niedzielę wieczorem, wpadł do Marszałka Niemiec Rajmer, chirurg Kodeński, zaperzony i wystraszony, oznajmując łamaną a pocieszną polszczyzną, że musi jechać do Warszawy, bo się boi dostać po plecach „z nahajką". Napróżno go uspakajał Korycki; zniecierpliwiony wreszcie, pozwalał Niemcowi odjechać, zastrzegając wszelako, że mu już powrócić nie będzie wolno i przepadnie obiecana przez Księżnę gratyfikacya.

— Gratification?! — powtórzył z cicha Rajmer — i dech wciągając w siebie, dodał basem — jaa...

— No cóż? — pytał Marszałek, widząc milczącego i zadumanego mocno chirurga — jedziesz do Warszawy?

Rajmer uchylił głowę i ręce rozstawił.

— Ba! już muszi tu zostalem być!

— A nahajki? — spytał z uśmiechem Korycki.

— No... cóż robić... będzie gratification!

Tak jak Rajmer, i wielu innych było-by do ucieczki gotowych, ale Marszałek siedział sam i o ile możności wszystkich zatrzymywał na miejscu. Rekruci pułkownika Rymińskiego nie wiele dodawali otuchy, jako żołnierz nieliczny, młody, mało wyćwiczony; w trwodze więc nieustannéj oczekiwano wypadków.

We wtorek wieczorem, siedmnastego, nadjechał z Włodawy żydek wystraszony, zaręczając, że około południa słyszano huk dział od strony Dorohuska, co téż i w Kodniu uważali niektórzy.

Jakoż nazajutrz zaraz dobiegła wiadomość o sławnéj pod Dubienką potyczce, gdzie generał Kościuszko, mając w swéj dywizyi około *sześciu tysięcy* żołnierza, stawił czoło nieprzyjacielowi, atakującemu go w *szesnaście tysięcy* wojska. Z obu stron potyczka była niesłychanie zaciętą; zginęli w téj akcyi najlepsi oficerowie nieprzyjacielscy: Złotouchin, Potemkin, Kochowski, synowiec generała, Lambert, i najdzielniejszy, jak to powszechnie uznano, podpułkownik Paltenbach. Miał to być nie stary człowiek, pochodzący z dawnéj Kurlandzkiéj rodziny, która téż zjechała była na miejsce dla postawienia pomnika.

W bitwie téj przy obozie polskim znajdowali się i oficerowie austryjaccy, którzy tam przez ciekawość obrotów wojennych przybyli umyślnie.

Tymczasem Zabiełło nadciągnął z korpusem swoim i rozlokował się w Brześciu i Terespolu; po bitwie zaś pod Dubienką, odpoczywał Kochowski dni kilka, a Lewanidow stanął w Lubomlu, gdzie Hetman Branicki świetne dla sprzymierzeńców przygotował zabawy, festyny, bale i polowania. Jak w dym tedy, pisze Hetman do JMPana Koryckiego, żeby mu przysłał *dziesięć tysięcy* lamp, których do illuminacyi potrzebowano. Schwycił się nieszczęśliwy Marszałek za głowę, zkąd ich wziąć? w całych dobrach Kodeńskich, jak świat światem, takiéj ilości lamp nie widziano; ledwie ośmset pięćdziesiąt zebrało się w kościele i dwóch cerkwiach, w Kodniu i Okczynie, i te więc najśpieszniéj do Lubomla odesłał.

Hetman bawił swoich gości; ale rad był przytém, że i sam sposobność miał do zabawy; nie dość bowiem że pił, jadł i hulał, lecz upewniano, że fetując swoich nowych przyjaciół, czasem sobie z nich i żartował niemiłosiernie, płatał figle i tysiączne psikusy, z których się późniéj brał za boki od śmiechu. Skrupiało się to najczęściéj na niższych, prostéj kondycyi oficerach, którzy w tym kraju nie będąc nigdy, a obyczajów większego świata nie świadomi, rozmaite towarzyskie popełniali śmieszności. Do tych przeto omyłek naprowadzał ich najwięcéj umyślnie sam Hetman, a dopomagał mu téż w owéj zabawie własny towarzysz owych oficerów, już nieco więcéj ze światem obyty, niejaki Kniaź Kozłowski, rotmistrz, jak mówiono, żołnierz wielce odważny, gorącéj krwi, a wesołego serca, który miał i ze starożytnéj pochodzić rodziny, bo się od rusińskich Książąt Włodzimierskich wywodził; z nim Hetman był znajomy od dawna i w dobrej żyli przyjaźni.

Chcąc go téż ufetować, jako w łowiectwie zamiłowanego wielce, a zwłaszcza na wilki, które szczwać lubił, że znaczne tych szkodników gniazda znajdowały się w stronie Ratna, nie daleko Turowa, lubo to i odległość była nie mała, tam postanowił polowanie urządzić. Dzień na niedzielę 22 Sierpnia naznaczono; o święto bowiem nie wiele dbano, a spodziewano się łatwiéj spędzić obławę; bo włościanin, nie mając w polu roboty, na wilka, jako na najpiérwszego wroga swego, zawsze idzie z ochotą.

Na dwa dni naprzód wysłano już psy, konie i ludzi; że zaś prócz Kniazia Kozłowskiego więcéj na tę zabawę ochotników nie było, mieli więc tylko we dwóch jechać z Hetmanem i kilku domownikami. Rozstawiono konie na przeprzęg, aby w niedzielę po polowaniu mógł tegoż dnia Hetman wrócić do Lubomla, a Kniaź drugiemi rozstawnemi końmi zdołał wprost podążyć za oddziałem wojska, ktory na poniedziałek przede dniem, wedle planów z głównéj kwatery, powinień był stanąć pod Brześciem.

(*D. c. n.*)

Karol Scibor Marchocki.*)

(Wspomnienie pośmiertne.)

Po-za miedzą mowy naszéj, na Odeskim cmentarzu, usypano w końcu roku przeszłego mogiłę, w któréj spoczęły zwłoki męża mało znanego dzisiejszym pokoleniom, niemniéj jednak będącego wybitną nader postacią na bladém, bezbarwném tle społeczeństwa obecnéj doby. Mężem téj wybitnéj indywidualności był Karol Scibor Marchocki. Długiém, prawie dziewięćdziesięcioletniém życiem swém i wspomnieniami, sięgającemi końca przeszłego wieku, był on dla nas ogniwem, łączącém nasze teraźniejsze bytowanie z czasami zamykającemi Stanisławowską epokę, istnieniem zaś prawém, bez skazy i zarzutu, wielką cywilną odwagą nieszanowania tego, co niegodne szacunku, odtrącania tego wszystkiego, co tworzy obcą naleciałość, ciągłym biernym protestem wobec otaczających okoliczności, ś. p. Karol Marchocki świecił przykładem dla licznych pokoleń, które przeszły przed jego wzrokiem podczas omal nie stuletniego życia.

Dziś, gdy na naszych drzewcach zmieniają się tak często sztandary i coraz to inne barwy nam przewodniczą, gdy przyzwyczajamy się wchodzić z sobą w kompromisa i wyzuwamy się łacno z zasad tworzących rdzeń naszego bytowania, ze zdumieniem i czcią stoimy na mogile człowieka, który jednym barwom wierny był zawsze, a prawdziwie ludzkie zasady braterstwa i miłości bliźniego, wyniesione z rodzinnego gniazda, umiał zachować i urzeczywistniać w czynie w szczupłym zakresie swéj działalności.

Karol Marchocki był synem Ignacego Scibora Marchockiego, herbu Ostoja, głośnego na Podolu, przy końcu przeszłego wieku i na początku bieżącego, ze swych dziwactw, po-za któremi wesołe ukrywały się dążności humanitarne, skierowane ku podniesieniu ludu wiejskiego z ciemnoty, ku zaszczepieniu wśród niego poszanowania prawa, ku obudzeniu samowiedzy przez powołanie go do życia myślącego, postawienie na podniośléjszym poziomie moralnym i w lepszym bycie materyalnym.

Tak zaiste, Ignacym Marchockim kierowały pobudki wzniosłe, prawdziwie ludzkie; ubierał on je tylko w formy dziwaczne. Piękne dobra jego, Mińkowce z przyległościami, położone na Podolu, w pow. Uszyckim, miały swą konstytucyą patryarchalną, przezeń nadaną, na mocy któréj kmiecie zbierali się na sejmy, rady, gdzie on przewodniczył. Sprawami gminy kierował ów sejm i przyboczna rada, złożona z najstarszych wiekiem kmieci. Na tych sielskich wiecach i podczas rolniczych uroczystości, miewał on mowy do ludu, na polu, wśród niw uprawnych, na murowanych wzniesieniach, których resztki do dziś pono pozostały na minkowieckich łanach. Treścią przemówień były zasady moralne, które starał się szczepić wśród ludu. Dużo w tém było sielanki, dużo może zbyt śmiesznych niekiedy form; nie mniéj jednak były to chęci wyższe, dążności szlachetne, do zmiany stosunków społecznych skierowane. Dola ludu stawała się lepszą, dobroby t się podnosił.

Patryarchalna, sielankowa atmosfera powiewała nad państewkiem szlachetnego minkowieckiego ustawodawcy, i wśród niéj-to przyszedł na świat, w ostatnich latach rządów Stanisława Augusta, Karol Marchocki. Zasady ludzkości, braterstwa, wcielane

*) Jakkolwiek ś. p. Karol Marchocki, w żadnym zakresie działalności publicznéj, nie położył zasług wybitnych i żadnych dzieł po sobie nie pozostawił, i jakkolwiek już dużo czasu upłynęło od jego śmierci, nie wahamy się jednak poświęcić mu w naszém piśmie wspomnienia, ze względu na niepospolity jego charakter i na wyjątkowe a smutne jego życia koleje, którego obraz, już z powodu samego tła, na jakiém się przedstawia, nie może być dla czytelników naszych obojętnym.

(*Przyp. Red.*)

w życie, wyniósł on z domu rodzicielskiego i wytrwał w nich statecznie aż do końca.

Jest tradycya, która nawet przeszła do druku *), że ojciec wychowywał młodego Karola wedle teoryi Jana Jakóba Rousseau, w stanie natury. Nie wiemy, o ile tradycya ta była dokładną, nie wiemy jaką drogą szło to wychowanie; wiemy jednak, iż rezultaty były świetne. Bardzo być może, iż ś. p. Karol Marchocki sobie wyłącznie, albo przynajmniéj w znacznéj części, zawdzięczał swoje ukształcenie, że je sam uzupełnił późniejszemi studyami i pracą samoistną nad sobą; to tylko niewątpliwa, że był to człek poważnéj myśli, obszernych wiadomości, wyróżniający się nader wybitnie na tle ogółu tamtoczesnéj szlachty, miłośnik ksiąg i muzyki, którą uprawiał nawet w ostatnich miesiącach życia. Piszący to głęboko był wzruszony przed rokiem, słysząc wykonywane przezeń polonezy Ogińskiego. Uosabiać on zdawał się wówczas całą przeszłość, któréj wspomnienia tak wymownie płynęły na falach znanych dźwięków; a do życia powoływała je dłoń starca, umiejącego odczuć całe piękno, zawarte w słowie muzyki wielkiego kompozytora.

Piérwsza połowa życia ś. p. Karola Marchockiego przeszła wśród spokoju. Druga była pełną troski. Podczas téj piérwszéj połowy widzimy go często w Odessie, gdzie w r. 1825 uprzyjemniał Adamowi Mickiewiczowi przymusowy jego tam pobyt. W mieście tém, gdzie poeta „darmo szukał odetchnienia“, bo tam nie miał „ni wolnéj myśli, ni wolnego ruchu“, i o sobie wówczas w ten sposób się wyrażał:

„Jestem jak drzewo przesadzone w lecie,
Słońce je spali, a wicher rozmiecie“...

światłe towarzystwo jego, stało się dla Adama pewnego rodzaju pokrzepieniem, było niby rosą ożywczą, która zabezpieczała od przedwczesnego uschnięcia owo „drzewo w lecie przesadzone“. Nie mający swobody ruchu poeta, Karolowi Marchockiemu zawdzięczał piérwszy swój wyjazd z miasta (wiosną 1825 r.) i trzy dni spędzone na futorze Marchockiego i w Akermanie. Późniéj kiedyś opowiemy może szczegółowiéj owę podróż Adama Mickiewicza na wózku Marchockiego do Akermanu; dziś zaznaczamy tylko, iż piérwszy z krymskich sonetów poety jest odbiciem wrażeń téj podróży, podejmowanéj z panem Karolem i pod jego osłoną...

Żywy, wrażliwy umysł Karola Marchockiego, żądny wiedzy, szukał zawsze towarzystw światłych, dłoni zacnych. Na owym futorze, dokąd *incognito* woził on Adama Mickiewicza, podejmował wielekroć i innych podróżników, wyróżniających się z tłumu ówczesnego obywatelstwa naszego, zapełniającego wtedy wielką ciżbą Odessę, szczególniéj podczas kąpielowego sezonu. Pobyt swój u niego opisał znany nasz botanik Andrzejewski w swych pamiętnikach.

Andrzejewski, w r. 1824, wybrał się był, zwiedzając Odessę z Kaz. Moniuszką, ówczesnym wizytatorem szkół wołyńskich, i botanikiem Schowitzem, na botaniczną exkursyą w okolice ujścia Dniestru i tam przypadkiem spotkał ów futor, gdzie wraz ze swymi towarzyszami podróży był uprzejmie podejmowany przez Karola Marchockiego.

Futor Karola Marchockiego, jak dowiadujemy się z rzeczonych pamiętników, posiadał zbiory różnych osobliwości, piękne konie i znakomitą broni kolekcyą. Była to oaza cywilizacyi wśród dzikiego stepu, „wśród fali łąk szumiących, wśród kwiatów powodzi“...

Tam-to, owiany ciszą uroczystą, śród któréj „słyszał ciągnące żórawie, słyszał kędy się motyl kołysał na trawie, kędy wąż ślizką piersią dotykał się zioła“,—poeta ucho swe wytężał tak mocno, iż byłby mógł usłyszéć głos z Litwy! ale, niestety, *nikt nie wołał!*

W r. 1839 widzimy Karola Marchockiego w Tobolsku. Już wówczas był on wyzuty ze wszystkiego. „Państwo Minkowieckie“, futor z jego zbiorami, ościenny ujściom Dniestru, obszary ziem pod Odesą, już nie były jego własnością. Tak wielka zmiana losu nie zmieniła w niczém magnata, co się stał w jednéj chwili ubogim. Tenże spokój, tenże umysł żądny wiedzy, taż zasad niezłomność, były jego stałemi właściwościami. I w Tobolsku otaczał go szacunek, równie swoich, jak i obcych. Światły jego umysł, charakter prawy, zdobyły mu zachowanie i u tamecznéj władzy. Kiedy pani Ewa Felińska opuszczała Tobolsk, udając się do Berezowa, do okolic ościennych biegunowi północnemu, a jéj towarzyszka podróży, panna Józefa Rzążewska, późniejsza pani Wakulińska, miała pozostać w jednéj z mieścin, na południu od Tobolska leżących, Karol Marchocki swém wstawiennictwem wyrobił dla pani Ewy Felińskiéj możność nierozłączania się z p. J. Rzążewską. Stosunków tedy swoich używał dla innych, zawsze gotów nieść pomoc cierpiącym i stroskanym.

Po wielu latach, znowu Karol Marchocki zamieszkuje czarnomorskie wybrzeża. Na małéj grzędzie pracuje, łamie się z trudnościami. Do Minkowiec już nie powraca; tam już niéma dachu własnego, są tam tylko groby mu drogie, obok których pragnie leżdz, gdy wybije ostatnia godzina. Lecz ta godzina nie nadchodziła... W księdze przeznaczeń zapisano było, aby ów mąż sprawiedliwy wychylił czarę goryczy do dna.

Z biegiem lat zmieniło się około niego wszystko: stosunki, zwyczaje, pojęcia, dążności, zasady; ludzie innymi się stali. Trzy pokolenia urosły na mogilniku przeszłości, trzy pokolenia przesunęły się przed jego wzrokiem, przeszły około niego i znikły w cieniach nieskończoności. Każde z nich było wedle innéj modły ulane, całe wreszcie społeczeństwo, ulegając silnym wpływom zewnętrznym i wewnętrznym, przekształciło się na nowe, różne od dawnego, co stało u jego kolebki przy końcu XVIII wieku.

Ostatnie, czwarte pokolenie, które u schyłku dni jego wzrastało, już o nim nie wiedziało. On był nieznany, obcy, chociaż nigdy nie zrywał nici, łączącéj go ze światem myśli, z duchowym dorobkiem społeczeństwa. Wśród ciszy zamiejskiego futoru, pod Odessą, resztki życia swojego spędzał, dojeżdżając niekiedy do miasta, gdzie mieszkała żona jego z dziećmi. Wśród téj wielkiéj ciszy stepowéj, która futor otaczała, gospodarzył, imając się sam nieraz własną dłonią rolnéj pracy. Otaczało go grono czeladki, którą on swém postępowaniem uczynił prawdziwie „bożą czeladką“. Współpracownicy ci w znacznéj części byli rodem z „państwa minkowieckiego“, a widziano między nimi woźnicę, który sześćdziesiąt lat mu służył, całą duszą oddany. Kto wié, azali ten stary sługa, ten wieśniak mińkowiecki, jedyny przedstawiciel podolskich ziemian na pogrzebie ś. p. Karola Marchockiego, najstarszego z grona obywateli Podola, azali on nie najlepiéj odczuwał wartość moralną nieboszczyka.

Prawdziwie rzewny był to widok, jak stary ten sługa podczas pogrzebu rozdawał jałmużnę u drzwi kościoła żebrakom, szepcąc: „módlcie się, módlcie się, bo za niego warto, bardzo warto pomodlić się“. Tak zaiste, wart on pamięci, wart i naśladowania, gdyż typów wybitnych, typów owianych atmosferą przeszłości, a idących ręka w rękę z postępem ducha ludzkiego, urzeczywistniających w życiu wzniosłą ideę miłości chrześcijańskiéj, coraz to mniéj. Powiewy różnych wichrów przetrzebiły ich na łanach naszych. To, co zostało, wedle jednego kosmopolitycznego wzoru jest ulane; być sobą, wyróżniać się od innych, boimy się. Karol Marchocki był sobą zawsze i wszędzie. Myśl jego nieustannie pracowała. Książka obok roli była jego stałą rozrywką; o ile mógł, starał się zdążać za rozwojem wiedzy. Nowe objawy postępu obcemi mu nie były. Zasady humanitarne, które ojciec uprawiał na szerokich niwach, on w życie wcielał na szczupłéj grzędzie, bo los oddawna szersze niwy z pod nóg mu usunął.

Znużony życiem, znękany niemożnością trzymania tak wysoko sztandaru swych przekonań, jakby tego pragnął, jak czynił przez cały lat szereg, Karol Marchocki upadł na siłach, acz duch mocny był zawsze. Czując się snadź blizkim końca, kazał się przewieźć ze swéj zamiejskiéj siedziby do Odessy, gdzie na łonie rodziny, spokoju pełny, bez cierpień i bólu, d. 6 Listopada (1881 r.), odszedł do życia lepszego. Śmierć jego bolesny oddźwięk znalazła we wszystkich sercach, umiejących cenić przedniejsze ogniwa, łączące nas z przeszłością, umiejących złożyć hołd niezłomności przekonań. Echo zgonu jego odbiło się i w dalekim Tobolsku, gdzie miejscowa, ubożuchna plebania, jest darem ś. p. Karola Marchockiego. Opuszczając Tobolsk, darował on tam swój domek na mieszkanie księży. I tam więc, na wieść o jego zgonie, szept modlitwy, słowo pożegnania, uleciały za nim do krainy wieczności.

Dnia 8 Listopada r. z., zwłoki jego spoczęły na Odeskim mogilniku. Orszak towarzyszący mu do grobu był bardzo szczupły; po-za rodziną nikogo prawie nie było. A jednak, jednak, nad grobem tego sprawiedliwego, słuszniéj niż gdzieindziéj, uchylić czoło winniśmy i wyrzec słowa starego litewskiego pieśniarza:

Serce jego dla prawdy i dla cnoty biło,
A całe życie jego pasmem ofiar było...

Maryan Dubiecki.

*) O Ignacym Marchockim pisał we Wspomnieniach swoich ś. p. Franciszek Kowalski, a ś. p. Sylwester Groza wydał powieść, na wypadkach z jego życia osnutą, p. t. „Hrabia Scibor na Ostrowcu.

(Przyp. Red.)

O KOŚCIELE KATOLICKIM
W BOŚNII.

Autor „Listów z Sarajewa“, zamiast udzielenia wiadomości o Kościele Katolickim w tutejszych krajach, odesłał czytelników „Kłosów“ (Nr 845 Tom XXIII str. 95) do mego artykułu o tym przedmiocie, w Bytomskiéj Górno-Szląskiéj Gazecie (w N-rach 5, 6, 8, 10, 11, 13) zamieszczonego; a ponieważ gazeta owa mało jest zapewne znaną w Warszawie, życząc więc sobie, by opis tych stron był ile możności wyczerpującym, przesyłam wspomniany artykuł w zmienionym odpowiednio do jego przeznaczenia układzie.

Wiadomo z dziejów że Serbo-Chorwaci, zająwszy zamieszkałe dotąd przez siebie ziemie, nie utworzyli jednego wielkiego państwa, lecz wiele różnych niepodległych krajów i kraików, które ciągle z sobą walczyły, nawzajem się podbijały, łączyły i rosły w Królestwa i Carstwa, i znowu rozdzielały się i upadały.

Podobnież działo się i w naszych dwóch prowincyach. Istniały tu różne Żupy, Baństwa (Baniny, Banaty), Hrabstwa, Księztwa a nawet Królestwa. Lecz cały kraj zależał od królów Chorwackich, a reprezentowanym był głównie przez Banów Bośnii, jako najpotężniejszych między wszystkimi tymi drobnymi władzcami. Piérwszym historycznie dowiedzionym i pewnym jest Ban *Bawicz* czyli *Barycz* (Bazitzes, Barisius) 1141; po nim *Kulin* (Culinus) panował lat 36. Dobrobyt za niego miał być tak wielkim, że dał początek przysłowiu „Kulinowe czasy“ (1163). Był gorliwym katolikiem; ród jego sturczony istnieje dotąd w Bihackim obwodzie i pisze się teraz Kuljenowicz Beg. Trzecim był:

Mikołaj, około r. 1233; przez Dominikanów (fratres praedicatores) tępił heretyków. Następcą jego był:

Zibislaus (zdaje się Zbisław), gorliwy w wierze. Za niego już są Franciszkanie rozszerzeni i ich stodye uorganizowane.

Gdy córka ostatniego Króla Chorwackiego, przez zamężcie z Królem Węgierskim, czyni go zwierzchnim panem tych krajów, nominacyą na Bana otrzymuje z poręki Węgier *Ninoslaus*. Lecz gdy wspólnie z księciem Spalatu (Split) przeciw Węgrom nieszczęśliwie walczy, w r. 1244 przy zawarciu pokoju, punktami jego nie objęty (nominatim exceptus) i z kraju wypędzony. Na jego miejsce mianowany:

Jan Kotroman (Cotromanus). Po jego śmierci mianuje Bela IV Węgierski syna swego młodszego, Belę, Księciem Bośnii. Ten umiéra 1270. Wtedy król Stefan IV przywołuje na tę godność syna swego

Ladislawa. Ci dwaj ostatni nie mieszkali w kraju i za nich „Res catholica coepit in illis locis plurimum detrimentum“.

Stefan Dragutin, brat Króla Serbskiego Urosza

A. 228.

Roman Xiąże Sanguszko.

1.) List do Antoniego Pauszy. współtowarzysza na Syberyi. Donosi że z Kaukazu został przeniesiony do 18 dywizyi pie . zy do pułku Riazskiego który 3 miesiące w roku przeby wał w Moskwie — posyła kilka książek dla biblioteki wygnańców etc. Stanica Kaukazkaja. 7. Stycznia. 1839 r.

2.) do Władysława Gorskiego — w interesie Marszałka ale kanclu Sadowskiego. Serebryńc pod Mohylowem. 17. Czerw. 1866. wysłano do koresp. Górskiego, 27. VI. 66. J. L.

3. Fotografia księcia R. Sanguszki Obrazek na pamiątkę z pogrzebu.

ARCHIWUM
DZIAŁU GÓRSKIEGO
(... 2. a. 486)

Xiąże Sanguszko Roman.
list do Antoniego Paliszy.

Stanica Kawkaska
D. 4. Maja — 1829.

Kochany Antoni

Nie mogę powstrzymać się, aby Kilka słów do ciebie nie napisał, żeby cię o tem nie uwiadomić. — Wczoraj otrzymałem od Jenerała Rosena, który 3. miesiące temu odjechał do Petersburga, a teraz powrócił, list, w którym mi donosi, że Cesarz Mikołaj Pawłowicz, 6. b. m. konsumował swój nowy ożenek. — Wiadomość ta, jakkolwiek dawno oczekiwana, nie wydała mi się tak przykrą, jak mi się zdawało, że mi się wydawać będzie. Widzę z tego, że ten człowiek, którego nie znałem osobiście, i którego nie znam, i nie mam żadnych z nim stosunków, nie jest mi tak obcym, jak mi się zdawało. Widzę, że mi się zdawało, że mi się wydawało, że mi się zdawało, że mi się wydawało, że mi się zdawało, że mi się wydawało

siah fizycznych Dasie, mocno do Ciebie przywiązanym D. Mikołaj. Nowowiejskim. – Postaramy się Cię, o wszystko na Siebie o[illegible] zapełn o tym do Ciebie prześcigniemie pisać. Tybyś wow[illegible] napisz[illegible] ty, w naszych Sercach, w naszej pamięci; [illegible] przyjaciół. – Przyrzekał mi że oddalenie i czas [illegible] w osiągnięciu, żadnego wpływu na siebie mieli w naszych [illegible] kach i na [illegible] naszej przyjaźni, że Ciebie nigdy nie zapomni; i ze[illegible] będzie mógł zawsze Ciebie będzie ratować. – Jeżeli Bóg nie dozwoli ci [illegible] do[illegible] wrócić z Strony Swego Brata, Dał ci przyjaciela, i b[illegible] w zastępstwie. Prosiłem Dodkiewicza, aby ci zakommunikował [illegible] lisz, wkrótce o tem spotkaniu wspomnianem. – Prosiłem nigdyś b[illegible] wrócił, ale się zdaje bardzo smutny, [illegible]ty; kandel obfitszego [illegible] się [illegible] pełne zwrócony, i przeszłodzony, tak że ramiona[illegible] kena[illegible] nie[illegible] obywatele, przy powietrzu [illegible] zajęciem i wypadkami [illegible] datkach, nie może się [illegible] cofnąć mieli: Jeszcze wielka pra[illegible] [illegible]ha w chęciach wielu, a ich prawdziwie [illegible] [illegible]ny litości i [illegible] stan [illegible] tego kiedyś obfitszego i bogatego Kraju. –

Dosyć, adieu, wracam się do Swego listu. – Pan Biskupkopyśko Dopy[illegible] [illegible] mówi [illegible] o Strasburzewicza, powiedział Stawny Bohater ich wyszedł [illegible] [illegible] raz prawdziwie przyjaciela, był wszyscy o[illegible] wolę, i Stawny [illegible] Czub [illegible] Kłokockiego miał tyle miłości i [illegible] [illegible] straciły, gdyż [illegible] [illegible] Książęcym sposobem ogolono głowę. – do Kilku dygodniach na[illegible] [illegible] mieck. i radości całego oddziału Krajek, przyprowadzono Strasburzewicza [illegible] [illegible] z Stawą i prawie całem, oddzielić go na wymianę. – Pan Konop[illegible] [illegible] zawsze przy stanie, którym [illegible] Dyrektorem Samorządu w Stanicz[illegible] [illegible], za Kosowaniem. – Napisz mi gdzie [illegible] Pułkownik Gorski zkom[illegible] i gdzie [illegible] Silvestrzem.

Ściskam, Kochany Antoni, Seweryna, i jeżeli o mnie pamiętasz może, Krupnego, pamorznego Wasiora, zgoła wszystkich mi znajo[illegible] [illegible] i przyjaciół. Czy Strumiłło [illegible] już nie mieszka w swoim domu. Mówił mi A. Lichareno żołnierza i drugiego z kapeli pułkowej [illegible] stawiony [illegible] w Szczycie, Adolfowo osobliwie, w Kurgonie Skarżyń[illegible] [illegible]nowo. – Radziłbym im, i radzę przez pamięć, przez Siebie samych [illegible] [illegible] starania aby będzie przeniesienie w Kaukaz [illegible] szczęśliwy bym bardzo żebym wiedział, że ich Tadego namawiał [illegible] [illegible] [illegible]

№

Zieliński Gustaw.

Ur. w Markowicach 1. Stycznia 1809.
+ W Sliępem 23 Listopada. 1881.

List pisany na Syberyi do współTowygnańca Antoniego Pauszy (Wołyniaka.) — Z wiadomościami miejscowemi — donosi że wczoraj odbyli spowiedz swiętą — i zamierzają w przeciągu miesiąca i do nich przyjedzie ksiądz Zapytuje czy odebrali xiązki sztuk 100. które im posłał przed Bożem Narodzeniem przez Sawicyna. ed 8 Lutego / 27. Stycznia 1859 r.

Fotografia robiona w Warszawie Gustawa Zielinskiego — razem z Wincentym Polem w czasie pobytu tego ostatniego w Warszawie —

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1962. a. 486)

8 Lutego —
27 Stycznia 1839 r.

Kochany Panie Antoni! —

List twój z datty 1/13 stycznia odebrałem, a za przyjaźnie z nim zawarte najczulsze ofiaruję podziękowania, lecz pomimo to, co mi zapewnia, że [illegible] nikt pomierzenie życzenia wszystkich [illegible] życzeń, oglądam zakrojów zwykłemi, [illegible] życzeniu, abyś [illegible] [illegible] [illegible]

Zieliński Gustaw.
list do Antoniego Pauszy.

WSZECHŚWIAT

Czasopismo Illustrowane Tygodniowe.

N° 859 — Warszawa, 3 (15) Grudnia 1881 r. — TOM XXXIII.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rsr. 8. półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2, miesięcznie kop. 67 i pół.
Cena pojedyńczego numeru kop. 20.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
kwartalnie rsr. 3, półrocznie rsr. 6, rocznie rsr. 12.

Wydawca S. LEWENTAL.
Expedycya główna w Kantorze Wydawcy, przy ulicy Nowy-Świat, Nr. 1258*a* (nowy 39).

W W. Ks. Poznańskiém: u *M. Leitgebera* i *Sp.*, w Poznaniu: kwartalnie talar. pr. 2 i pół, wraz z przesyłką pocztową w opasce.
W Cesarstwie Austryackiém: u *Gubrynowicza* i *Schmidta* we Lwowie: kwartalnie fior. 3 kr. 60, na prowincyi z przesyłką pocztową fior. 4 kr. 40.—
U *D. E. Friedleina* w Krakowie: kwartalnie fior. 3 kr. 80, na prowincy z przesyłką pocztową fior. 4.

ŁAD BOŻY.

(OBRAZ Z ŻYCIA TURECKIEGO)

przez

Sahi-Beja.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 858.)

Rudniewski, słuchając pochwał, oddawanych jego rodakom, poweselał, i nie tylko w Walka wlewał otuchę, ale ją podtrzymywał i w *beju*. Żelazna wola doktora była tym mocnym filarem, o który się wszyscy otaczający opierali.

On też nią poskramiał *kajmakama*, *kadego* i w ogóle wszystkie złe żywioły rządowe, bojące się go, jak ognia. Nasłani inkwirenci już chcieli byli dręczyć zbolałego Rustema-beka, ale jego interwencya zawsze przeszkadzała temu w sam czas. Miał wszędzie oddanych sobie ludzi, i gdy nikt się czegoś dowiedzieć nie mógł, on doskonale o tém był zawiadomiony. Wiedział też obecnie o ukryciu, w którém Mińcię trzymał *kajmakam*, lecz nikomu o tém nie mówił, bojąc się narazić niepotrzebnie tych, co mu sekreta wielkorządcy Giejweńskiego wydawali. Robił najskuteczniejsze zabiegi u dworu Stambulskiego w obecnéj sprawie, posługując się mnóztwem znajomych, których miał w stolicy. Sułtan już był zawiadomiony o tém, że cała przewina Rustema-beka pochodziła z ciemnych machinacyi *kajmakama*, nie mógł jednak wyrokować, nie mając świadectwa urzędowego, — *mazbata* dzisiejsza miała być tym dowodem, po którym musiało nastąpić ułaskawienie ojca i córki.

Ibrahim-bej widział też w nim nie tylko najlepszego przyjaciela, ale najpewniejszego doradzcę; pomimo to nie chciał zasięgnąć jego rady w obecnéj słabości, którą nawet zataił przed nim. Wierzył mocno w sztukę lekarską europejską, nie chciał jéj wszelakoż pomocy, gdyż czuł, że źródło jego choroby wypływa z moralnych pobudek; wolał udać się do mistyczno-magnetycznych praktyk, wyśmiewanych przez naukę urzędową.

Zaledwo mógł pożegnać dektora, gdy go słabość od razu zwaliła z nóg. Posłał natychmiast po Hakima-al-Hinda, który nadciągnął niebawem do konaku.

— Obliczem twojém rozjaśniłeś ciemności, w które się coraz głębiéj pogrążam; — rzekł bej na powitanie Hakima.

— Nawzajem użyczyłeś mi światła, dawszy oglądać swoje *białe* oblicze — odpowiedział *imam*.

— Dostojny przyjacielu! uczyńże, ażeby ode mnie biednego to światło nie uleciało. Niemoc mną owładnęła, jakby umyślnie, gdy potrzebuję najwięcéj sił. Przyznam ci się otwarcie, że tu spuszczać się na przeznaczenie nie podobna; jeśli złych sami nie zwalczymy, to nie wyrwiemy ofiar z rąk przewrotnych okrutników.

(6146)

Gustaw Zieliński. (Podług fotogrammu W. Twardzickiego.)

— Słuszne jest twoje zdanie. Naród, opacznie tłómacząc sobie znaczenie słów *dostojnéj Księgi*, nie rozumié wcale, co to jest *kismet*; poddanie się woli Bożéj pomięszał z nieporadnością niedołężną. Wszechmogący oświeca wielu wśród nas o tajemnicy przeznaczenia, lecz tego niepodobna odkrywać przed wszystkimi, przy niegodziwém wyzyskiwaniu ciemnoty zabobonnéj naszych prostaków przez szarlatanów religijnych.

— Powiedz otwarcie, czy możesz mi siłę przywrócić?

— Spróbuję. Gdym był w Indyach, nauczył mię dostojny Swami-dija-nand-Saraswati, arcykapłan na Adamowéj Igle, prawdziwy *jogi*, przełożony towarzystwa *Arya-Samaj*, jak przywracać siłę i leczyć nawet słabości ludzkie, za pomocą woli. Wprawdzie i nasze *drogie osoby* (derwisze) robią coś podobnego, ale im się zdaje, że to jest dziełem wyłącznem *dżan* (ducha), gdy w rzeczywistości działa tu *insan* (dusza zwierzęca, magnetyzm zwierzęcy). Nasz mistrz, co chciał, to dokazywał z ludźmi: nie tylko ich uzdrawiał z głuchoty, ślepoty, paraliżu, chromoty, ale i przykuwał do miejsca, słowem, odbierał mowę, kazał ruszać się w niepojęty dla zdrowego człowieka sposób; nie tylko ludzie, ale i najdziksze zwierzęta musiały go słuchać. Nie mam wprawdzie jego siły, ale zdaje się, że potrafię cię podźwignąć z niemocy.

— Samo twe opowiadanie wlewa we mnie siły, albowiem widzę, że *Allach el basyr* (Bóg roztropny, przewidujący) — przed tém imieniem otwórzmy serca — przewidział trudne położenie człowieka i obdarzył go siłą pokonywania wszelkich zapór cielesnych.

To rzekłszy, bej, nie mogący rozstać się z ogólnym przesądem muzułmańskim, że magnetyzm nie jest żadnym *herimatem* (cudem), wziął do rąk różaniec i zaczął powtarzać wszystkie dziewięćdziesiąt dziewięć przymiotów **Allacha** w skupieniu pobożném. Hakim-al-Hind podniósł ręce do góry nad nim i, jak przed rozpoczęciem zwykłéj roboty, zawołał:

— *Bismillahi-r-rachmani-r-rachim!*

Następnie włożył ręce na głowę pacyenta i powtarzał to wkładanie, dopóki pot obfity, a po nim senność nie nastąpiła. Słowem, Hakim-al-Hind robił tak zwane *passy* magnetyzerskie, używane przez adeptów magnetyzmu w Europie. Nie dopuścił chorego do uśpienia, dmuchając mu na czoło i na oczy.

Derwisze wszyscy używają tych sposobów magnetycznych, które im się najczęściéj nie powodzą, ale wydają je za władzę cudowną, bożą, udzielaną istotom uprzywilejowanym na ziemi; łączą też z niemi *amulety* i *talizmany* z wypisanemi na nich imionami psa ś. Al-Katmira i strzeżonych przez niego siedmiu braci śpiących, lub też z jakim wierszem z Koranu.

Snadź siła uzdrawiająca Hakima była wielką, Ibrahim bowiem po obudzeniu uczuł się całkiem zdrowym. Bej przypisał to uzdrowienie cudowi, i zrobiwszy kilka *rekjatów* (pokłonów aż do ziemi), na cześć Ałłacha, zbliżył się do Hakima, pocałował jego połę, a następnie uściskał go, z przyłożeniem policzka do policzka.

— Czuję, jak *dym* (utrapienie) wyszedł z méj duszy, — oby Ałłach udarował cię za to mocą czynienia *mudżyzatu!* (cudu o jeden stopień od *Kerematu* wyższego). Nie stanie się on w twych ręku szkodliwym, jak w ręku niektórych wyzyskiwaczy...

Hakim się uśmiechnął, i nie odpowiadając na razie, machnął tylko ręką.

— Może to będzie grzechem — rzekł po namyśle — wyznam ci jednak szczerze, że *Ałłach Kahhar* (surowy), — imię jego niech będzie postrachem złego — powinien-by odjąć rzeczywiście tę władzę ludziom pospolitym, a nadać ją tylko cnotliwym wyłącznie, by złych poskromić w ich dumie i przewrotności. Nie będą wtedy mogli robić cudów dla obałamucenia ludzi i używać ich dla brudnych osobistych widoków...

— Odgaduję twe myśli. Za pomocą cudownego uzdrowienia nie tylko odzyskałem siłę, lecz razem z nią i dar widzenia duszą, dozwalający czytać teraz na dnie serca to, co chciałeś mi powiedzieć. Masz na myśli derwisza Musę, — oby Ałłach miał nad nim zmiłowanie!...

— Napoiła mię radością twa dostojna domyślność. Zgadłeś. Pozwól, niech i ja z méj strony odkryję, co ty myślisz.

— Imię *Ałłacha* niech będzie sławione. Proszę.

— Myślałeś więc, że *droga osoba* może szkodliwie wpływać na *welego* Alego — niech będzie uczczone jego oblicze! — w chwili jego przebudzenia. Uspokój się; mam i na to sposoby, Ktoś przy nim czuwa za nas; zresztą jest to zbyteczna, albowiem wrócę się niebawem do Dżewismejdanu i nie odstąpię go. Będzie mnie słuchał, bo należę razem z tobą do *Bractwa szczerych*; obu więc nas miłuje po-nad wszystkich innych, chociażby szatą świątobliwości okrytych...

— Bezpiecznym się czuć może każdy, kogo weźmiesz pod swą opiekę.

— Dowiedziałem się i o wielu innych rzeczach: oko baczności mam wytężone w stronę niebezpieczeństwa. Wróg będzie wkrótce zmuszony wyjść z ukrycia; mam przygotowane siły dla odparcia go. Oby *Ałłach el mohajmin* (zabezpieczający) udzielił swéj pomocy naszéj przezorności!

Hakim tego samego dnia jeszcze, po przekonaniu się, że choroba *beja* ustąpiła zupełnie, zabierał się do powrotu na wieś. Przeciwnicy, sami i przez swych zauszników, szpiegowali każdy jego krok. Gdy przejeżdżał, spotkał *kadego* z poborcą podatkowym; wedle zwyczaju oddał im pokłon etykietalny.

— *Fejlesuf* (filozof, libre penseur), — wycedził *kady* przez zęby — należy podobno do niebezpiecznych *Szczerych Braci*, tak samo, jak Ibrahim-bej...

— *Aman!* czy to być może? — i twarz podatkowego urzędnika skurczyła się, jak wór wypróżniony.

— *Dusza duszy towarzyszy...* Nie tylko z Hakimem, ale i z *hekimem-baszim*, jeszcze więcéj podejrzanym, ma stosunki, nawet bardzo blizkie. Kto wié, może i z Gajribałdą (Garibaldim)...

— *Meded Ałłach!* — i u podatkowego poborcy z oblicza robił się wykrzyknik przerażenia.

— Dla czegóż nie? Alboż i on nie popycha narodu do rewolucyi? Nie dał-że tego dowodów dzisiaj?

Tu podatkowemu poborcy tchu zabrakło; zdawało się, że szukał szparki w murze, w którą-by się mógł wcisnąć.

Dżeb-effendi wiedział doskonale, że jeżeli z towarzysza swego żadnéj pomocy nie będzie miał, to służba im towarzysząca natychmiast poprzerabia na gotową rzeczywistość domysły i puści je w obieg po mieście. Miał nadzieję skorzystania w swoim czasie z tego jadowitego posiewu.

Na tém nie kończyły się zabiegi stronnictwa *kajmakama*. Wszystkie sprężyny urzędowéj potęgi zostały puszczone w ruch. Na grożną *mazbatę* zarządzono w *kajmakamłyku* agitacyą dla wyłudzenia adressu dziękczynnego do W. Wezyra za tak nieocenionego urzędnika, jak Hajrułła-effendi — cnota wcielona, uosobienie wszystkich *pięciu węgłów*, na których spoczywa *islam*, *chmurę szczodrobliwości*, zdrój hojności, pod którego *polą bezpieczeństwa* wszyscy jego rządom poddani spoczywają, chwaląc Ałłacha. Nie bez tego, ażeby nie było siarczystych piorunów na jadowitych oszczerców, farmazonów, garybaldczyków, wrogów ukrytych za ścisłe przestrzeganie sprawiedliwości i porządku, ziejących jadem lwów, skorpionów, ós, tnących żądłami, ale miodu nie dających i t. d...

Słowem, niezrównana w przesadzaniu retoryka wschodnia, wyhodowana w zaduchu urzędowego faryzeizmu, rozsypała się na arkuszu adressowym najbujniejszemi kwiatami *insza*, *farsi* i *diwami*, stylami stylów, tęczową grą kolorów na mydlanéj bańce... Stylu szkoła, fałszu szkoła despotyczna, zaprósza dotąd tumanami blichtru mózgi niedorosłéj do poznania prawdy ludzkości, — wiele też spodziewano się po adressie w sferach urzędowych giejweńskich.

Nie zapomniano i o duchowieństwie, najwięksżéj, bo całkiem ukrytéj, potędze islamizmu, odpychającéj niby od siebie wszelkie pozory urzędowości, hierarchii, a w rzeczywistości rządzącéj potajemnie losami nawy państwowéj Ottomańskiéj. Jeżeli Ibrahim-bej miał Hakima, za to Hajrułła miał Musę z Dżebem-effendim i całą massę umiarkowanych sług ołtarza... nie Bożego, ale *księcia téj ziemi*. Wprawdzie *ulemowie*, *hodże*, *derwisze*, *sofci*, stanowią oppozycyą urzędową, — ale w mniejszości ich trzeba szukać prawdziwych żywiołów rewolucyjnych, co jedne są zdolne wprowadzić Wschód na drogę postępu, rozsadzając zgrzybiałą powłokę kalifatu.

Wewnątrz kraju duchowieństwo nie jest tyle podatne, co stołeczne lub z okolic poblizkich; łatwo też Hajrułła nawerbował sobie adherentów, zwłaszcza gdy i *ilham* Musy cóś każdemu pozytywnego przyrzekł, tak w widokach na przyszłość, jak i w brzęczących argumentach.

Trafiono i do pałacu sułtańskiego. Dowcipna Trijal-hanym rozwoziła podarki po haremie; przyrzeczono poparcie.

VIII.

Od zatoki Perskiéj do morza Adryatyckiego, cały świat muzułmański był zaprzątnięty uśpieniem cudownem błogosławionego *Zahyda* w Dżewismejdanie. Najrozmaitsze pogłoski krążyły o śnie Alego; przy fontannach publicznych, po *dżamijach*, *konakach* i lepiankach, w *seraju padyszacha*, opowiadano sobie, a raczéj dorabiano ad libitum powieści o cudownych zjawiskach, zesłanych z nieba dla wywyższenia *islamu*. Kobiety, *derwisze*, dzieci, fanatycy cywilni i duchowni, opowiadali za rzecz najpewniejszą o zastępach *kerubijunów* (cherubinów), *hurjalojun* (hurysek), *ewlijów* (świętych), *dżinów* (geniuszów), fruwających rojami nad ciałem uśpionego; saméj zaś *tiurbe* miał strzedz święty Al-Katmir, szczekający chwilami głośno przez gardziele dwóch psów, towarzyszących *zahydowi* zwykle; a obecnie spoczywających przede drzwiami zamkniętemi. Nie brakło i innych zwierząt błogosławionych do strzeżenia uśpionego: — nad głową jego ukazywały się uszy dostojnego osiełka proroka Isy (Jezusa), a w nogach podnosił się uzacniony garb wielbłąda Al-Kasury, co dźwigał na sobie za życia *Pieczęć proroków i wysłanników bozkich* (Mahometa); dachu strzegł obok kruczka cudowny dudek królowéj Balkisy (królowéj Saby), który zwykle przesiaduje w piérwszém niebie na grzebieniu bozkiego Horosa (koguta), mającego wysokości trzysta dni drogi. — Było od czego rosnąć wierze i zapałowi...

Trzy tygodnie téj świątecznéj gorączki upłynęły, i oto gruchnęła wieść o przebudzeniu się cudownem z cudownego snu. Druty telegraficzne błyskawicą rozniosły radosną wieść po *Arabistamie*, *Szanue* (Syryi), *Mizirze* (Egipcie), Rumelii, Anatolii.

Wielki tryumf zapanował w *islamie*. Najumiarkowańsi nawet z prawowiernych nie mogli powstrzymać się, ażeby z pewną chełpliwością nie wyznać wyższości *wiary zbawczéj* nad resztą wyznań.

W jednym dniu wiadomość doszła jednocześnie padyszacha, jak i najuboższego *kiöjli*, wieśniaka siedzącego gdzieś za światem.

Na ulicach, wśród domów, na morzu, na górach, w lesie, w pustyni — wszędzie brzmiało radośnie:

— *Sofi* Ali się zbudził — oby Ałłach uczcił jego oblicze!

— *Maszałła! Maszałła!* — i wszystkie lewice muzułmańskie śpieszyły nabożnie do macania bród, a w braku ich — podbródków golonych.

Było wielu szczęśliwców, a w liczbie ich i władze giejweńskie z *kajmakamem* Hajrułłą-effendim na czele, w pełnéj paradzie, które nabożnie assystowały cudownemu przebudzeniu się.

Tłum kilkonastotysięczny chwalił Ałłacha odśpiewaniem *Fełkinu* i wynosił imię *Pana światów* (Mahometa). Kto nie mógł był na razie pośpieszyć do Dżewismejdanu, skwapliwie się dowiadywał o stronę, w którą podążył mąż świątobliwy, by przynajmniéj choć na drodze dotknąć, jeśli nie podołka szaty, nie możebnéj w Adamowéj modzie, to przynajmniéj wierzchu jego błogosławionéj stopy.

Wieść stugębna rozniosła, że *sofi* zamierza uszczęśliwić, przed wszystkiemi innemi grodami, szczęśliwy stokrotnie Ismid.

Nastąpił powszechny *ziaret*, pielgrzymka, (*hadż* do Mekki), ze stolicy z przedmieściami i wsiami po nad brzegami Bosforu, Marmara, Dardanellów. Co tylko było *abidów* i *muteabidów*, *akifów* i *muteakifów* (stopnie prawowierności), w białych i zielonych zawojach, w żółtych i czerwonych *papuczach*, jak czółna, *derwiszów* wszech reguł w makutrach filcowych i śpiczastych astrologicznych kołpakach, w kasztanowatych, czarnych, zielonych *abach*, z tygrysiemi, lamparciemi, rysiemi skórami na plęcach, z berdyszykami i łupinami kokosowemi w dłoniach, *ulemów*, *hodżów*, dygnitarzy staroświeckiego autoramentu, kobiet młodych i starych, brzydkich i ładnych, w różowych, cebulastych, kanarkowych, majowych *feradżach*, zakwefionych *jaszmakami* białemi aż po oczy, lub z czarnemi zasłonami, zamiast całkowitych masek, z nieodstępnym dodatkiem czarnych ludzkich filarów haremowych, *eunuchów*: wszystko to cisnęło się na parostatki znakomitéj kompanii tureckiéj Fewaidi Osmanje, obsługującéj linią Stambuł-Ismid, i dążyło wodą do tego ostatniego.

Po wszystkich *konakach*, *hanach*, domkach, cmentarzach, osłoniętych *szlachetném drzewem*, cyprysami, zresztą i całkiem pod gołém niebem na wybrzeżu, lub na placach publicznych, porozkładały się karawany pobożnych. Połowa placów i niemal całe wybrzeża były usłane kilimami, matami, *sziltami* (watowanemi materacami), poduszkami, na których ze skrzyżowanemi nogami, w błogim *kiefie*, z *nargilami*, lub cybuchami, wysiadywali pobożni, cieszący się niewymownie, chociaż w głębokiém milczeniu, niezrównaną gorliwością spółwyznawców półksiężyca.

To przepełnienie dubeltowe powiększyło się jeszcze, gdy wieść gruchnęła, że sam kalif i padyszach, niezwyciężony zwycięzca wszystkich zwycięzców, pan nad pany, Abdul-Azis-Chan — oby zawsze był zwycięzki! — miał w swéj osobie przybyć na uroczyste spotkanie błogosławionego *zahyda* do Ismidu.

Przepełnienie potém zamieniło się w zupełny wylew uczuć, który rozgłośném echem zawtórował na wierzchołkach Olimpu Bruskiego, Ałłach-Dahu i Alem-Dahu. Ludność z tych ciemnych zakątków spływała lawiną na równiny Ismidzkie. Wszystko, co było kłapouchów, koniąt, mułów, nawet wielbłądów w posiadaniu muzułmańskiém, niosło na swych grzbietach pobożne ciężary obojga płci.

Nieprzerwana karawana sunęła do miasta po wężykowatéj szosie, zastosowanéj przez pewną znakomitość niemiecką, całkiem do gustu tureckiego... Inni spływali rzekami i rzeczułkami w *mahonach* (barkach), i *kaikach* (łodziach), okrywając wody pstremi plamami i plamkami.

Przepyszny ranek zajaśniał nad Ismidem: Morze, jak tafla płynnego lazuru, zaledwo lekkiemi zmarszczkami pokarbowana, kłębiło się przy świetle promieni słonecznych od igrających delfinów, chmar mew, nurków, kulików, kaczek, pelikanów, orłów morskich, które wrzaskiem swym ożywiały cały ten niezwykły ruch ludzki.

W wykrysztalonéj wodzie pływały przecudne gwiazdy przezroczyste, kule pełne i płaskie, śliczne polipy morskie, przypominające sobą symbole islamskie — połksiężyc i gwiazdę.

Wśród tego cudownego nastroju ludzi i przyrody, przebiegła wieść, niesiona usty pobożnemi, że widać *pampur* sułtański *Isuf-Izzedin*. Ruszyły tłumy pobożne w głębokiém milczeniu, jak processya duchów, na przystań; bełkotanie tylko wody w *nargilach*, lub skwierczenie w cybuchach, przerywało chwilami tę wspaniałą niemotę. Żołnierze jedni, co wyszli w ordynku na wybrzeże, wrzasnęli trzykrotnie regulaminowe — *padiszacha czok jasza!* reszta milczała uroczyście, nawet przy dotknięciu lądu świątobliwą stopą *kalifa*. Przy téj atoli powierzchownéj obojętności, wyrobionéj tradycyami w massach ottomańskich, uważny badacz dostrzegłby z łatwością pewną dziecięcą wdzięczność, świecącą z każdego niemal oblicza za to, że monarcha nie zapomniał o swym charakterze duchownym i, nie rozstając się z wiarą ojców, świętuje wspólnie z wiernopoddanymi tryumf *islamu*. Jak gęsi spragnione wody, tak tłumy wyciągały szyje i wlepiały wzrok w *białe* (jasne) oblicze padyszacha, który, jakby żywéj duszy nie było, nie patrząc na nikogo, szedł, aby dosiąść białego araba, co go ztąd o kilkadziesiąt kroków do *kiosku* miał zawiéźć.

To nieoglądanie się na ludzi leży we zwyczaju padyszachów, tą razą wszakże miało inne jeszcze źródło, mianowicie: Abdul-Azis jechał całkiem inkognito na tę pielgrzymkę, do któréj officyalnie postanowił wcale się nie przyznawać, z obawy monitów rozmaitych mocarstw za podtrzymywanie ciemnego fanatyzmu pomiędzy Osmanlisami.

Tłumy, nie wiedzące o tym ostatnim sekrecie, spoglądały z rzewném nabożeństwem na pulchne, białe, z pięknym czarnym zarostem oblicze swego monarchy, nad którego nie znajdowały nic godniejszego na świecie.

— *Allach-el-melik!* (Bóg król), obdarzył nas mądrym i bogobojnym paniskiem — niech mu daje wiek długi i zwycięztwa!.. Alboż to którykolwiek z *frenckich królów* jest jemu równym w gorliwości służenia Wszechmogącemu? Czyż mogą ze *słowem bożém* (Koranem) inne wiary iść w porównanie?...

I wiele innych podobnych zdań krzyżowało się wśród bogobojnych widzów, śledzących z niezrównaną uwagą każdy ruch *kalifa*, znikającego ze swym kapiącym od złota orszakiem w bramach marmurowych *kiosku*.

Władze ismidzkie i przybyłe z okolic tylko w osobie najwyższych dostojników zostały dopuszczone na dziedziniec pałacowy; w liczbie ich widać było i Hajrułłę-effendego. Po zrobieniu niezliczonéj ilości nizkich pokłonów z dotykaniem wierzchem dłoni bruku, po którym stąpał niezwyciężony zwycięzca wszystkich zwycięzców, orszak urzędniczy z niepospolitą gracyą, jak chór baletniczy, zrobiwszy *chassé en arrière*, rozplaskiwał się znowu do ziemi jak guttaperkowy, i podążał wciąż w tym ordynku aż do bramy wjazdowéj, choć już nawet ostatni *czibukcze* zniknął z ganku *kiosku*. Za bramą dopiéro zdołali obetrzéć uznojone czoła dygnitarze ismidzcy. *Mutesaryf* zaledwo teraz przypomniał sobie, kim jest właściwie; czuł, że jego niezrównana maluczkość wobec niezrównanéj wielkości niepospolitego nabrała znaczenia. Opromieniony odblaskiem majestatu pańskiego, jaśniał, jak słońce, wśród rzeszy urzędniczéj i municypalnéj,— zdawał się być równym półbogom.

Wyścigano się z robieniem mu komplementów i hołdów zachwytu nad niepospolitą zręcznością, z jaką przyjmował i witał monarchę, który wprawdzie ani słówka do nikogo nie przemówił, ale zrobił wyszczególnienie dla niego; domysł ten, zamieniony na prawdę, pochodził ztąd, iż podobno komuś udało się podpatrzyć, jak pan nad pany raczył zwrócić głowę w stronę szanownego *mutesaryfa*. Urzędowy świat turecki jest pewnego rodzaju astrologiem, co umié układać horoskopy swych przełożonych z krążenia gwiazd dworskich.

Zamknięta dla profanów księga tajemnic dobrego lub złego humoru pana jest dla niego otwartą, a ztąd łaski lub niełaski dla najbliższego zwierzchnika. Skazówką np. dla niego w obecnym wypadku, i to całkiem poważną, był brzuch potężny, dwupiętrowy, piérwszego szambelana J. C. Mości, wspaniale odwalony, jak harbuz na grzędzie; — gdzieżby pospolitemu śmiertelnikowi wpaść na podobną kombinacyą?...

— *Uf! uf!* a widzieliście? uważaliście? — mówił Hajrułła-effendi na ucho do *muchasa-bedżego* (skarbnika), — *barek Allach!* piérwszy szambelan, *siszko* (grubas), — oby mu ozdoby i łaski pańskiéj ciągle przybywało! — aż dwa razy poprawił brzucha. Nie jest-że to pewny dowód nadzwyczajnéj łaski dla naszego paszy, oby rządził nami zawsze?...

— Widziałem *fütüwetlü* — odpowiedział *muchasabedżi*, ciężko sapiąc—gwiazda szczęścia świeci nad jego głową.

Hajrułła, dotknięty niby ostrogą, zwrócił się nagle w stronę *mutesaryfa*, i pełny rozczulenia *selamował* z oczyma w niebo utkwionemi, urozmaicając te ruchy westchnieniami nabożno-miłosnemi.

— Obyś był wywyższony, *saadatlu-hazer-effendim* — rzekł słodkim głosem — *Humaj* (bajeczny orzeł) roztoczył już nad tobą skrzydła sławy; łaska pańska spoczęła na tobie; niezawodnie wstąpisz na najwyższy szczebel wywyższenia...

Komplement trafił do serca *mutesaryfa*, który koniuszki palców przycisnął z kolei najprzód do ust, a następnie do skroni.

— Głos twój wymowny, *fütüwetlü*, — odpowiedział—osiadł na mem sercu, jak śpiewający słowik na róży kwitnącéj...

— *Dżenabiniz* (W. Wysokość) poisz mą duszę słodyczą cudownéj mowy Simurga (mówiącego w śpiewie rajskiego ptaka). Obyś zechciał teraz otworzyć twe dostojne uszy dla słów, wyjść mających z tych pokornych ust.

— Duszko baranku, alboż przestałem być kiedykolwiek powolnym słuchaczem mądrych i dobrych? *Bujrum* (proszę), mów.

— Całuję podołek waszéj sukni i zwiastuję rzecz arcy-ważną. Doszły mnie słuchy o złośliwych zabiegach moich i rządu wrogów. Nie warto-by o tém wspominać, gdyby do tego nie należał Ibrahim-bej, pałający do mnie osobistą nieprzyjaźnią za moję gorliwość w służbie, o czém miałem zaszczyt już raportować do twego podnóżka wspaniałego. Człowiek to wielki, musimy się z nim liczyć, choć mu przewróciło się ostatecznie w głowie. Ma jakieś złe i niebezpieczne zamiary, nie tylko względem mnie, ale i wysokiego rządu; słyszę trzyma u siebie całą rodzinę tego rozbójnika Czerkiesa Rustema-beja. Może coś knują?... Trzeba być na wszystko gotowym, z tak złymi ludźmi...

— *Aman!* co mówisz? Czyżby śmieli?... To niemożebne; ale zarządzę co trzeba na wszelki wypadek; tobie zaś polecam najwyższy nadzór przy czuwaniu nad świętą osobą monarchy. Nikogo blizko nie dopuszczać, rozumiész?

(*D. c. n.*)

PRZEGLĄD LITERACKI.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 858.)

Pan Chmielowski przyjął jednak za fakt, że poemat „w Szwajcaryi“ odbija tylko miłość, która znalazła tutaj najdoskonalszy swój wyraz; i na téj zasadzie dochodzi do takiéj charakterystyki uczuć poety, która do niego całkiem nie przystaje. W samém założeniu tkwi błąd, który logicznie zresztą wyprowadzone wnioski téż fałszywemi czyni.

P. Chmielowski dowodzi nam, że miłość Juliusza jest to taka miłość, w któréj główną rolę grają draperye poetyczne, otoczenie, wrażenia wzrokowe, i t. d. Że draperye poetyczne, otoczenie, wrażenia wzrokowe, były jedyną przyczyną powstania poematu, to prawda; ale to samo właśnie powinno przekonać autora, że tu nie było żywéj, prawdziwéj miłości, bo gdyby była, nie ustąpiła-by piérwszego miejsca niczemu. To tylko, co faktycznie panowało w duszy poety, najjaskrawiéj téż w dziele się jego odbiło. Z samego więc poematu, który ma niby stwierdzać uczucia poety dla Maryi, widzimy, że stan jego duszy nie był miłością, że zatém Juliusz Maryi nie kochał. Jeżeli to dedukcyjne świadectwo połączymy ze słowami samego poety, który, nie mając powodu kłamać przed matką, pisał jéj, że panny nie kochał, to zdaje się powinno wystarczyć do przekonania każdego o prawdzie słów Juliusza. W rzeczywistości jednak nie wystarcza; a dążność do upatrywania miłości w stosunku z każdą spotkaną kobietą posiłkuje się tu jeszcze jednym listem poety do matki, w którym powiada, że Marya kochała go piérwszą miłością.

Pisał on, co następuje: „Mówią, że się Szopen z Maryą W. a niegdyś moją Maryą, ożenił; może poszła za niego trochę z przyjaźni dla mnie, bo mówią ludzie, że Szopen do mnie, jak dwie krople wody, podobny. Jak to sentymentalnie pójść za człowieka podobnego temu, którego się piérwszą miłością kochało! stałość i niestałość harmonizują się z sobą w takiém zdarzeniu“ i t. d.

Bez uprzedzenia sądząc, niepodobna w urywku tym dopatrzéć czegoś innego, nad to, że Słowacki był niezwykle zarozumiałym.

Przywykł on był do tego, że się pannom łatwo podobał; nabrał nawet przekonania, że wszystkie kochać go powinny; wszak sam mówi, że jest ulepiony z gliny, obdarzonéj magnetycznym pociągiem, który mu serca zjednywa.

Że był pewnym, iż go Marya kocha, mogło się to stać tak dobrze, jak to, że znajdował naturalném, iż Kora umierała z miłości dla niego. Że zaś powiedział to w chwili, kiedy usłyszał, że za mąż idzie, niéma się co dziwić, bo właśnie była to chwila, kiedy rzeczywistość zdawała się zadawać kłam podobnym pretensyom, dotkliwie raniąc jego zarozumiałość. Oto do czego redukuje się mniemana miłość Słowackiego do Maryi.

Smutek i tęsknota, trawiące poetę, wybuchają chwilowo silniéj, niż zwykle, na widok młodego, rwącego się do życia dziewczęcia; uroczy powab gór łagodzi te niszczące serce jego uczucia, a niezatarte wrażenia piękna znajdują wyraz w utworze, gdzie je owiała lekka mgła pragnień miłosnych, zawiedzionych, niestety, już dawniéj i to na zawsze.

Gdy potém panna szła niby zamąż, poeta dał poznać, że i tym razem nie przestał być do siebie podobnym; a ufając w swą władzę czarowania serc niewieścich, sądził, że powinna go była kochać. Miłości z jego strony nie było. Czas jéj już minął dla niego, po to, aby więcéj nie wrócić.

Pozostaje Aniela Moszczyńska. Historya stosunku z nią jest, wyznać należy, ustępem w dziejach życia Słowackiego bardzo drażliwym. Cokolwiek bowiem będziemy przytaczali na stwierdzenie gorącéj dla niéj miłości, niewątpliwe świadectwa przekonywają nas, że nietylko jéj nie kochał, ale że, myśląc jedynie o ustaleniu sobie losu i doznawszy zawodu, czuł się poeta upokorzonym i poniżonym we własném sumieniu. Poznali się, jak powiedziano wyżéj, we Florencyi, w r. 1838. Usposobienie moralne Słowackiego było niemal takie samo, jak wtedy, kiedy się zbliżył do Maryi. Ta jedynie zaszła różnica, że czas przytarł nieco idealne jego

i erwiastki, karmione niegdyś żywém wspomnieniem niewygasłéj miłości dla Ludki, i wysunął na piérwszy plan czysto praktyczną jego stronę. Słowacki wprawdzie pozostał i dotąd w głębi duszy wiernym piérwszéj kochance. Wszak we trzy lata późniéj jeszcze z rozdartéj piersi wołał: „kochałem jednę“. Bądź-co-bądź, zaszłe wypadki, brak wreszcie wszelkiego gruntu dla jakiejkolwiek nadziei na szczęście z tego starego źródła, zrobiły swoje. „Dom rodzinny“ zaczął mu się przedstawiać ze strony bardziéj realnéj. Gdyby spotkał na drodze żywota „szczęście, w ludzkiém rozumieniu wielkie“, w postaci bogatéj panny, nie wahał-by się „schylić po nie“, aby kiedyś „nie miał na sumieniu“, że lekkomyślnie zapominał o przyszłości. Ludce w takim razie zachował-by wierność idealną, i to w tym samym stopniu, w jakim postąpienie to jego było-by nacechowane praktycznością.

Takie właśnie szczęście zaszło mu drogę we Florencyi. Panna Aniela miała sporo urody, wiele rozumu i milionowy majątek.

Poeta nie pokochał jéj, jak sam mówi do matki: „serce moje było zupełnie zimne i wszystkie wady widziało“. A że je „widziało“, to właśnie dla tego, że było „zimne“ i że tylko umysł patrzał i badał. Poeta zresztą nie miał nadziei, żeby oświadczenie jego przyjęto; i dla tego, nie awansując się zbytecznie, zamyślał nawet o opuszczeniu miasta. Tutaj jednak zaszedł dziwny wypadek. Przez trzecią osobę zaproponowano mu, ażeby pozostał i o pannę starania rozpoczął.

Pomimo dumy swojéj, sam to wyraźnie stwierdza, że, chociaż nie wierzył, aby to mogło być prawdą, pozostał, jedynie w nadziei ustalenia sobie losu. Jeżeli Słowacki nam coś podobnego wyznaje, możemy mu wierzyć.

Łatwiéj-by nam przyszło przypuścić, że on zatai coś, co-by o nim niekorzystnie świadczyć mogło, niż, że się zechce dobrowolnie obmawiać. Jeżeli jednak to robi, musi w tém być tyle przynajmniéj prawdy, ile jéj sam podaje.

Bywał tedy u Moszczyńskich, pomimo, że dom ich znajdował wstrętnym nieomal. Wydawał się on poecie „domem egoizmu i zimną napełnionym atmosferą złota“. „Dręczyło“ go to, témbardziéj, że w braku wszelkich pewnych wskazówek, nie mógł przewidzieć, jak się rzecz ta skończy. Zadawał sobie pytanie, czy panna ma dla niego uczucie, czy nie? Ale na to pytanie nie mógł znaleźć odpowiedzi. Nie wiedział, że ludzie, dzięki niedyskrecyi owych pośredników, i tak się wszystko złożyło, że, pożegnawszy się „zimno“, Juliusz odjechał.

Co teraz powinien i mógł jedynie czuć poeta w duszy? Oczywiście niesmak, wstręt i gorycz. Tak się też stało. Duma jego została upokorzoną, jak nie można więcéj. Gdyby się był ożenił, niemiłe wrażenia drażliwéj inicyatywy zatarły-by się jakoś; bo choć panny nie kochał, nie mogła mu być wstrętną, i stosunek z nią ułożył-by się do jakiéjś znośnéj harmonii. Ale to się nie stało. W takich warunkach nie mogło być inaczéj, jak tylko, że spełzłe na niczém zamiary przygnębiały go wspomnieniem dobrowolnego poniżenia, a draśnięta ambicya w gryzących strofach szukała ujścia oburzeniu swemu, napróżno pragnąc zamaskować porażkę.

Słowacki rzecz całą wzgardliwie „awanturą“ nazywa; mówi, że zostawiła mu ona „w sercu gorycz tylko i niepewność, czy się nie urągano“ z niego. Zdaje mu się, że go niecnie „kokietowano“; podczas, gdy on-to, właściwie mówiąc, kokietował; tylko, że duma wrodzona robiła go w tym wypadku zbyt sztywnym i niezdolnym do porządnego odegrania roli. Dumę tę potrafił on wprawdzie ugiąć nieco; ale tutaj potrzeba było całkiem ją złamać. Tego dokonać nie był zdolen, bo ona silniejszą była od niego i zbyt samowładnie od dzieciństwa nad nim panowała. Walczył połową sił tylko, przegrał; a przegrana na długo rzuciła cień na jego duszę.

Taką jest prawda o téj mniemanéj „miłości“ Juliusza, wyniesiona ponad wszelką wątpliwość, a czerpana z własnych zeznań poety przed matką, któréj nie mógł i nie chciał utaić tego, co o całéj przyszłości jego stanowić miało. Trudno go winić za tę prawdę, ani też można robić mu wyrzutów. Poeci są ludźmi: i oni mogą mieć chwile słabości, których potém nieraz gorzko żałować im przychodzi. Takiéj chwili ofiarą padł właśnie Juliusz, a pchała go do niéj po części tęsknota za szczęściem, którego znaleźć nie mógł. Chociaż w wyborze środków mógł się pomylić i ubocznym względom zbyt wiele wyznaczyć miejsca, nie mniéj konieczność zapełnienia trawiącéj życie pustki może dlań być częściową wymówką.

Oprócz listów do matki, mają jednakże istnieć

(6147)

Żyd zwołujący na modlitwę. Kopia z akwarelli J. Fałata.

(6148)

Bukiet z kwiatów alpejskich.

inne dowody, przekonywające o gorącéj miłości poety ku Anieli. Za takie uważa p. Chmielowski sonety „do Anieli M.“ i wpływ, jaki stosunek z nią miał wywrzéć na twórczość Słowackiego, mianowicie przy kreśleniu postaci „Anieli“ w „Beniowskim“. Ale rozważając treść sonetów, nie znajdziemy w nich nic więcéj, prócz gorącego, namiętnego zaprzeczenia, że ją kochał. Siła, z jaką to zaprzeczenie wyrzuca z piersi, goryczą przejętéj, najzupełniéj odpowiada ciężarowi upokorzenia, doznanego z powodu nieziszczenia się zamiarów; a jedyną rzeczą, która poecie mogła wyostrzyć język w ten sposób, jak to w sonetach widzimy, była mało idealna treść owych zamiarów, które wraz z Anielą rad byłby wymazał z pamięci, jako ciemną plamę na swéj przeszłości. Lecz plama ta, właśnie dla tego, że nie była jasną, ustąpić nie chciała, a piekła go, jak rozpalone żelazo.

Nie ślady miłości w sonetach tych znajdujemy, ale raczéj ślady wstrętu do całéj téj, nie smacznéj dla samego poety, „awantury“.

Co do „Anieli“ w Beniowskim, to dziw nawet, że przedsięwzięto wyciągnąć ztąd podobne wnioski. Aniela pisana ma rysy wspólne z żywą, mówi pan Chm., a miłość jéj dla Beniowskiego, odmalowana z wyrazistością i prawdą, jest odbiciem miłości poety ku Anieli.

Przypuśćmy, że obie Aniele są do siebie podobne, co zresztą ściśle udowodnić się nie da. Będzie to tylko dowodem, że Słowacki, jak w ogóle poeci i dramaturgowie, przenosił w artystycznéj formie w dzieła swoje postacie spotkane w życiu. Jest to prawem twórczości, które znajduje tutaj tylko jedno więcéj stwierdzenie. Gdybyśmy z podobieństwa o miłości wnosić chcieli, musieli-byśmy przypuścić także, iż Mickiewicz kochał się w damie, z którą podróżował po Krymie, a która posłużyła za wzór do Telimeny, albo że Słowacki kochał się w Delfinie Potockiéj, bo na wzór jéj Idalią swoję malował. Tego wszakże pan Chmielowski twierdzić nie zechce; a jednak, podług jego własnego zdania, Telimena jest najstaranniéj wycieniowaną z Mickiewiczowskich kobiecych postaci. Daléj, miłość „Anieli“ odmalowana jest z prawdą; jest „miłością prawdziwą, któréj źródłem serce, a nie rozum i wyobraźnia“. Gdyby ztąd należało wnioskować, że Juliusz kochał się w pannie, trzeba-by także wyznać dwie rzeczy: albo charakterystyka „Wdowy“ (Balladyna), podana przez autora, jest fałszywą, albo Słowacki był żonaty i miał dzieci. Istotnie bowiem, „Wdowa“ ma przedstawiać doskonały, „realistycznie“ oddany, typ miłości macierzyńskiéj. Ponieważ jednak charakterystyka wdowy jest w rzeczywistości prawdziwą i ponieważ z drugiéj strony wiadomo, że Juliusz nie mógł czuć macierzyńskiéj, czy ojcowskiéj miłości, pozostaje do wzięcia jedno tylko przypuszczenie, że poeci mają władzę wiernego odtwarzania tych nawet uczuć, któremi w danéj chwili nie są związani z żadnym zewnętrznym przedmiotem, czy osobą. I to właśnie przypuszczenie jest zgodne z prawdą. Ono leży w osnowie całéj dramaturgii; ono jest wyrazem zasadniczéj własności geniuszu takiego właśnie, jaki uczynił Szekspira wielkim. Panteon kreacyi jego przedstawia nam najrozleglejszą i wyczerpaną niemal całkiem skalę uczuć ludzkich. Ubliżało-by jednak poecie twierdzenie, że kreacye te tworzone były, każda przy zdarzonéj „szczęśliwéj okazyi“, w tém znaczeniu, jak p. Chm. chce miéć z „Anielą“.

Ale podobny stan rzeczy całkiem usuwa grunt z pod hipotezy o związku Anieli, jaka nam została w Beniowskim, z miłością poety, któréj nie było. Usuwa tém daléj, że jeżeli, nie mając dzieci, mógł Juliusz stworzyć piękny i prawdziwy wzór macierzyńskiéj miłości, mógł tém łatwiéj stworzyć taki wzór zwykłéj ludzkiéj miłości, ile, że kochał w swém życiu, kochał Ludkę gorąco i trwale.

Takie to są dzieje „dumnego“ serca, przedstawione bez uprzedzeń i bez złudzeń, wyolbrzymiających psychiczną naturę poety w jakim-bądź kierunku. Widząc w nim człowieka, o genialnym umyśle wprawdzie, ale człowieka, winniśmy badać świadectwa historyi serca jego i ducha z tą bezstronnością, która dostrzeżonych słabości nie usuwa rozmyślnie, jako rzeczy niemożliwych, lub niepożądanych. A uwzględniając w ten sposób wszystkie okoliczności i wszystkie dane, nie możemy dojść do innego wniosku, jak, że człowiek ten kochał raz tylko w życiu. Rzeczywistość taka może się wydać komuś zbyt idealną, jak na Juliusza, mającego tak odmienną opinią.

Mniejsza z tém, dość, że jest prawdziwą.

A inni poeci, Mickiewicz, Krasiński? Niechaj czytelnik sam sobie rozważy wszystko, co się do ich stosunków miłosnych odnosi. My, chętniebyśmy zrobili to z nim razem, ale powołują nas inne kwestye, poruszone w dwu wymienionych wyżéj książkach, a przedewszystkiém w dziele p. Chmielowskiego.

Kwestya ideałów kobiecych poezyi naszéj i kobiet żywych, kwestya „realizmu w poezyi“ i inne, oczekują i proszą, aby je poruszyć.

(*D. n.*)

Gustaw Zieliński.

(Str. 369.)

Smierć obfite żniwo zbiera wśród naszego społeczeństwa. Nieubłagane jéj ciosy dosięgają zarówno młodych obiecujących płonek, jak i sędziwych dębów królewskich, wznoszących ku obłokom niepokalane czoła. Jeden z tych dębów-starców, co wzrosły na ziemi naszéj, i wszystkie na niéj burze przetrwały, wszystkim oparły się gromom, kilkanaście dni temu piękny zakończył żywot.

Dnia 23 Listopada, w dobrach Skępe, zgasł po długiéj i ciężkiéj chorobie Gustaw Zieliński, jeden z najznakomitszych, najświatlejszych i najszlachetniejszych obywateli ziemi Płockiéj, sławny poeta, mąż, przed którym każdy, przyjaciel czy nieprzyjaciel, ze czcią musiał głowy uchylić. Zgon jego bolesném echem odbił się w sercach ludzi, którzy umieli cenić tę wzniosłą duszę, ten prawy charakter i umysł niepospolity, znali to życie bez skazy i plamy, jaśniejące czystym blaskiem cnót rodzinnych i obywatelskich.

Ś. p. Gustaw Zieliński, urodził się r. 1809 w Markowicach, powiecie Inowrocławskim, z ojca Norberta, pułkownika wojsk polskich za Kościuszki, i matki Kazimiéry z Zielińskich.

Piérwsze nauki pobierał w Toruniu, następnie kształcił się w Szkole Pijarskiéj w Warszawie, a wreszcie, wstąpiwszy do Uniwersytetu Warszawskiego, ukończył w nim r. 1830 wydział prawa i administracyi. Jednocześnie w kraju naszym zaciemnia się horyzont i wybucha burza, wstrząsając do gruntu całém społeczeństwem... Zieliński został wysłany do kraju Orenburskiego.

Ale jak żelazo hartowane w stal niespożytą się zamienia, tak duch młodzieńca wyrósł i zmężniał w próbach. Praca na chléb powszedni, nauka, dająca mu klucz do skarbów wiedzy, ścisłe stosunki z towarzyszami, chronią go od zwątpienia, stając się dlań źródłem pociechy i nadziei. Wycieczka w okolice, zamieszkiwane przez Kirgizów, odsłania mu nieznane piękności stepu i urok życia koczowniczego, a zarazem budzi w nim ducha poezyi. Natchnioném słowem, z którego tryska siła, energia i prostota, maluje tę wspaniałą azyatycką przyrodę, odtwarza obyczaje pół-dzikich synów stepu, kreśli pełny grozy obraz śmierci dwojga kochanków, dokoła płomieniami objętych. „Kirgiz“, wydany w r. 1842, od razu został uznany za arcydzieło i zapewnił sławę młodemu poecie. Na kilka obcych przełożony języków (czeski, rossyjski i niemiecki) i po-za granicami kraju zyskał mu także rozgłos.

Z kolei inne ukazują się utwory, a mianowicie „Stepy“, które mniejszy jednak otrzymały poklask. Odtąd autor naprzemian bądź na wyżynach poezyi przebywa, bądź téż oddaje się mozolnéj pracy na niwie historyi. W „Bibliotece Warszawskiéj“ wychodzi starannie opracowana monografia ziemi Dobrzyńskiéj; w tym roku, na krótko przed śmiercią, ukazuje się wydana w Poznaniu historya domu Świnków Zielińskich, wespół z p. Janem Zielińskim ułożona; a mamy wszelkie prawo się spodziewać, że w rękopismach wiele cennych kryje się jeszcze utworów. W „Biesiadzie Literackiéj“ z r. 1878 czytamy kilka drobnych jego poezyi, między któremi odznacza się wdzięczny wierszyk: „Wiosna“, zakończony tęskném życzeniem sędziwego wieszcza:

„O gdyby zawsze można tak żyć,
„Tak słodko śnić!
„Z uwiędłych marzeń, z uczuć zawodu,
„Po burzach życia znów się ocucić,
„Kochać i nucić
„Jak z młodu“.

Utwory jego i stanowisko w literaturze niech inne, zdolniejsze oceni pióro, my przypomnieć chcemy, że na skroniach tego męża, prócz lauru poety, jaśnieje jeszcze dębowy wieniec zasługi obywatelskiéj.

Wkrótce po powrocie do kraju (roku 1842), Gustaw Zieliński osiadł w majątku Łążynie, a potém odziedziczył po stryju ogromne dobra, Skępe, w powiecie Lipnowskim. Spadek ten, na pozór świetny, przyniósł mu nader wiele trosk i kłopotów. Gospodarstwo było zaniedbane, lasy nieurządzone, a rozpoczętych processów kilkadziesiąt. Ś. p. Gustaw, objąwszy dobra w posiadanie, przedewszystkiém postarał się, bez względu na straty, o polubowne zakończenie tych spraw, unikając tym sposobem wstrętnego dla siebie pieniactwa. W krótkim przeciągu czasu wszystkie processa zostały zgodnym sposobem umorzone. Ciężka praca znaczyła następne lata jego życia, miał jednak tę pociechę, że wcześnie zaczął zbierać jéj owoce. Stopniowo podniósł gospodarstwo, ustanowił wzorową administracyą, i w borach, mających blizko tysiąc włók obszaru, zaprowadził gospodarstwo leśne. Fortuna rosła w jego ręku, stawiając go w rzędzie najbogatszych ludzi w Płockiém.

Zajęty interessami i zarządem rozległych włości, nigdy się jednak nie uchylał od posług obywatelskich. Czas, mienie, zdrowie i życie — wszystko to chętnie poświęcał dla dobra téj ziemi, którą tak ukochał, że żadna ofiara dla niéj nie zdawała mu się dość wielką.

Z r. 1856 obywatele płoccy powołują go na radcę Dyrekcyi Głównéj Tow. Kred. Ziem. Sprawia mu to wielką różnicę w interessach, które wymagają ciągłéj jego obecności w majątku, ale on stawia wyżéj obowiązek nad korzyść materyalną i na lat cztery przyjmuje zaszczytny wybór. W następnym roku Namiestnik Królestwa mianuje go członkiem Rady Przemysłowéj przy Kommissyi Spraw Wewn., w r. 1858, zostaje członkiem Tow. Rol. w Warszawie, a w r. 1860 należy do Komitetu tegoż Towarzystwa i prezyduje w Sekcyi Administracyjnéj. Przemówienia jego na posiedzeniach, odznaczające się talentem, znajomością rzeczy i jasnym na nie poglądem, drukowane są w Rocznikach Towarzystwa Rolniczego.

Mimo poważnych prac obywatelskich, młodzieńczy ogień poezyi nie wygasł jednak w jego piersi; dowodem następujące zdarzenie. Podczas pobytu jego w Warszawie, u jednego ze wspólnych przyjaciół zgromadziło się grono obywateli. Przy lampce starego węgrzyna ożywia się towarzystwo, rośnie wesołość, gawęda płynie jak rzeka, szeroko i swobodnie. Nagle powstaje jeden z gości, serdeczny Pol, i wiązaną mową przemawia do Zielińskiego, podnosząc jego zasługi literackie i obywatelskie. Wzruszony autor „Kirgiza“ nie chce pozostać dłużnym twórcy „Mohorta“ i krótką odpowiada mu improwizacyą. Niedosyć na tém: w tydzień przesyła Polowi wiersz, pełny ognia i poetycznéj siły, który nigdzie dotąd nie był drukowany.

Czas od r. 1856 do 1862 jest epoką największéj działalności obywatelskiéj Gustawa Zielińskiego. Dobro rodzinnéj ziemi tak mu leży na sercu, że nie szczędzi ofiar, byle tylko dorzucić cegiełkę do wznoszącéj się budowy. W r. 1858 założył, wraz z pp. Kleniewskim i Jackowskim, pierwszą w kraju spółkę obywatelską, „Dom Zleceń Rolników Płockich“, kierując się przy jéj ustanawianiu radami światłego ekonomisty, p. Falkenhagen-Zaleskiego. Urok jego imienia, odpowiedzialność moralna i majątkowa stanowiły wielkie poparcie dla tego przedsięwzięcia, które świetnie mogło się rozwinąć. Ale w r. 1865 nastąpiła likwidacya. Gustaw Zieliński, nie bacząc na ofiary poprzednio poniesione, nie wahał się poświęcić kilkadziesiąt tysięcy rubli, byle tylko zadosyć uczynić zobowiązaniom.

Odtąd życie jego przeważnie w wiejskiém płynę-

ło zaciszu, wśród licznéj i ukochanéj rodziny, poświęcone pracy, którą natychmiast jednak porzucał, ilekroć go wzywał głos obowiązku, lub żądanie współobywateli. Powołany na sędziego pokoju, kilkanaście lat zaszczytnie ten urząd sprawował; w r. 1862 mianowany został prezydującym w rądzie powiatowéj pow. Lipnowskiego, kilkakrotnie też przewodniczył zebraniom ziemian na wyborach do władz Tow. Kred. Na każdéj wystawie rolniczéj widzimy go w gronie sędziów, a wiemy, jak wysoko ceniono jego zdanie i znajomość rzeczy.

Oszczędny dla siebie, nie żałował grosza na cele publiczne i pożyteczne wydawnictwa. Wśród założycieli Biblioteki Warszawskiéj, na liście składek na pomnik Mickiewicza, na pomoc naukową dla Serbów Łużyckich, na wydanie dzieł Kochanowskiego, na wsparcie Gazety Leckiéj — wszędzie wraz z hojnym datkiem czytamy jego imię. Trzymał wszystkie niemal pisma, wychodzące w kraju, ale największe summy poświęcał ne bibliotekę, którą sam założył, corocznie licznemi wzbogacając ją nabytkami.

Dziedzic rozległych włości, pan na kilkunastu milionach, jeden z magnatów ziemi Płockiéj, mieszkał w nizkim dworze szlacheckim; ale za to biblioteka mieści się w ozdobnym pałacyku, w ogrodzie nad jeziorem. Parter powięcony jest na archiwum, piérwsze piętro na książki i manuskrypta. Osobny bibliotekarz ma pieczę nad temi skarbami; starannie ułożony katalog wykazuje przeszło 30,000 tomów, między któremi znaléźć można wiele cennych i rzadkich dzieł, prawdziwych białych kruków.

Czynił bardzo wiele dobrego, ale najczęściéj potajemnie, nie szukając rozgłosu, ni chluby. Dawni towarzysze niedoli nigdy napróżno do niego nie zakołatali, wielu do zgonu miało w jego dobrach przytułek i pracę, port spokojny po długich latach cierpienia i tułactwa.

Wyrozumiały dla dzierżawców, pełny dobroci i względności dla włościan i officyalistów, iluż on ludziom pomógł, ilu byt zapewnił! Jakim zaś był dla przyjaciół, niech powiedzą ci, którzy mieli szczęście w bliższych z nim zostawać stosunkach.

Był to charakter wysokiéj szlachetności i Katońskiéj niemal cnoty. Cichy, skromny, małomówny, nigdy za popularnością nie gonił, nigdy jednego kroku nie uczynił dla zyskania poklasku tłumów. Gardził zbytkiem i próżną wystawą, kryjącą częstokroć ubóztwo moralne i umysłowe; pan ogromnéj fortuny, żył skromnie, jak ziemianin, nie imponując nikomu. Wspaniały i bezinteressowny, nigdy się chciwością nie splamił, nigdy przed złotym cielcem czoła nie uchylił. Ceniąc ludzi tylko podług rzeczywistéj ich wartości, umiał oddać hołd cnocie i zasłudze.

Pod układem na pozór zimnym i dumnym kryło się serce gorące, umysł żywy i bogaty, młodzieńczy niemal zapał do wszystkiego, co piękne, dobre i zacne. Rozkosz była go słuchać, kiedy, ożywiwszy się, zaczął gawędzić w nieliczném i dobraném kółku przyjaciół. Poprawiając ulubiony ogień na kominku, sięgał do skarbnicy wspomnień i opowiadał o swoich podróżach po Europie, o dalekiéj zimnéj krainie, kędy długie przepędził lata, o stepie, po którym tak lubił bujać, o wiernych druhach i towarzyszach niedoli. Poetyczne obrazy, pełne grozy opisy, urozmaicał humorystycznemi epizodami, wywołując kolejno to łzy, to uśmiech na twarze słuchaczy. Ileż uroku miała wtedy jego rozmowa, jakim wdziękiem i prawdą tchnęło opowiadanie!

Imponującą, a zarazem sympatyczną była postać sędziwego wieszcza. Na wyniosłém czole, na którém myśl i cierpienie głębokie poorało bruzdy, osiadła smętna powaga; bujne włosy, latami posrebrzone, nadawały dziwnie łagodny wyraz téj szlachetnéj twarzy, o rysach regularnych, jakby z marmuru wykutych; postać cała, pełna godności, budziła mimowolną cześć i szacunek.

Piękne to było życie, czyste jak kryształ, a tak pożyteczne, tak zapełnione dobremi czynami, na usługi kraju poświęcone. Wielki majątek, który po nim odziedziczą synowie, niczém jest, w porównaniu z imieniem, jakie im zostawia. Strata to, nigdy niepowetowana dla rodziny i przyjaciół, szczerba, nigdy nie zapełniona w obywatelstwie, którego był chlubą i ozdobą. *Z. S.*

KWIATY ALPEJSKIE.

(Str. 373.)

Roślinność gór ma urok niepospolity dla miłośników przyrody. Nie znajdziemy tam wprawdzie wyniosłych, okazałych kształtów, pnie drzew nie strzelają śmiało w górę, nawet łodygi zielnych roślin trzymają się nizko przy ziemi; lecz za to kwiaty jaśnieją krasą nieporównaną, a wdzięk ich podnosi jeszcze balsamiczny zapach, florze górskiéj właściwy. Piękne Tatry nasze w niczém prawie nie ustępują pod tym względem wyżynom alpejskim, tylko że skarby ich mniéj są znane, mniéj dokładnie i szczegółowo opisane.

Od dawna zauważono, że roślinność gór zbliża się wielce do roślinności okolic podbiegunowych. Czy od równika zwolna posuwać się będziemy ku północy, czy też z podnóża góry, leżącéj w strefie gorącéj, wziesiemy się aż do tych wyżyn, gdzie wieczne śniegi panują; szata roślinna ziemi prawie też same zmiany przedstawi nam kolejno. Tu i tam działa głównie jedna przyczyna, stopień temperatury. W piérwszym razie wpływa na to szerokość geograficzna, w drugim — wzniesienie nad poziom, to jest zmniejszenie ciśnienia powietrza. Ale oprócz tego mnóztwo jest warunków klimatycznych, które każdéj niemal miejscowości odrębne nadają cechy i wytwarzają w świecie roślinnym owę zadziwiającą rozmaitość.

Promienie słoneczne, stanowiące źródło życia na ziemi, trojakiéj są natury: niosą ciepło, światło i ułatwiają rozkład chemiczny. W życiu roślin wszystkie te promienie niepospolite mają znaczenie. Ciepło niezbędném jest roślinie w każdéj chwili jéj rozwoju; pod wpływem światła odbywają się w jéj tkankach wymiany gazów, powstaje bogactwo barw; uczestniczą w tém i chemiczne promienie, które też głównie sprzyjają kiełkowaniu zarodków,

Na szczytach gór wyniosłych rozrzedzone powietrze słabą tylko ilość ciepła pochłania, a ztąd ciągle jest oziębione. Lecz ciepło promieniste tém samém silniéj działa na powierzchnią ziemi, która je zatrzymuje, gromadzi i tym sposobem ogrzewa tulące się do jéj łona rośliny. Kształty karłowate są główną cechą roślinności gór; im wyżéj wstępujemy, tém więcéj wszystko się pochyla, pełzając prawie po ziemi, któréj dobroczynne ciepło podtrzymuje życie roślin na wyżynach. To-téż, pomimo mroźnych podmuchów, widzimy tam wątłe krzewiny i zioła, występujące z niepospolitą świetnością; mogą one nawet długie miesiące zimowe przetrwać bezkarnie, przytulone do ziemi, gdyż zapasy ciepła, nagromadzone przez lato, przechowują się pod osłoną śniegu. Lecz oprócz tego powietrze pod słabém ciśnieniem inny jeszcze wpływ na rośliny wywiera: ułatwiając w tkankach wyziewanie wilgoci, osusza je ustawicznie i czulszemi czyni na bezpośrednie działanie światła i ciepła. Ztąd rozwijają się pierwiastki aromatyczne, i dla tego-to zioła i kwiaty górskie odznaczają się przejmującą wonią, tak samo, jak płody korzenne i balsamiczne stref zwrótnikowych, gdzie znów suche powietrze chciwie pochłania wszelką wilgoć z tkanek roślinnych.

Do tych warunków dodać jeszcze należy, iż światło dłużéj działa w ciągu dwudziestu czterech godzin na miejsca wzniesione na ziemi, które też zazwyczaj są odsłonięte i niczém nie zacienione. Ważnym jest jeszcze jeden szczegół: na wysokich górach znaleziono stosunkowo większą ilość ozonu, aniżeli w miejscowościach niżej położonych, zkąd wnosić można, iż powietrze na wyżynach posiada więcéj własności pobudzających. Cóż dziwnego, że w takich warunkach wszystko tam śpieszniéj się rozwija i dojrzewa. Lato niedługo trwa w górach, a jednak piękna flora alpejska w tym krótkim przeciągu czasu tyle bogactw roztacza, tyle świetnych wydaje kwiatów!

Moglibyśmy wskazać powody, które w strefie północnéj podobne wywołują skutki. Tam powietrze nie jest wprawdzie rozrzedzone, lecz w skutek oziębienia nie zatrzymuje w sobie pary, jest więc ustawicznie suche, a tém samém posiada własność pochłaniania pary z tkanek roślinnych. Co do promieni słonecznych, te w ogóle słabsze są na północy, lecz zato, z powodu niezmiernéj długości dni letnich, działają prawie nieustannie przez dwadzieścia cztery godziny. Tém więc tłómaczyć można, że i tam, podobnie jak i w górach, rozwój roślinności jest przyśpieszony.

Ogólne tło górskich krajobrazów powleczone jest ciemną, posępną zielenią. Począwszy od borów iglastych, opasujących podnóża wyniosłych szczytów, aż do mchów i porostów, które pokrywają ogołocone wyżyny, wszystko tu ma odrębny, dziki charakter. Na tém tle ciemnéj, smętnéj zieleni, występują kwiaty, najświetniejszemi barwami jaśniejące, w niezmiernéj obfitości stroją łąki i doliny, zwieszają się po urwiskach i nawet na szczytach niedostępnych, obok wiecznych śniegów, tulą się pod skałami, wychylając do słońca ozdobne korony.

Są pewne gatunki roślin, które wyłącznie trzymają się okolic górzystych. Do takich należy prześliczna Szarota Alpejska, *Leontopodium vel Gnaphalium Alpinum*. Każdy, kto był w Tatrach, pozna ją od razu w pięknym snopku kwiatów alpejskich, przedstawionym na naszéj rycinie. Niewielka roślinka cała jest biało omszona, liście nawet mają miękkość aksamitu, kwiateczki żółtawe, u wierzchołka łodygi w gęstą główkę zebrane, otoczone są białą, puszczystą pokrywą, rozchodzącą się w kształcie gwiazdki. Zasuszone szaroty prawie się nieróżnią od świeżych, posiadają własności nieśmiertelników, biały miękki kwiat zawsze wygląda, jak z bawełny lub puchu utkany.

W Alpach Szwajcarskich szarota, przez Niemców zwana *Edelweiss*, już dziś do osobliwości należy, — wyniszczono ją całkowicie w dolinach, zrywając zbyt nieoględnie, aż w końcu rząd zaopiekował się pięknym kwiatem, tak samo, jak resztkami gemz i świstaków, i w kilku kantonach wzbroniono sprzedaży szaroty na targach. Z tém gorętszém pożądaniem ubiegają się górale o tę szacowną zdobycz i często z narażeniem życia szukają rzadkiego kwiatu na niedostępnych urwiskach, ponad strasznemi przepaściami, nieraz nawet padając ofiarą swojego zuchwalstwa. Z dzienników niemieckich dowiadujemy się, że w roku ubiegłym w jednéj tylko miejscowości, na stromych wyżynach Berchtesgaden, na wybrzeżach jeziora Królewskiego, czterech ludzi zginęło, poszukując pięknego kwiatu szaroty, którym chcieli przyozdobić góralskie kapelusze, czterech ludzi, oswojonych z górami i niebezpieczeństwem.

W Zakopaném szarota, nie ustępująca okazałością alpejskiéj, jest bardzo pospolitą, nietylko na wyniośléjszych miejscach, ale i w dolinach. W niektórych zakątach, znanych przez górali miejscowych, wyrasta niezmiernie obficie, kwiatek przy kwiatku. Próby przyswojenia téj rośliny hodowli ogrodowéj wcale się nie powiodły. Podczas, gdy wiele innych górskich kwiatów, jak ostróżki alpejskie, aurykle, gduły, różaneczniki, zdobią ogrody i cieplarnie i w umiejętnych ręku człowieka okazaléj jeszcze wyglądają, niż w stanie natury; szarota przeciwnie, przeniesiona w niziny, przy najstaranniejszém utrzymywaniu, wyradza się, nędzny kwiat wydaje i utraca wdzięk swój cały, ów puch biały i miękki, który ją całkowicie otula.

Szarota należy do rodziny złożonych, *Compositae*, zarówno jak bławatki, stokrocie, astry, rumianek i mnóztwo innych kwiatów, gdyż najliczniejsza to ze wszystkich rodzin roślinnych, a jak się okazało z geologicznych odkryć, najmłodsza na ziemi, gdyż późniéj od wszystkich innych ukazuje się pomiędzy kopalnemi szczątkami. Kwiaty złożone odznaczają się osobliwą budową, którą Schleiden uważa za najdoskonalszą w całém państwie Flory. Te główki okrągłe, wypukłe lub spłaszczone, które nieświadomi biorą za pojedyńcze kwiaty, są to bogate równianki drobnych kwiatków, skupione w kielichu wspólnym, jakby w koszyczku. W stokrotce, w chabrze, w rumianku, każda z tych cząstek, które wyglądają, jak liczne płatki korony, jest kwiatem osobnym, opatrzonym zawiązkiem oddzielnym. Niektóre jednak, między innemi bławatki i osty, mają zewnętrzne kwiatki większe i okazalsze, lecz puste, nie wydające nasion. Przyroda nie poskąpiła równiankom kwiatów złożonych ozdoby, którą moda przystraja sztuczne bukiety: każda kwiatogłówka osadzona jest na wspólnym kielichu, czyli pokrywie, złożonéj z wązkich, śpiczastych listeczków,

(6149)

Z poematu J. Słowackiego: **„Ojciec Zadżumionych“**. Rysunek W. Mottego.

„Rankiem nazajutrz, sine jak żelazo
„Dwie córki moje, zabite zarazą,
„Wywlec strażnikom kazałem z namiotu.“

(6150)

Po burzy. Rysunek F. Brzozowskiego.

podobnie jak bukiet spoczywa zazwyczaj na papierowéj podkładce, w misterne zęby i desenie wycinanéj.

Szarota przedstawia, według Schleidena, najwyższy stopień doskonałości pomiędzy złożonemi, mogła-by się nazwać podwójnie złożoną, gdyż mieści w sobie kilka kwiatogłówek, skupionych w pokrywie wspólnéj, tak, że wyglądają, jakby jeden kwiat. Trudno określić, na czém polega wdzięk szaroty, ale to pewna, że i prosty góral, i wykwintny turysta, zawsze jéj pierwszeństwo przyznają przed innemi kwiatami, chociaż nie posiada ani świetnéj barwy, ani balsamicznéj woni.

Do téjże saméj rodziny złożonych należą piękne alpejskie gwiazdosze, astry i bławatki, które także w górach okazalsze przybierają rozmiary; jedne i drugie łatwo rozpoznać na rysunku. U dołu, przy samém związaniu snopka, widzimy gałązkę górskiéj bylicy, *artemisia mutellina*; piękna ta roślinka pokryta jest całkowicie białym, srebrzystym kutnerem.

Po samym środku umieszczony jest Mikołajek Alpejski, *Eryngium Alpinum*, ciemnolazurowy, z kolczastą pokrywą téj saméj barwy, z odbłyskiem metalicznym. Rozmiary jego o wiele przewyższają skromne mikołajki, rosnące w dolinach. I tu okrągła główka złożona jest z licznych drobnych kwiateczków, lecz cechy ich różnią się znacznie od złożonych, inne téż w klassyfikacyi roślin zajmują miejsce,—zaliczają je do rodziny baldaszkowych. U góry widzimy znów większe i mniejsze jarzmianki, *Astrantia major et minor*. Kwiaty ich białe, z lekkim różowym odcieniem, ułożone są w kształcie gwiazdki, o licznych, skupionych promieniach. Jest to już prawdziwy baldaszek, ale tak zwany baldaszek pojedyńczy, wyjątkowo tylko przytrafiający się w téj rodzinie. Jarzmianki należą do ozdobniejszych kwiatów górskich.

Ale rysunek przedstawia zaledwie drobną cząstkę bogatéj flory alpejskiéj; raz dotknąwszy tego przedmiotu, skorzystamy ze sposobności i wyliczymy tu jeszcze niektóre rośliny, wyłącznie a w górach napotykane.

Najpierw skalnice, czyli łomikamienie, *Saxi Fragae*; nazwa ich sama wskazuje, że przebywają na gruntach kamiennych, a częstokroć na dzikich i nagich skałach się sadowią. Z tatrzańskich gatunków najokazalsza jest skalnica górna, *Saxi Fraga Aizoon*, rosnąca obficie w dolinie Kościeliskiéj. Liście jéj korzeniowe, grube i twarde, jakby ze skóry wycinane, skupione są w gęstą różyczkę; na wysmukłéj łodydze wznosi się ozdobny baldaszek kwiatków matowo-białych, purpurowemi kropkami upstrzonych. Te różyczki liściowe, jakby naklejone na skałach ogołoconych, i strzelające z nich w górę cieniutkie łodygi, dziwnie piękny przedstawiają widok.

Gromadka goryczek, *gentianae*, w górach także ma swoję właściwą ojczyznę; niektóre tylko gatunki pojawiają się w dolinach, lecz kto je chce oglądać w całéj ich krasie, niech wstąpi na hale i wiechry tatrzańskie. Tam, wśród mchów szarych i ciemnych liści karłowatéj wierzby, nieopisanym wdziękiem jaśnieje goryczka bezłodygowa, *Gentiana Acaulis*. Niewielkie kwiateczki błękitne tulą się przy saméj ziemi, ale w ich barwie lazurowéj jest blask jakiś, który się z niczém porównać nie da. Najpiękniejsze nasze bławatki wyglądały-by przy nich blado i szarawo. Przy téj lazurowéj goryczce prześlicznie odbija swą barwą żywo różową karłowaty goździk lodowy, *Dianthus Glacialis*, który zwykle przebywa w jéj towarzystwie. Całkiem odmienną jest postać wielkiéj, żółtéj goryczki, którą botanicy nazywają olbrzymem alpejskiéj flory, bo téż potężna jéj łodyga przybiera czasem okazałe rozmiary, dorastając przeszło dwóch łokci wysokości.

Wspaniałe gatunki storczyków pospolite są w dolinach tatrzańskich; do najpiękniejszych zaliczyć można storczyk kulisty, *Orchis Globosa*, na piérwszy rzut oka podobny do wielkiéj dryakwi, bo kwiatki jego, żywéj liliowéj barwy, zebrane są w główkę kulistą. Drugi, *Gymnadynia odoratissima*, odznacza się mocną i przejmującą wonią, kwiaty ma także jasno-liliowe, ułożone w kłos podługowaty.

Łąki tatrzańskie wyglądają, jak grządki ogrodowe; mnóztwo bladych, niepozornych kwiatków naszych dolin tam występuje w tak ozdobnéj postaci, że trudno uwierzyć, aby dziko wyrastały. Bratki, fiołki, mają kwiaty wielkie, o żywych barwach fioletowych, liliowych i błękitnych, strzępiaste goździki przechodzą wszystkie odcienie różowe i purpurowe. Botanicy rozmaicie tłómaczą to bogactwo barw flory górskiéj i podbiegunowéj. Jedni utrzymują, że kwiaty stroją się w jaskrawsze sukienki dla przywabienia owadów, których mniéj stosunkowo tu przebywa; inni jednakże, powątpiewając o téj zalotności kwiatów, i tę cechę górskiéj roślinności przypisują głównie silniejszemu natężeniu promieni słonecznych w rozrzedzoném powietrzu i przedłużonemu ich działaniu na północy. *M. J. Z.*

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Teatr Rozmaitości. — *Złoty Cielec*; komedya w jednym akcie, oryginalnie napisana przez S. Dobrzańskiego.

I tytuł sztuki „Złoty Cielec“, i nazwiska bohaterów: Rosenblatt, Goldenstern, wskazują poniekąd do jakiego świata wprowadza nas ten utwor. Zastajemy tam próbkę tego ściekowiska ludzkiego, tych gieszefciarzy, twórców różnych szwindlów i krachów, którzy, korzystając z niedoświadczenia lub słabości ludzkiéj, bez czci i sumienia, spotęgowali oszustwo do ostatnich granic, tysiące doprowadzili do nędzy i zachwiali dobrobyt milionów. Autor, Galicyanin, bliżéj znający i stosunki, i indywidua, rzuca w tym krótkim epizodzie pewne światło na wnętrze charakteru takich przedstawicieli finansów galicyjsko-wiedeńskich, i w trzech postaciach, to jest w bankierze Rosenblacie, oraz w ojcu i synu Goldensternach, maluje dosadnemi barwami ducha, zagrzewającego podobne istoty. — Wszystko tam, oczywiście, ściąga się do zysku: jemu poświęcone są zasady moralne, honor, uczucia rodzinne, wszelkie względy społeczne, a każdy hołdownik tych względów, który-by uczciwość i bezinteressowność przeniósł nad zysk nieprawy, byle bezpieczny, nazywa się w ich języku głupcem; mądrym, kto odrwi i złupi pod puklerzem prawa. I ci ludzie mają argumenta, tłómaczące racyą ich postępowania i zasad: wyznawcy ich są rozdawcami orderów i koncessyi na zyskowne przedsiebierstwa: syn szwindla, ożeniony z córką bezczelności, staje się ojcem potęgi i wpływu.—Oni-to na miejscu sumienia w słowniku swych zasad postawili interes; chełpliwie głoszą swą bezwyznaniowość i kosmopolityzm; syn nazywa ojca *swym starym*, widzi w nim prostego towarzysza giełdy, przedmiot w danym razie do wyzysku lub szyderstwa. — Oto mniéj więcéj rysy téj falangi, w któréj ręku spoczywa jedna z najważniejszych sprężyn ruchu społecznego — to są Rosenblatty i Goldensterny.

Pomiędzy nimi zawiera się rodzaj umowy handlowéj, któréj przedmiotem córka Rosenblatta, Emma. — Ale na ten raz jabłko daleko od jabłoni padło. Emma nienawidzi ojcowskiego trybu: wobec bezwyznaniowców zachowuje wiarę w ideał duchowy, wobec kosmopolitów nazywa się Polką, nie bije pokłonów złotemu cielcowi; a pokochawszy młodego sekretarza ojca, z usposobienia podobnego sobie, kobiecemi fortelami zrywa umowę handlową, by się połączyć z wybranym. W tém młodém pokoleniu, wychowaném pod lepszemi wpływami, autor zdaje się wskazywać możność odrodzenia się téj klassy, i zarazem zaznaczać, że nie przeciw plemieniu, ale przeciw osobnym wyrzutkom zwraca swą dyatrybę.

Utwór ten szczupłego rozmiaru, wypełniony żywiołem humorystycznym najlepszego gatunku, tryskający żywym i oryginalnym dowcipem, posiada tę rzadką zaletę, że w rysach treściwych, szkicowych, nadaje znamiona charakterystyczne fizyognomiom. Akcya sceniczna rozwija się szybko, bez szalonych podskoków farsy, a całość, ubawiwszy widza wesołą satyrą, nie kończy się z zapadnięciem zasłony, lecz pozostawia za sobą w pamięci myśl poważną.

Ta perła rodzimego humoru dostała się w ręce najzdolniejsze, które nie umiały się z nią obejść: to nowa pomyłka w zapatrywaniu się na formę, jaka przystoi duchowi utworu. Wszyscy grający wzięli oktawą wyżéj, niż należało, i dla tego widz nie mógł się rozpoznać, w jakim posadzono go świecie. Ażeby oddać uczucia, pojęcia, a nawet formy szubrawców, aktorowie przybrali powierzchowność i ton tak zwanéj *haute finance:* ztąd powstała dysharmonia pomiędzy treścią i jéj duchową obłoczą. Dość słyszéć i widzieć cynizm, z jakim mówi i zachowuje się względem ojca i panny, o któréj rękę się stara, młody Goldenstern (p. Szymanowski), ażeby spostrzedz, że to ordynaryjny łapserdak, tak jak jego ojciec (p. Ostrowski), oraz Rosenblatt (p. Żółkowski). Bez względu na dodatni charakter, jaki nadano Emmie (pani Lebrun), panna ta, skoro obcałowuje nieśmiałego kochanka (p. Prażmowski), ażeby go *kompromittować* i zmusić niejako do oświadczenia się ojcu o jéj rękę, — nie musi być panną, wychowaną na damę wyższego świata. To nastrojenie się na ton za wysoki do miary osób, gdyż, koniec końców, ci geszefciarze są to wierutni głupcy, — nie tylko że zaciemniło sferę, ale, roztracając jedność charakteru całości, ujęło effektu komicznego, jaki mógłby wyniknąć, gdyby w ogólnym rysunku gry i w cechach zewnętrznych panowały rysy grubsze. — Pomimo to jednak, rzecz sama w sobie taką posiada siłę komiczną, że nawet przy grze nie zupełnie odpowiedniéj, długo jeszcze elektryzować będzie rozweselone tłumy. *Kazimierz Kaszewski.*

Obchód rocznicy śmierci Mickiewicza

we Wrocławiu.

Za przykładem Krakowa, Lwowa, Poznania oraz wielu miast obcych, równie w Starym, jak w Nowym świecie, gdzie tylko żywioł polski ma znaczniejszą garstkę przedstawicieli, poszedł tego roku i Wrocław', urządziwszy za przewodem młodzi uniwersyteckiéj obchód uroczysty rocznicy śmierci Mickiewicza. Uniwersytet Wrocławski na 1000 studentów Niemców liczy zaledwie stu Polaków, którzy, złączeni z sobą solidarnie, wszelkich sił dokładają, by nie uledz wpływom germanizacyjnym, pracując nad gruntowném poznaniem dziejów i literatury ojczystéj i rozniecając w swoich sercach miłość ziemi rodzinnéj. W tym celu, podzieleni na trzy kółka: Naukowe, Literackie i Górno-Szląskie, zgromadzają się peryodycznie na dyskussye, odczyty, wieczorki artystyczno-literackie i t. p., albo téż urządzają pamiątkowe obchody.

Obchód rocznicy śmierci Mickiewicza odbył się dnia 28 Listopada w Hotelu Szląskim, dokąd się bardzo licznie towarzystwo polskie zebrało. Programmat uroczystości był następujący: najpiérw prof. Wojciech Jarochowski odczytał wiersz A. E. Odyńca, napisany umyślnie na prośbę Wrocławskiego Koła Akademickiego i przyjęty przez publiczność z wielkim zapałem. Następnie wygłosił odczyt „O zaletach i wadach szlachty polskiéj, podług Pana Tadeusza“, w którym kierował się słowami Odyńca, wyrzeczonemi w jego wierszu o Mickiewiczu:

„Znał błędy ojców, znał braci przywary,
Lecz jak syn tylko, jak brat, nie jak wróg“.

Po odczycie studenci odśpiewali „Pieśń Filaretów“ na cztery głosy. Za pieśnią poszła deklamacya: „Rozmowa Sędziego z Robakiem“, przedstawiona wyśmienicie przez dwóch studentów. Daléj śpiew z „Pieśni o ziemi“ Dembińskiego, a po nim udramatyzowana „Rada w Dobrzynie“ (z Księgi V. Pana Tadeusza). Siódmy numer programmatu stanowiły żywe obrazy z utworów Mickiewicza (Pani Twardowska, oraz Gerwazy i Protazy). Ósmy wreszcie: chór Krakowiaków z „Pieśni o ziemi“ Dembińskiego. Podczas przydłuższych, pauz wykonywał na skrzypcach pan Kafelski z towarzyszeniem fortepianu utwory kompozytorów polskich.

Za wejście płaciło się po jednéj marce, jednak, mimo tak skromnéj ceny, czysty dochód, przeznaczony na pomnik Mickiewicza, od 300 do 400 marek wyniesie.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dnia 13 Grudnia 1881 r.

Odezwanie się Bismarcka o Włoszech, podczas walk sejmowych w Berlinie, w dniach 28 do 30 Listopada, musiało ugodzić w samo serce, nie tylko Irredentę, ściśle zrosłą ze stronnictwem demokratyczném i republikańskiém, ale i rząd, stronnictwu temu pokrewny. W d. 6 b. m. p. Mancini nie wahał się nazwać oświadczeń księcia Bismarcka wycieczką, zapędem krasomówczym, niemającym znaczenia politycznego; czém oczywiście dał do zrozumienia, że książę bredził trzy po trzy. Gniew lewicy nie dał się uśmierzyć; ale stronnictwo umiarkowane, umiejące się lepiéj liczyć z okolicznościami, znalazło pociechę w podróży do Wiednia i nawiązaném dobrém porozumieniu z Austryą. Przez usta p. Minghettego stronnictwo to oświadczyło, że podróż króla Humberta wydobywa Włochy z odosobnienia, i choć-by to lub owo słówko przykrość sprawiać miało, wzgląd na rzeczywiste pożytki nakazuje trzymać się Austryi, jakkolwiek Niemcy idą z nią razem, i właśnie dla tego, że idą, bo sojusz ten jest dziś osią polityki europejskiéj. *Quantum mutatus ab illo!* Co się stało z Włochami, z zagranicznemi stosunkami Włoch, od r. 1866! Ktoby się spodziewał, że politycy włoscy uważać będą współdziałanie z Niemcami za złe konieczne, za coś, do czego dopiéro biczem rozumu zapędzać potrzeba, a zbliżenie się do Austryi będzie dla nich liną ratunkową, wydobywającą ich z przepaści odosobnienia! Taki przewrót w umysłach jest jeszcze dziwniejszym przez to, że bynajmniéj istotnemu stanowi rzeczy nie odpowiada: Niemcy, z natury swéj, powołane są ciągle, jak były, do oddania przysługi przy odzyskiwaniu przez Włochy *granic naturalnych* a wojna z Austryą należy do rzędu najulubieńszych marzeń bóztwa wojny, któremu przecież Włosi i Niemcy wspólne w latach 1866 i 1870 wyprawiali całopalenia. Gdyby nie przyjaźń z Niemcami, nie było-by dziś ani Wenecyi, ani Rzymu.

Co wywołało ów, chwilowy tylko, marny, znikomy gniew na Niemców? Oto nie ten ustęp wycieczki p. Bismarcka, w którym Żelazny Kanclerz dość jasno przepowiada królewskości we Włoszech blizki już upadek, ale ten, w którym stwierdza dobrą wolę Watykanu do pokoju z Niemcami i oznajmuje, że w budżecie pruskim na r. 1882 znajduje się już fundusz na utrzymanie poselstwa przy papieżu. Papież jest głównym cierniem w nodze włoskiéj. Szara massa polityków włoskich niezmiernie mało czyta i źle czyta. Ufnością w siebie, podstawianiem własnych myśli, złudzeń i pragnień w miejsce rzeczowych stosunków świata, przypominają ci politycy aż nadto często dzieci i kobiety. Obecnie wystarczyła im wieść z Berlina, że Bismark dla tego tylko nié chce wziąć papieża do Fuldy, iż pragnie mu przywrócić panowanie w Rzymie. Bismarck obrońcą papieztwa! Kto od razu nie czuje komiczności takiego hasła, ten nawet po najdłuższém rozumowaniu nie pojmie niemożebności roli, przypisywanéj tu Bismarckowi.

Gdyby Włosi mieli dziś lepszych polityków i lepsze tradycye; gdyby im ciągła niewdzięczność względem Francyi nie odbierała rozumu i nie zaćmiewała ich przyrodzonych zdolności; gdyby nienawiść ku Papieżowi, po unieszkodliwieniu papieztwa, była tylko archeologicznym zabytkiem, a nie siłą żywą, żywszą nad inne i nad wszystkiemi innemi panującą: widzieli-by jasno, że władzy świeckiéj nikt już dziś nie przywróci, nie tylko Bismark, ale nawet przyszły Bonaparte klerykalny; że ani Europa cała, ani żadna jéj cząstka nie poświęci z siebie nic dla wytworzenia nowego państwa papiezkiego: ale jednocześnie może i powinna ta Europa wziąć papieztwo dzisiejsze pod swą zbiorową opiekę i wbrew twierdzeniu, że sprawa rękojmi prawnych i, rzeczywistéj nietykalności papieztwa jest sprawą wewnętrzną Włoch, przeprowadzić i jak najsilniéj obwarować zasadę, że papież nie do Włoch, ale do świata całego należy, i świat cały, gdzie tylko biją serca katolickie, stoi dla niego otworem.

Do przywrócenia papieżowi władzy świeckiéj chce namówić Europę broszura, bezimiennie wydana, a obiegająca teraz po gabinetach dyplomatów i redaktorów większych dzienników europejskich. Robi ona dużo hałasu i pod jéj wpływem nawet tak poważny organ, jak dzisiejsza augsburska *Allg. Ztg.*, pozwala sobie pisać o możliwości przywrócenia dawnych stosunków, w których-to cesarze niemieccy byli urodzonymi obrońcami tronu papiezkiego. Broszury i artykuły mogą na razie sprawiać wrażenie, ale nie sprawią przewrotu w umysłach, nie przetworzą, nie przeistoczą zasad, organicznie już w umysłowość powszechną wrosłych i stanowiących jakby drugą naturę dzisiejszéj ludzkości. Sami katolicy nie chcą dziś już tego, czego chcieli przed siedmiuset i sześciuset laty. Dziś dążyć potrzeba do takiego urządzenia, w którém-by władza papiezka, na świat cały rozpostarta, miała rzeczywisty swój wszechświatowy charakter, i nie ulegając nikomu i niczemu, w duchu swym niosła swoje przeznaczenie. Oderwanie jéj od polityki jest dla niéj największém dobrodziejstwem; trzeba ją oderwać jeszcze od Włoch, a przywiązać do świata całego; dokonać zaś tego można tylko przez reformę wewnętrzną. Nadszedł już czas, żeby kollegium kardynałów przestało być zaściankiem włoskim, a zamieniło się w wielką, wspaniałą, prawdziwie katolicką zbiorowość przedstawicieli wszystkich narodów i wszystkich ludności katolickich. To jest ideałem przyszłości, to, a nie wskrzeszenie Państwa Kościelnego, lub przywrócenie „opieki“ niemieckiéj, o któréj zresztą historya nieosobliwe składa świadectwa. Papież obędzie się bez szczególnéj opieki, jeśli tylko będzie miał opiekę powszechną, do istoty katolicyzmu zastosowaną.

W Niemczech narzeczeni kłócą się: p. Windhorst grozi Norddajczerce ogłoszeniem protokółów kommissyi, w któréj ta służebnica nigdy niestrudzona, a zawsze nikczemna, kazała przewódzcy Środka mówić słowa, wcale przez niego nie powiedziane. Na niedawném przyjęciu u Bismarcka nie było ani jednego Środkowca. Kto wié, może pod temi kwasami ukrywa się dobijanie targu o sojusz, czego wskazówką również było i głosowanie Środka przeciwko funduszowi na Radę Ekonomiczną Cesarstwa —ulubione marzenie księcia Bismarcka.

Między Rumunią i Austryą nieporozumienie o żeglugę na Dunaju przybrało tak gorączkowe znamiona, że p. Hoyos, przedstawiciel Austro-Węgier w Bukareszcie, zerwał wszelkie polityczne stosunki z rządem rumuńskim i ogranicza się do załatwiania spraw bieżących. P. Kalnoky, który już powrócił z Petersburga, według niektórych dzienników wiedeńskich, miał przywieźć obietnicę poparcia słusznych żądań Austryi; poparcia niemieckiego na Ballplatzu pewnymi być mogą; Włochy, stwierdzając nowo zawiązaną przyjaźń, bronią interessów austryackich: przyjaciół dużo; ale Austrya chyba i bez nich się obędzie i przeprowadzi swoje, tém łatwiéj, że ma za sobą brzmienie traktatów i—sprawę ze słabszym.

„Połączona Lewica“, jak się nazywa obecnie dawna „Verfassungspartei“, podstawia nogi ministeryum Taaffego przy każdéj sposobności. Zainterpellowała go na początku tego miesiąca o bezprawne jakoby przywileje Länderbanku; w parę dni późniéj uczuła się obrażoną słowami Prażaka, ministra sprawiedliwości, który jakoby bez należytego szacunku wyraził się o Niemcach Czeskich. Obie sprawy już załagodzono. Formacya Lienbachera „Rechtes Centrum“, z odstępców od Partyi Hohenwarta nie ma powodzenia; liczba jéj członków nie dochodzi nawet do dwudziestu. Przepowiadają jéj blizkie rozpłynięcie się.—Powstanie w południowéj Dalmacyi, chowane starannie pod korcem przez rząd wiedeński, nie pozwala mimo to wątpić o swéj rzeczywistości. O co dziś już idzie Serbom dalmackim? w jak wielkiéj występują liczbie, jakiemi środkami rozporządzają? Nikt o tém nic nie wié pewnego; można miéć tylko tę niezawodną wiarę, że się ruch umiejscowi i rychło ustanie, i że ani Bośnia, ani Hercegowina nie zajmą się płomieniem od Krzywościańskiego ognia. W Hercegowinie panuje nadspodziewanie spokojność i porządek. Nowe prawo o służbię wojskowéj nie będzie pewno świetnie wykonaném; połowa popisowych pochowa się zapewne w jaskiniach i szczelinach skał: ale nie będzie téż i żadnego ruchu powstańczego.

Okazuje się, że do dziś dnia Turcya nie zaniosła protestacyi przeciwko pomienionemu prawu, w saméj rzeczy naruszającemu zasadę najwyższowładztwa, przysługującego sułtanom.

D. 5 b. m. minister wojny, Welserheimb, podczas rozpraw nad wojskiem, określając rolę armii austryackiéj w powszechności państwowego i narodowego bytu monarchii, wykazał jéj spajający, dośrodkowy charakter, nazwał ją szkołą języka niemieckiego a patryotyzmu austryackiego dla ludów w monarchii żyjących, uwydatnił wysokie jéj powołanie w stosunkach między-państwowych, a pod czysto formalnym względem mówił tak dobrze, iż, zanim jeszcze skończył, wiele już serc między słuchaczami swymi poruszył. Patryotyzm austryacki nie jest istotnie dziś już czczym, śmiech nawet lub oburzenie wywołującym wyrazem, jakim był za Metternicha, Schwarzenberga, Bacha: ludom nie-austryackim z natury dobrze jest w Austryi i z Austryą i sami Niemcy w Austryi żyją bezporównania spokojniéj, szczęśliwiéj, swobodniéj, z większém uprawnieniem obywatelskiém i politycznem, niż w Cesarstwie Niemieckiém. Ludy zatém, zgarnięte przez Habsburgów, mogą miéć żywy interes, mogą miéć nawet obowiązek względem samych siebie, aby się trzymać Austryi i potęgować w sobie uczucie bezpieczeństwa i pożytku w trzymaniu się kupy, stanowiące treść patryotyzmu austryackiego. Uczucie to nie tamuje innych, daléj idących, dążeń, i ideałowi żadnéj narodowości nie ubliża—jest ono koniecznością dziejową, w danych warunkach dziejowych występującą. O patryotyzmie austryackim świetnie mówił Hohenwart jeszcze w Lutym 1871 roku.

W d. 27 b. m. 13,000 gmin francuzkich wybierało pełnomocników do zgromadzeń wyborczych senatoryalnych. Wybory te dowiodły ciągłego postępu idei republikańskich, a przyszli senatorowie, w Styczniu r. p. wybrać się mający, wzmocnią znacznie zastęp republikanów w Senacie. Oprócz 75 nowych senatorów na miejsce występujących z prawa, wejdzie jeszcze 6 na miejsce zmarłych. Przewidują, że reforma konstytucyi znajdzie w nowym składzie Senatu potrzebne poparcie.

Okólnik min. oświaty i wyznań, p. Berta, rozporządza, żeby nauka religii wykładaną była w szkołach tylko na wyraźne żądanie rodziców.

(*Jour. des Déb., Nord, Ind. Bel., Times, N. Allg. Ztg.*)

Od Redakcyi.

P. Józefowi W. w Kniaziówce. Biblioteka najcelniejszych utworów lit. europ. za r. 1878 jest w komplecie; lata poprzednie wyczerpane; prenumerata wynosi rs. 4 kop. 80 rocznie.

Dobroczynność publiczna.

Nadesłali do naszéj Redakcyi:

Dla nędzy wyjątkowéj.

P. E. L., rs. 1.

Na zakład Magdalenek.

P. Dr Kossowski, rs 2.

Dla biednych do uznania Redakcyi.

PP. Chrząszczewska Róża, rs. 10. Julka, Wandzia i Władzia, rs. 3.

Na poparcie Gazety Leckiéj.

P. Ks. Husarski ze Zbrzyzia, rs. 3.

Na pomnik Mickiewicza.

P. Siewruk Michał, rs. 1. Razem z poprzednio nadesłanemi *rubli 750 kop. 92 i pół*, oraz *frank 1.*

Na Gospody Chrześciańskie.

P. A. M., rs. 1.

KRONIKA PARYZKA.

Październik i Listopad 1881 r.

Numa Roumestan, powieść Alf. Daudeta. — Andrzéj Gill. — Spekulacye giełdowe. — Wybory do Akademii Francuzkiéj. — Panoramy i dyoramy — *Odetta*, Wiktora Sardou.

Najważniejszym wypadkiem, który zdarzył się w życiu paryzkiém od naszéj ostatniéj kroniki, jest wypadek literacki. Zapisujemy fakt ten ochotnie. Gdy wśród kalejdoskopowego, różnolitego życia paryzkiego, wyżéj po-nad inne wzniesie się i zagóruje zdarzenie literackie, jest to dowód, że materyalizm nie owładnął nami jeszcze w zupełności, i że są w społeczeństwie francuzkiém pierwiastki duchowe, około których skupia się i gruppuje wszystko, co myśli i co czuje.

Alfons Daudet jest w chwili obecnéj piérwszym powieściopisarzem francuzkim. Podczas kiedy naturalizm, uosobiony w Emilu Zoli, i realizm—w pp. de Goncourt, chcą gwałtem zaciągnąć go do swego obozu w egoistycznym celu ozdobienia swéj nagości przez jego błyszczące pióro, poetyczny idealizm może z równém prawem zaliczać Alfonsa Daudeta między swych pierworodnych synów. Hojnie przez naturę obdarzony, ten pisarz, jest w powieściowych swych kreacyach istotnie eklektycznym. Jako podstawa do jego społecznych obrazów, służy mu nieprzebrana ilość spostrzeżeń, rysów żywcem z rzeczywistości pochwyconych; ale gdy raz tło to realistyczne uczuje, żywa i bujna jego imaginacya tworzy postacie lotne, powietrzne, i że tak powiemy, apriorystyczne. Dla tego Daudet jest zarówno ceniony przez tych, którzy się pragną w utworze sztuki napoić ideałem. Istotne dziecko szczęścia, Alf. Daudet, nie ma ani jednego nieprzyjaciela, i tak samo artystyczna, jak i prywatna, jego osobistość, wszędzie spotyka tylko serdecznie ku sobie wyciągnięte dłonie. Talent jego dojrzewa wśród tego ciepła ożywczéj sympatyi, jak soczysty owoc południa, krzewi się i mężnieje. Każdy nowy jego utwór znaczy nowy postęp na drodze jego rozwoju i każdy daje mu kłos nowy do złocistego wieńca.

Francya i Europa, cały świat czytający po francuzku, oczekuje z upragnieniem każdego jego nowego utworu, i każdy pyłek jego pióra ceniony jest jak dyament czystéj wody. Od siedmiu tygodni, jak pojawił się w księgarni p. Charpentier ostatni jego romans, *Numa Roumestan*, co tydzień pojawia się edycya 1,000 exemplarzy; za granicę samę odeszło 20,000 exemplarzy, które do powyższéj liczby nie wchodzą, i sądzą, że przed Nowym Rokiem rozejdzie się więcéj, niż 150,000 exemplarzy. Sukces to bezprzykładny i tém przyjemniejszy, że jest zasłużony.

Numa Roumestan jest obrazem, należącym do życia politycznego Francyi, gdyż bohater jego jest ministrem. Należy on do klerykalno-reakcyjnego stronnictwa, i nie trzeba w postaci téj szukać portretu żadnéj osobistości politycznéj Francyi obecnéj; posiada bohater powieści wiele rysów, należących do jednego lub drugiego męża stanu, który w ostatnich czasach odegrał rolę wybitną; ale całość, ten typ skończony, ciekawy, nie zapomniany, jest czystą kreacyą romansopisarza. *Numa Roumestan* jest uosobieniem południowéj, wrażliwéj, płomiennéj natury, nie mającéj zasad, ale dającéj się kierować wrażeniami, popędami chwili, wpływami okoliczności; jest to człowiek bez charakteru, bez linii działania wytkniętéj, kłamiący, improwizujący, *blagujący* całe swe życie. Obok tego, doskonale wystudyowanego, typu, autor postawił, jako przeciwieństwo, żonę Numy, Paryżankę, która jest wcieleniem rozsądku, taktu, wdzięku, smaku, a zarazem czci, honoru i sumienia. Nie myślimy opowiadać po szczególe téj powieści, w któréj, jak zwykle u Daudeta, niéma wiele awantur i przygód, ale gdzie są zato typy doskonałe, charaktery, skreślone po mistrzowsku, i obrazy, epizody, opisy nieporównane. Jako dzieło sztuki, utwór ten jest najbardziéj skończonym ze wszystkich, jakie wyszły dotąd z pod pióra Daudeta.

Nie mając czasu rozbierać szczegółowo tego pięknego utworu, ograniczymy się na gorącém poleceniu go czytelnikom naszym.

Nie wiemy, czy na obczyznie powieść ta zrobi takie wrażenie, jak tutaj na miejscu. Za granicą, w oddali, pod ogólném mianem Francuza obejmują całkiem odmienne, wręcz sobie przeciwne typy ludzi południa i północy. Tu wiemy, że ludzie to należący całkiem do innych światów, i nigdy przeciwieństwo to tak znakomicie uwydatnioném nie było, jak w tym utworze. Jest to więcéj niż powieść obyczajowa: jest to karta, należąca do fizyologii francuzkiego społeczeństwa.

* * *

Wszyscy lubownicy illustrowanych humorystycznych wydawnictw francuzkich znali Andrzeja Gilla, którego niewyczerpany dobry humor, dar spostrzegawczy i nastrój umysłu sarkastyczny, zrobiły szeroko i wysoce popularnym. Artystyczna działalność tego humorysty zamkniętą została w niespodziewany sposób pomieszaniem zmysłów. Smutny ten wypadek tém większe wrażenie wywarł w Paryżu, że objawy umysłowéj choroby Andrzeja Gilla są zupełnie takie same, jak u innego artysty, muzyka, pana Coedes'a, który przed kilku miesiącami wyobraził sobie, że zarabia miliony, i zamknięty został w domu waryatów. Andrzej Gill tak samo mówi, marzy i bredzi tylko o milionach, i sypie z rogu obfitości skarby Potozu. Fakt to psychiczny ciekawy, gdyż pokazuje, jak żądza zysku i szybkiego zbogacenia się owładnęła umysłami, które na pozór zdawały się być wolnemi od tego pasożytu; artyści waryują, a ileż jest takich samych, jak oni, waryatów, którzy się swobodnie przechadzają po ulicach! Nie można zaprzeczyć, że wszystkie sukcessa artystyczne mają jedno tylko kryteryum: pieniądz; że o nic więcéj nie chodzi obecnie większości, jak o natychmiastowe zbogacenie się. Jest to istotnie choroba społeczna. Słabsze organizmy upadają i rozstrajają się pod naciskiem téj *idée fixe*; inni, silniejsi, zuchwalsi lub rozważniejsi, pięścią, przebojem zdobywają ów milion, który jest talizmanem, otwierającym narozcież podwoje życia.

* * *

W świecie giełdowym spekulacye dosięgają rozmiarów fantastycznych. Ogarniają one obecnie i te klassy społeczne, które dotąd stały na uboczu i nie miały z niemi nic wspólnego. Pojawił się w Paryżu spekulant, który, pod pozorem wypowiedzenia walki żywiołowi żydowskiemu, trzymającemu w swych ręku kapitały wszechświata, zaciągnął do swych spekulacyi arystokracyą, duchowieństwo, kobiety.

Dotąd istotnie spekulant ten, p. *Bontoux*, wygrywa na giełdzie miliony, i hojną ręką sypie je swéj klienteli. Powstały w krótkim przeciągu czasu fortuny bajeczne. Można przewidzieć, że wkrótce odwróci się karta, i że ruiny posieją się, jak za czasów słynnego Lawa. Ale nim tragiczny ten moment nadejdzie, szał publiczny trwa i gorączka wzmaga się, coraz jawniejsza, coraz mniej ukryta. Wielko-światowe damy, te same, co wieczorem błyszczą brylantami w swych lożach, albo misternie ozdobionych salonach, czekają w zamkniętych karetach, albo w najętych pokoikach w okolicach giełdy, na rezultat operacyi. Jest to obecnie rys charakterystyczny Paryża, rys szpetny, ohydny, chorobliwy, ale do tego stopnia dominujący nad wszystkiemi innemi, iż pominąć go w téj kronice nie mieliśmy możności.

* * *

Nigdy wybory do grona nieśmiertelnych, do grona czterdziestu Akademików, nie wywołały takiego zajęcia, jak obecnie. Trzy fotele są opróżnione, trzy wielkie miejsca do zdobycia, ależ ilu kandydatów! Obok pana Pasteura, chluby i zaszczytu ścisłéj wiedzy francuzkiéj, który cieszy się nie tylko uznaniem, ale, rzec można, popularnością, we wszechświecie naukowym, znajdujemy p. Wiktora Cherbuliez, znanego delikatnego romansopisarza; daléj p. Karola Mazade, publicystę, który, za pośrednictwem poczytnego *Revue de Deux Mondes*, ma zawsze szerokie koło czytelników; a nakoniec całą plejadę poetów, kuszącą się o zielone palmy akademickie. P. Sally Prudhomme piérwszy z pośród młodych Parnasczyków, pierwszy głębokością nastroju i czarem słowa; p. Franciszek Coppé, płodny poeta dramatyczny i liryczny; p. Manuel, mniéj głośny, ale ceniony wysoce w kołach literackich, i nakoniec p. Henryk de Bernier, poeta dramatyczny, oklaskiwany w Komedyi Francuzkiéj i w Odeonie,—oto czterech zapaśników, między którymi wybór nie będzie łatwy, każdy z nich posiada bowiem swe specyalne zalety i ma swe miejsce w pośród znakomitości krajowych.

Intrygi, zachody, wizyty, rekommendacye, użycie wpływów wszelkiego rodzaju, poruszają cały literacki i arystokratyczny świat paryzki, który się Akademią Francuzką interessować nie przestaje. Jesteśmy pewni, że utworzenie nowego gabinetu politycznego nie poruszyło tak i nie dotknęło téj specyalnéj publiczności, jak obecne wybory. Jedna rzecz pewna, że p. Renan, za którego prezydencyi kandydatury te powstały, przemawiać będzie do neofitów. Mowy pana Ernesta Renana są literackim przysmakiem. Pisarz ten znajduje się obecnie u zenitu sławy. Siódmy i ostatni tom jego *Początków chrześcijaństwa*, pojawił się w druku. Poświęcony on jest Markowi Aureliuszowi. Z chwilą tą można uważać chrześcijanizm, jako wyszły z małoletności, która trwała 180 lat, i któréj dzieje opowiedział sam p. Renan w pomnikowém swém dziele z wielką erudycyą, z bezstronnością historyka, i z namaszczeniem poety, zbliżającém się do namaszczenia kapłańskiego. Gdy się przypomni krzyki zapamiętałe, które wywołał piérwszy tom téj epopei, *Życie Chrystusa*, trzeba przyznać, że albo namiętności się uspokoiły, albo prawo pisarza do wypowiadania otwartego swych opinii weszło w fazę spełnionego faktu.

* * *

Mówiliśmy w swoim czasie o licznych projektach panoram i dyoram, które tu powstać miały. Moda ta, a lepiéj mówiąc, mania, ogarnęła całą Europę i niéma stolicy, niéma wielkiego miasta, gdzie-by ich nie urządzano. Malarze francuzcy byli używani prawie wszędzie do malowania tych olbrzymich dekoracyjnych obrazów, ale zachowali przedmioty narodowe dla Paryża. Dotąd mieliśmy tylko jednę panoramę w Paryżu, na polach Elizejskich, wystawiającą Oblężenie Paryża. Ogromne pieniężne powodzenie téj panoramy dało właśnie pochop do stworzenia innych. I od razu mieć ich będziemy trzy, czy cztery nowe. Najpiérwsza, która w tych dniach otwartą będzie, mieści się w pięknym gmachu, umyślnie w tym celu zbudowanym na ruinach dawnego Valentino tanecznéj pamięci. Bitwa pod Reichshoffen i owa słynna szarża kirysyerów, stanowią treść téj panoramy i dają najzupełniejsze złudzenie rzeczywistości. PP. Detaille i de Neuville, dwaj piérwsi malarze scen wojskowych, wykończają inną panoramę, mającą za przedmiot bitwę pod Saint-Privat, a znany literat, p. Ludwik Ulbach, otwiera w okolicach Zoologicznego Ogrodu trzecią, która ma przedstawić wiekopomną scenę *Wzięcia Bastylii*.

Wszystko to sceny z życia narodowego, przemawiają do patryotyzmu i, jako takie, zasługują na naszę sympatyą. Jaka będzie artystyczna wartość tych widowisk, pomówimy, gdy się otworzą te zakłady, tak wielkim zawczasu cieszące się faworem.

* * *

Sezon teatralny otworzył się w dość niepomyślny sposób, gdyż jedne po drugich sztuki, na które liczyły dyrekcye, upadły z hałasem. Kilka teatrów, zaskoczonych niespodzianie, znajduje się w skutek tego w przykrém położeniu. Nie wchodzimy w szczegóły tych niepowodzeń, wiedząc, że dla oddalonéj publiczności jedynie sztuki, rozgłośnego powodzenia używające, istnieją i istnieć mają prawo.

Nakoniec doczekaliśmy się jednéj z takich sztuk. Jest nią *Odetta*, p. Wiktora Sardou, którą z ogromném powodzeniem grają w Vaudeville'u. Jako istotny czarodziéj, p. Sardou zaklął złą dolę i odtąd dni snuć się będą złote. Talent tego szczęśliwego pisarza nie pokazał się zapewne w téj nowéj sztuce w jakiéjś dotąd nieznanéj formie; ale błyszczy za to w całéj pełni zwykłych swych zalet.

„Odetta“ ma za przedmiot matkę, zhańbioną przez lekkomyślne i występne życie, odtrąconą

przez męża od lat wielu, nie znającą swéj córki, i która się z nią spotyka z okazyi jéj małżeństwa. Wyrzuty sumienia i chęć zachowania w sercu téj córki, która ją uważa za zmarłą oddawna, czci dziecięcéj, doprowadza Odettę do samobójstwa. Oto treść sztuki, do opowiedzenia łatwa, a jak to czytelnicy przyznają, nie mająca w sobie nic nadzwyczajnego. Ale co jest nadzwyczajném, i czego opowiedzieć się nie jest w stanie, to akcya żywa, dramatyczna, nie pozwalająca odetchnąć widzowi, to interes naprężony, gorączkowy, to sceny epizodyczne, naszkicowane z nieopisaną werwą, humorem i wiernością realizmu. Są charaktery w téj sztuce, które się zna, z któremi się żyło; są sceny, przejmujące tragiczną grozą, i drugie, gdzie się śmiech nieprzezwyciężony rwie z piersi. Jest to sukces zupełny, bezwarunkowy, i sztuka, która, przy łatwości swéj wystawy, wkrótce wejdzie do repertoaru europejskiego.

Grana jest przedziwnie, nieporównanie. Pan Dupuis w roli męża, hr. de Clermont Laterer, jest jednym z najznakomitszych aktorów, jakich Paryż posiada; a panna Pierson, w roli Odetty, jest dowodem, do jakiéj wysokości wytrwała praca doprowadzić może artystkę, która, nie kontentując się tytułem ładnéj kobiety, zapragnęła zaszczytniejszego epitetu. *Nekanda.*

Jan Ernest Smoler.

Szkic biograficzny

przez *A. J. Parczewskiego.*

(Dalszy ciąg — Patrz Nr. 858).

Na wiadomość o upadku świeżo rozpoczętéj gazety, podążył Smoler z Wrocławia do Budyszyna, aby zachęcić nakładcę do dalszego wydawnictwa. Nakładcy przecież nie chodziło bynajmniéj o popieranie serbskiego piśmiennictwa, lecz o interes księgarski; że zaś dotąd prenumerata pokrywała tylko koszta druku i papieru, a na honoraryum nie starczyła, trzeba się więc było starać o redaktora bez pensyi. Znalazł się on w osobie poety Seilera; współpracownictwo, oczywiście także bezpłatne, przyrzekli dwaj Smolerowie, ojciec i syn. W tak trudnych i ciężkich warunkach zaczęła wychodzić „Tydźeńska Nowina“ (Gazeta Tygodniowa). Wydawnictwo i drukarnia znajdowały się w Budyszynie, redaktor i jeden ze współpracowników, stary Smoler, mieszkali w Łazie, w odległości kilku mil, już w granicach innego państwa, jeszcze daléj drugi współpracownik, Jan Ernest Smoler. Co najgorsza, gazeta z powodu zakazu rządowego nie mogła drukować politycznych wiadomości, a tą częścią właśnie można było najłatwiéj zainteressować czytelników. Pomimo to, dzięki wytrwałym staraniom redakcyi, pismo nie upadło i wychodziło odtąd bez przerwy.

Lud nabierał ochoty do czytania. Dawniéj tylko najbardziéj konieczne w życiu religijném książki drukowano w języku łużyckim, a więc przekłady Biblii, katechizm, agendy, kazania. Uważano za niemożliwe wyrażać poetyczne uczucia lub naukowe pojęcia w nieokrzesanéj mowie Serbów nad Szprewią, zresztą nie odczuwano nawet potrzeby literatury świeckiéj w ojczystym języku. Dla każdego nieco wykształconego Serba literatura niemiecka wystarczała. W XVII wieku unikat pod tym względem tworzył przekład kilku ustępów z Messyady Klopstocka, które na górno-łużycki język przetłómaczył Jerzy Möhn, pastor z Nieswacidła, a wydał syn jego, August Teodor w r. 1806. Jednakże była to tylko sztuczna próba, w któréj tłómaczowi chodziło raczéj o udowodnienie pewnego, z góry postawionego założenia, że mowa łużycka zdolną jest także do oddania wzniostych i szlachetnych uczuć, aniżeli o ostateczne, zastosowane do rzeczywistości i szerzéj obmyślane poparcie górno-łużyckiego piśmiennictwa; zresztą nawet w przedmowie Jerzy Möhn, lubo był serbskiego pochodzenia, przyznał się do niemieckiéj narodowości. To-téż praca jego wpływu na lud nie wywarła. Teraz, po roku 1840, czasy się zmieniły. Na Górnych Łużycach istnieli już wykształceni Serbowie, przyznający się do swéj narodowości, więc zbudziła się téż potrzeba górno-łużyckiéj literatury. Obok Sejlera, Smoler tutaj także torował drogi. Przy współudziale Warki, przełożył słynny w swoim czasie w literaturze czeskiéj *Odgłos pieśni ruskich* Czelakowskiego. Przekład ten wyszedł w r. 1846 w Pradze.

Przed tém jeszcze, w r. 1844, ukończył Smoler studya filologiczne, ale do katedry jakoś się nie śpieszył. Gorąco przywiązany do ojczyzny, nie mógł oddać się jedynie teoretycznym badaniom w chwili, gdy prawie nad brzegiem przepaści stojąca narodowość wołała ratunku. Pozostał nadal we Wrocławiu, czasami przebywał na Łużycach, ustawicznie zajęty myślą podźwignięcia narodowéj sprawy. Przedewszystkiém zamierzał utworzyć trwałą instytucyą, która-by scentralizowała w sobie wszystkie usiłowania rozwoju ludowéj oświaty na Górnych Łużycach; widzieliśmy, że piérwszy Kollar, w liście do Budyszyna pisanym, rzucił myśl założenia towarzystwa wydawniczego na wzór Maticy Czeskiéj. Zbliżony do Purkyniego i Czelakowskiego, Smoler, mógł dokładnie poznać wewnętrzne urządzenie i pożyteczność czeskiéj instytucyi. Za przykładem Pragi, myślał o podobném centrum literackiém w Budyszynie.

Projekt był śmiały i do przeprowadzenia trudny. W Czechach była liczebnie silna massa ludu, gotowa do przebudzenia się w narodowym duchu; były jednostki, mogące dać większe ofiary pieniężne; Rudolf Kinsky złożył na rzecz początkującéj Maticy tysiąc guldenów. Na Łużycach o czémś podobném marzyć nie można było. Mała garstka od wieków podbitego ludu wiejskiego, garstka gorącéj ale ubogiéj młodzieży, z niedowierzaniem spoglądające pokolenie starszych księży i pastorów, wokoło wszędzie potężny, bogaty, oświecony niemiecki żywioł, niechętnie widzący każde, choć-by najmniejsze drgnienie słowiańskiego życia: oto było pole, na którém działać miała Serbska Matica w Budyszynie. Z oddali, z pokrewnych słowiańskich krajów, dokąd tęskny wzrok słała łużycka młodzież, dochodziły tylko odgłosy współczucia ze strony pojedyńczych, gorętszego serca ludzi. Echa idealnéj sympatyi przypominały jakby oklaski widzów, ciekawie się przyglądających nierównéj walce mężnego, z większym, olbrzymich sił przeciwnikiem, gladyatora. O prozaicznem, pieniężném poparciu, które-by mogło dać podstawę dla szerszego literacko-narodowego rozwoju Serbów Łużyckich, nie pomyślano wcale, pomocy nie można się było znikąd spodziewać. Trzeba było liczyć jedynie za własne siły.

Smoler jednakże rąk nie opuścił; z gotowym projektem statutów stowarzyszenia wydawniczego przybył w r. 1845 na wiosenne zebranie serbskiéj młodzieży do Budyszyna. Odbywało się ono w dniu 18 Kwietnia, w środę po Wielkiéj Nocy, i jak zwykle *na winicy*. Zgromadzenie było o wiele liczniejszém od poprzednich, zebrało się bowiem około trzydziestu Serbów; oprócz młodzieży przyszli niektórzy ze starszych, przybyli pastorowie Seiler i Jakób, przybył téż stary budyszyński mieszczanin, Jan Denka, ten sam, który jeszcze w czasie wojen francuzkich wydawał serbskiego Kurryera. Zgromadzenie udało się dobrze. Nauczyciel wiejski, Kocor, zdolny kompozytor-samouk, rzucił myśl urządzenia serbskich uroczystości spiewackich; Smoler przedstawił projekt stowarzyszenia, mającego na celu wydawnictwo książek górno-łużyckich. Oba projekta przyjęto z radością; do wprowadzenia w życie myśli Smolera wybraną została kommissya, w któréj skład, oprócz wnioskodawcy, weszli Smoler, Mużak, natenczas już urzędnik sądowy, kandydaci teologii Imisz i Wanak, nauczyciel Wela, studenci Pful i Cyż. Koncessya jednakże nie była rzeczą łatwą, zwłaszcza, że członkowie wybranéj w tym celu kommissyi byli młodymi i zbyt mało wpływowymi ludźmi, aby ją u rządu mogli wyrobić. Sprawa ciągnęła się długo. Wiosenne zebranie w następnym roku przeszło bez niczego. Dopiéro odkąd udało się Smolerowi pozyskać dla téj kwestyi radcę miejskiego, Dra Klina, który raz już na sejmie potrafił skutecznie sprawę serbskiego języka obronić, rzecz przyjęła inny, pomyślniejszy obrót.

Tymczasem, na początku r. 1846, Smoler przeniósł się do Lipska, dokąd zawezwał go Jordan dla współudziału w redakcyi czasopisma *Jahrbücher für Slavische Literatur*, mającego być centralnym organem dla wzajemnego zaznajamiania się ludów słowiańskich. Czynny i ruchliwy Smoler, pomimo ciężkiéj piersiowéj choroby, którą w tym czasie przebył i w skutek któréj, długo nie mogąc mówić głośno, musiał się już na zawsze rozstać z myślami o katedrze, zawiązał w kole uniwersyteckiéj młodzieży Towarzystwo Słowiańskie, w którém przyjmowali udział Serbowie Łużyccy, Polacy, Czesi i Słowacy.

Nareszcie w dniu 26 Lutego 1847 r. rząd saski udzielił pozwolenie na założenie Maticy. W patryotycznych kołach serbskich zapanowała niemała radość. Na dorocznem wiosennem zgromadzeniu w Budyszynie ukonstytuowało się ostatecznie stowarzyszenie. Członkowie dzielili się na dwie klasy: jedni opłacali rocznie 1 talara i 10 srebrnych groszy, drudzy tylko po 25 srebr. groszy. Piérwsi mieli prawo dostawać czasopismo i książki, wydawane nakładem Towarzystwa, drudzy tylko książki. Ochoczo garnęli się do narodowego stowarzyszenia Serbowie z okolic Budyszyna, w części także z pruskich górnych Łużyc, odkąd, za staraniem superintendenta Kubicy z Wojereców, regencya lignicka dała koncessyą na działania Maticy pod panowaniem pruskiém. W ciągu piérwszego roku istnienia towarzystwa, przystąpiło do niego 121 członków. Przystępowali katoliccy duchowni: Haszka, Piech, Smoła, Sznajder, jak również pastorzy i kandydaci teologii ewangelickiéj: Jakub, Sejler, Wjacka, Wanak i t. d.; nauczyciele elementarni i rolnicy, kilku mieszczan i prawników. Najliczniéj zapisywała się młodzież gimnazyalna; z pomiędzy niéj dwaj studenci Budyszyńscy upamiętnili potém swe nazwiska: jednym był Herman Lotze, rodowity Niemiec, który następnie przez całe życie okazywał rzadką w Niemcu sympatyą dla umysłowego ruchu Serbów Łużyckich, a naukowe zainteressowanie się łużyckiém piśmiennictwem okazał wydaniem części rękopismu Jakóbicy; drugim był Michał Hornik z Workleców, późniéj najserdeczniejszy przyjaciel Smolera i współpracownik jego we wszystkich usiłowaniach nad podniesieniem narodowości. Z słowiańskich pobratymców przystąpili do Towarzystwa dwaj czescy literaci: Wacław Hanka i Franciszek Władysław Czelakowski, oraz dwaj Polacy: Jerzy książę Lubomirski z Przeworska i Mieczysław Pawlikowski. Prezesem Stowarzyszenia wybrano Klina, zastępcą jego pastora Jakuba, Smoler został redaktorem czasopisma *). Pomimo tego, że stale mieszkał w Lipsku, wziął się energicznie do redakcyjnéj pracy. Wkrótce ukazał się pierwszy zeszyt bez przerwy odtąd wychodzącego czasopisma Maticy. Klin napisał słowo wstępne, a w niém kilka serdecznych wyrazów poświęcił pamięci zmarłego przyjaciela, Lubienskiego, który, chociaż w ciężkich warunkach, bo sam jeden i bez żadnéj wiary w przyszłość, pracował przecież, jak mógł i umiał, dla Serbów; Seiler zamieścił bajki, a Smoler rozpoczął druk obszerniejszéj grammatycznéj pracy o serbskim alfabecie, w któréj właściwie podał zasady górno-łużyckiéj głosowni.

Pierwszy zeszyt czasopisma wyszedł już w lutym 1848 r. przy odgłosie zrywającéj się w całéj Europie politycznéj burzy. W Niemczech lud, w Austryi narody w skład państwa Habsburgów wchodzące upominały się o podeptane prawa.

Prąd liberalny przebudził także spokojną i cichą Saxonią; w dniu 6 Marca Fryderyk August wydał odezwę do „swoich Sasów“, wzywając o utrzymanie spokoju i cierpliwe oczekiwanie na to, co król dla ludu zrobić zamierza. W saméj rzeczy dawne ministeryum ustąpiło, do rady królewskiéj powołano świeżych ludzi; w miejsce starych, szlacheckich nazwisk von Könneritz, von Wietersheim, von Zeschaw, stanęli na czele rządu ludzie nowi, mieszczańskiego pochodzenia: Braun, Georgi, Oberländer. Ruch liberalny rozchodził się głównie po miastach, a pomiędzy miastami przodował uczony

*) Wiadomości o zawiązaniu się Maticy Serbskiéj w Budyszynie w czasopiśmie jéj z r. 1848 i 1865, oraz w Jahrbücher für slavische Literatur r. 1852, zeszyt V

Lipsk, miasto pełne księgarzy, professorów i studentów.

Tutaj, pod skromną nazwą Stowarzyszenia, mającego na celu ćwiczenie się w wymowie, zawiązany Klub Polityczny rozbierał najbardziéj palące kwestye życia publicznego; ztąd pojechała do Drezna deputacya z żądaniem wolności prassy, zaprowadzenia sądów przysięgłych, jawności i ustaw w procedurze.

Pod świeżém wrażeniem liberalnego prądu, który w piérwszych chwilach zdawał się zapowiadać, że dla wszystkich uciśnionych nadchodzi godzina sprawiedliwości, łatwo rozentuzyazmował się gorący i skory do uniesień Smoler. Na wiadomość o wybuchu rewolucyi w Berlinie, podążył tam razem z wielu innymi mieszkańcami Lipska. W drodze ochłonął i zastanowił się, że, jako Serb Łużycki, był tu wcale niepotrzebny; powracać jednak było już zapóźno, pociąg szybko się zbliżał do pruskiéj stolicy, a wkrótce rozeszła się wieść, że główny cel podróży chybiony i rewolucya skończona. Nie długo zabawił Smoler w Berlinie, powrócił do Lipska, zajęty myślami, jakby skorzystać z powszechnego dążenia do swobody i przynieść ulgę pokrzywdzonéj od wieków narodowości serbskiéj. Rachował nieco na otwierające się właśnie zgromadzenie niemieckie we Frankfurcie, i pełny nadziei, że zebrani pod hasłem wolności ludzie nie odmówią jéj innym, napisał list do deputowanego Roberta Bluma, którego poznał w Politycznym Klubie lipskim, uczęszczając tam razem z Polakiem Voglem, jako szczerego i gorącego demokratę. W liście zwracał uwagę na smutny, graniczący prawie z zupełném pozbawieniem opieki prawa, stan będących pod niemieckiém panowaniem słowiańskich ludów w ogóle, w szczególności zaś Serbów Łużyckich, i prosił o uwzględnienie języka narodowego w kościele, szkole i sądach.

Blum nie zostawił listu Smolera bez odpowiedzi, i w krótkich ale stanowczych słowach przyrzekł, że wyrażone w nim życzenia prawdopodobnie niezadługo staną się czynem *).

Tymczasem na Saskich Łużycach zaczynały także drgać tętna nowego życia. Pogrążony w uciśku, prawie zapomniany, maleńki naród zdawał się przebudzać z długiego odrętwienia; patryotom uśmiechała się nadzieja, że, wśród rozpoczynającego się powszechnego wymiaru sprawiedliwości, mowa serbska odzyska służące sobie z natury rzeczy prawa. *Tydźeńska Nowina*, otrzymawszy, w skutek zniesienia cenzury, możność zajmowania się polityką, notowała wiadomości o narodowych ruchach w Austryi, z serdeczną sympatyą donosiła powiększającym się ciągle czytelnikom o wypadkach poznańskich.

Wśród najpiękniejszych nadziei odbyło się we Środę po Wielkiéj Nocy doroczne walne posiedzenie Maticy. Zeszło się z górą sześćdziesięciu członków; Dr Klin prezydował; załatwiono w zwykłym porządku sprawozdanie i bieżące interessa Towarzystwa; posiedzenie więc w ścisłém słowa znaczeniu było skończone, ale Serbowie nie mieli ochoty rozchodzić się. Każdemu leżało coś na sercu, wyrywało się na usta. Wśród chwilowego zamieszania, Dr Pful, młody filolog i gorący patryota, objął przewodnictwo i zaczął kierować rozprawami. Wtedy, zabrawszy głos, pastor Bróska z Budysteców przedstawił, że w ważnéj chwili, w któréj wszystkie ludy upominają się o swe prawa, Serbowie uczynić to samo powinni. Posypały się zaraz różne żądania i propozycye. Mełda, nauczyciel elementarny z Dażina, odezwał się, że w każdym urzędzie przynajmniéj jeden Serb być powinien; gorący Smoler dodał, iż należy się, aby i w ministeryum mógł być jeden serbski radca. Piekar przemawiał za postawieniem żądania, żeby w seminaryum uczono języka łużyckiego; Cyż wspomniał o serbskich examinach, a Smoler dodał znowu, aby serbska szkoła była otwartą dla seminaryuszów. Jak to zwykle bywa, odezwały się także głosy bojaźliwsze; lękano się stawianiem żądań obrazić Niemców; ktoś proponował odroczenie petycyi przynajmniéj na teraz. Dopiéro Domaszka jasno postawił kwestyą, że tu nie chodzi bynajmniéj o petycyą *przeciwko Niemcom*, ale o petycyą *za Serbami*, a Imisz stanowczo zbijał myśl odroczenia. Wtedy Smoler zaprojektował wybór kommissyi, która-by się zajęła ułożeniem petycyi, zebraniem podpisów i dalszemi jéj losami.

Wniosek przyjęto; do kommissyi wybrani zostali: Imisz, Bróska, Domaszka, wikaryusz Kućank, nauczyciele Melda i Bartko, student Cyż. Radość była ogromna.

Na wszystkich twarzach,—opowiada naoczny świadek w *Tydźeńskiéj Nowinie*,—można było czytać słowa pieśni narodowéj, *Hiszcze Serbstwo njezhubjene* *).

Ruch rozlewał się z Budyszyna po wsiach; w d. 10 Maja w Boranecach odbył się wiec serbskich chłopów, na którym mówiono o prawach narodowości serbskiéj i polepszeniu doli ludu wiejskiego. Zapał powiększył się jeszcze, gdy nadeszła z Frankfurtu wiadomość o uchwale z d. 31 Maja, w któréj parlament niemiecki przyznał zasadę równouprawnienia języków i narodowości, w obrębie Rzeszy zamieszkałych. Młodzieńczy liberalizm niemiecki rozkoszował się wówczas miodowemi miesiącami wolności i pod jéj uszlachetniającém tchnieniem zdawał się być na chwilę chętnym do sprawiedliwości dla drugich. Wobec odsłaniających się nadziei, Smoler spodziewał się, że, stale mieszkając wśród rodaków, może być użyteczniejszym dla sprawy łużyckiéj, opuścił więc Lipsk i przeniósł się do Budyszyna. Z początku jednak nie widzimy go na przodującém stanowisku w ruchu. Po wsiach czynnym był głównie wspomniany wyżéj Jan Bartko, elementarny nauczyciel z Kwacic. W Kommissyi Petycyjnéj duszą był niezmordowany Imisz. On zredagował petycyą, obejmującą żądanie równouprawnienia języka serbskiego w szkole, kościele i sądzie, a deputacya powiozła ją do Drezna i 25 Lipca wręczyła prezesowi ministeryum, Braunowi. Nazajutrz członkowie deputacyi przedstawiali się królowi w Pilnitzu. Przyjęcie było bardzo łaskawe, ale odpowiedź stanowcza nie prędko nastąpiła.

Podczas działania Imisza w sprawie petycyi, Smoler stał nieco na uboczu od politycznéj agitacyi, oddawał się raczéj pracom literackim. Brał czynny udział w robotach kommissyi, która z polecenia Maticy zajmowała się ułożeniem czytanki dla szkół ludowych; dla geograficzno-statystycznego opisu Górnych Łużyc, opracowanego zbiorowo przez Jakuba i Kućanka, napisał krótki ale jędrny wstęp historyczny o narodowości Serbskiéj, w którym szczególnie uwydatnił ciężkie krzywdy, zadane krajowi przez Niemców. W czasopiśmie Maticy drukował rzecz o szczątkach słowiańskiéj mythologii na Łużycach i dalszy ciąg pracy o serbskim alfabecie, przedewszystkiém zaś i najwięcéj poświęcał się *Tydźeńskiéj Nowinie*, któréj kierownictwo, prowadzone przedtém chwilowo przez Imisza i Wanaka, objął w Czerwcu, jako główny redaktor.

Trudnemu zadaniu redagowania politycznego ludowego pisma w czasie niesłychanie gorącym i do uniesień łatwym, odpowiedział Smoler z wielkim taktem i zręcznością. Nie gasząc uczuć, któremi wzbierały serca patryotów serbskich, przyczynił się nie mało przez umiejętny kierunek pisma do rozsądnego poprowadzenia sprawy. Jako redaktor zyskiwał coraz większą popularność wśród ludu, od Września zaś rozwinął praktyczną działalność bardzo ruchliwą. (*D. c. n.*)

*) Listy Smolera i Bluma drukowane w czasopiśmie *Łužiczan* z r. 1879 N. 5.

*) Tydźeńska Nowina z r. 1848 N. 20.

POKŁOSIE.

Wyjaśnienie. — Jeszcze o Teatrze Poznańskim i o krzykach oburzenia. — Komplement. — Jubileusz odsieczy Wiednia. — Konkursa. — Międzynarodowa Wystawa sztuki. — Pożar *Ringtheatru*. — Przestroga.

Przypuszczałem prędzéj, że mi głowa posiwieje w przeciągu miesiąca, aniżeli, że na nią sypną się takie kamienie i kamyczki potępienia, za kilka wierszy o smutnym fakcie upadku polskiego teatru w Poznaniu.

Zarzucono mi tyle złego i tyle winy, że musiałbym chyba całe *Kłosy* zadrukować obroną własną na odparcie pocisków, wywołanych albo nieporozumieniem, albo zbytnią drażliwością koryfeuszów opinii publicznéj nad Wartą. Może w tém moje nieszczęście, że ostatni zabrałem głos w sprawie, ogół nasz obchodzącéj, i małym kłoskiem kronikarskiego snopka ukłułem w oko siostrzaną prowincyą, która dotychczas patrzała obojętnie na upadek jedynéj swéj polskiéj sceny, — „tamą przeciw zalewowi germanizmu“ przeze mnie nazwanéj.

Dotknąłem tylko tego jednego faktu, w danych warunkach bardzo ważnego — i w nim upatrzyłem wymowny rys apatycznego usposobienia Poznańczyków.

Nikt nie mógł mi zaprzeczyć, że teatr polski zaledwie wegetował tam w ostatnich latach, że utrzymywał się ofiarnością i ryzykiem jednego człowieka, i to nie Poznańczyka, który jesienne i zimowe niedobory w budżecie teatralnym pokrywać musiał dochodem, tu w Warszawie zbieranym; że taka wreszcie obojętność publiczności poznańskiéj dla sceny swojskiéj nie mogła być ani usprawiedliwioną zupełnie, ani poczytaną za objaw dodatni społecznego ducha i zrozumienia swych obowiązków w danéj chwili.

Fakt był faktem, który przemawiał sam za siebie potępiająco przez lat kilka.

Nie tylko do obowiązku kronikarza, ale do obowiązku Polaka należało wspomnieć o nim i upomnieć się o naprawienie złego.

Pomimo wszystkich krzyków oburzenia, uznano widocznie słuszność zarzutów i zabrano się do podtrzymania zachwianéj sceny polskiéj, która, jako przybytek sztuki i języka narodowego, tam, gdzie o każde żywe słowo, o każdą własność niemal walczyć trzeba, powinna być otoczona wyjątkową pieczą i miłością publiczną.

Szkoda tylko, że ten obowiązek przypominać trzeba było aż takiemi środkami i pociągnięciem naszéj ambicyi pod pręgierz.

Ale stało się: niéma złego, coby na dobre nie wyszło.

Dzisiaj Teatr Poznański ma podobno zapewnioną subwencyą: pod nową dyrekcyą cieszy się powodzeniem i gorętszém poparciem, które oby tylko po niejakim czasie nie ochłodło znowu, wraz z chwilowém rozdrażnieniem.

Uderzono na pewną część prassy Warszawskiéj i Lwowskiéj za owe głośne wymówki, poparte powagą takiego obserwatora i sędziego spraw naszych publicznych, jak czcigodny Kraszewski; w obronie własnéj posunięto się nawet zadaleko, bo aż do napaści, ale to nic, — przykre słowa, nie zawsze z logiką i taktem przyzwoitym zgodne, rozwieje wiatr, wygładzi czas, — ale co najważniejsza, zyska kwestya publiczna, zyskała już instytucya, którą losy w milczeniu mogły były skazać na zupełny upadek.

W téj obronie *pro domo sua* zrobiło się wiele, i *pro honore domus*; a choćby nawet stawiane Poznańczykom zarzuty poza sprawą teatru były nieco za ostre, zawsze będą miały tę zasługę, że pobudziły społecznego ducha, zapukały do serc i ambicyi, zelektryzowały i popchnęły do nowego czynu.

To oburzenie dzisiejsze jest stokroć pomyślniejszym objawem, niżby przypuszczać wolno było; smutniejszym byłby chłód i obojętny, pogardliwy może, uśmiech.

Sądzić wolno, że w sprawach familijnych głos mają wszyscy członkowie rodziny, i niéma w tém nic ubliżającego, gdy brat bratu zrobi uwagę życzliwą, choćby w sposób przykry i w formie ostrzejszéj.

Po co zaraz widzieć jakąś zawiść i złe zamiary? po co przypuszczać prowincyonalną politykę i zaślepienie? dla czego z jakąś hysteryczną drażliwością podglądać w słowach myśli, a w uczuciach pobudki, których nie było.

Są kwestye, któremi nie wolno zabawiać pióra nikomu, choćby najzręczniejszemu styliście, i każdy polski, uczciwy publicysta, czy literat, wié o tém dobrze; niechaj będą spokojni o to owi, zbyt pochopni do lekkkomyślnych sądów od śliny, którzy innym zarzucają lekkomyślność i stylistyczną zabawkę w traktowaniu spraw ogólniejszego znaczenia!...

Wiemy tu o tém zbyt dobrze, że nie miłość własna kierować ma piórem polskiego pisarza, ale miłość ogółu; że *sine ira et studio* ma być hasłem

każdego z nas, którzy pozwalamy sobie sądzić o ludziach i wypadkach.

Niechże nad Wartą nie przywłaszczają sobie jedynie tych przymiotów, których nie brak także nad siostrzaną jéj Wisłą.

Uschła-by ręka, co umyślnie siała-by kąkol niezgody i żarzewie nowych swarów wrzucała w dom raz spalony...

Raz jeszcze, już dla własnego usprawiedliwienia siebie i „Kłosów“ powrócić muszę do owych trzydziestu wierszy, które zasypano całemi artykułami, niby Absalona gradem kamieni; zrozumiéć mi trudno, zkąd na Boga zaczerpnięto w nich tyle insynuacyi krzywdzących i obraźliwych, a zwłaszcza, gdzie tkwi owa rzekoma obelga zestawienia Poznańskiego z Magdalenkami?... Chyba w tém, że, po kwestyi upadającego Teatru w Poznaniu, kronikarskie pióro prześlizgnęło się do sprawy Magdalenek Warszawskich, zupełnie w treści i formie odmiennéj od poprzedniéj i niczém z nią nie sprzężonéj.

Jeżeli to było iskrą, która padła na prochownią drażliwości interessowanych, że przypadkowo, bez dotkliwéj intencyi, zaraz w ustępie po Teatrze Poznańskim znalazła się wzmianka o losach instytucyi umoralniającéj, (a wcale nie niemoralnéj); to upraszam swoich zagniewanych czytelników w Poznańskiém o przeczytanie raz jeszcze owych kilkudziesięciu wierszy w Nr. 855 na zimno i o przekonanie się, że ich gorący plenipotenci w prassie tamtejszéj i tutejszéj narobili *trop de bruit pour une omelette*.

Jeżeli może być ubliżeniem luźne następstwo jednéj kwestyi po drugiéj, i jeżeli po Poznańskiém nie wolno kronikarzowi mówić o instytucyi Magdalenek w Warszawie, to powinno być co najmniéj komplementem, łagodzącym zły humor moich niełaskawych napastników, jeżeli dzisiaj od Poznańczyków przejdę do... Sobieskiego i wspomnę o jubileuszu jego świetnego zwycięztwa pod Wiedniem.

W roku 1883 stolica Austryacka obchodzić zamierza bardzo głośno i wystawnie pamiątkę odparcia nawały tureckiéj. Rozumié się, że jednę z główniejszych ról w tym obchodzie zająć powinni Polacy, i nie ulega wątpliwości, że zajmą.

Zanim wszelako Wiedeńczycy, dzisiaj niestety zupełnie o czém inném myślący, zawezwą nas do wspólnéj pracy w uświetnieniu rocznicy, zanim — jak chcą niektórzy, — mistrz Matejko z Mackartem wskrzesi wiek XVII w nowym *Festzugu* na bruku naddunajskiéj stolicy; bardzo godziwą byłoby rzeczą pomyśléć u siebie w domu o uczczeniu historycznéj chwili, tak pięknéj i chwalebnéj w naszych dziejach, a jednego z ostatnich rozbłysków wielkiéj naszéj chwały.

Dotychczasowe projekta zamknęły się głównie na gruncie literackim.

Gmina miasta Lwowa rozpisała konkurs na dzieło historyczne o królu Sobku, Towarzystwo literackie ogłosiło podobny konkurs na popularną rozprawę o Janie III, teraz wreszcie i Kraków wystąpił z trzecim konkursem, na który złożyli się: p. Stanisław Koźmian, dyrektor tamtejszego teatru, i ks. Zuzanna Czartoryska.

Chodzi o napisanie sztuki ludowéj w pięciu aktach, osnutéj na tle dziejów Jana Sobieskiego, a obejmującéj odsiecz Wiednia. Nagroda wynosi rs. 500, termin nadsełania prac pod adresem Kancellaryi teatru krakowskiego oznaczony na dzień 1-go Września 1882 r.

Zdało-by się wszelako pomyśléć i o inném jakiém upamiętnieniu wielkiego zwycięztwa i zasług bohatera wiedeńskiéj wyprawy.

Dla literatów i historyków nadarza się teraz nie jedna sposobność zdobycia sobie laurowego wieńca i... pozłacanego przynajmniéj runa.

Oto do powyższych konkursów przybywa jeszcze jeden, na opis miasta Torunia, ogłoszony przez tamtejsze Towarzystwo Naukowe.

Odnośne rękopisy winny być przysyłane komissyi konkursowéj na ręce Adama hr. Sierakowskiego w Waplewie pod Starym-targiem (nazwa pruska Altmark) najpóźniéj od dnia 1-go Sierpnia 1882 r.

Nagroda wynosi 500 marek.

Bliższe szczegóły konkursu podamy na właściwém miejscu, nadmieniając tylko przy téj sposobności, że wobec systematycznego zniemczania polskich grodów, takie wydawnictwa są nie tylko protestacyą przeciw bezprawiu, ale dokumentem żywotności i środkiem wzbudzania w młodszych pokoleniach zamiłowania, szacunku i przywiązania do rzeczy swojskich.

Także i dla artystów naszych otwiera się zaszczytne pole do odznaczenia się talentem i pracą na wielkim międzynarodowym popisie sztuki, który rozpocząć się ma w Wiedniu 1 Kwietnia roku przyszłego.

Znajdą miejsce na téj wystawie rzeźb i obrazów wszystkie dzieła, jakie utworzone zostały od r. 1873, t. j. od ostatniéj powszechnéj wystawy wiedeńskiéj.

Konsulat austryacki w Warszawie rozesłał urzędowe uwiadomienie, wraz z programmatem rzeczonéj wystawy, wyrażając nadzieję, — „że sztuka polska, tak wysokie zajmująca stanowisko w tegoczesnym rozwoju artystycznym, chętnie skorzystać zechce z nadarzającéj się sposobności, aby godnie wystąpić we współzawodniczéj walce z innemi narodami“.

Tego rodzaju wystawy mają być przez Wiedeńskie Stowarzyszenie artystów, za protekcyą i kosztem Rządu, urządzane peryodycznie, jeżeli piérwsza próba uda się pomyślnie.

Miejmy nadzieję, że pomiędzy arcydziełami dzieła polskich mistrzów zabłysną, obok najjaśniejszych gwiazd współczesnéj sztuki.

Okropna katastrofa, która zaalarmowała nie tylko cały Wiedeń, ale całą Europę, wstrzymała chwilowo wszystkie przygotowania i prace wspólne nad Dunajem. Pożar Ringtheatru, dawnéj Opery Komicznéj, jest jednym z najstraszniejszych wypadków, jakie nasz sensacyjny wiek zapamięta.

Nigdy jeszcze tyle ofiar ludzkich nie stało się pastwą płomienia i nigdy, przy wszelkich warunkach ratunku, nieszczęście tak bezwzględnie nie rozpostarło swéj siły zniszczenia. Około *tysiąca* osób znalazło śmierć w płonącym teatrze, który spalił się, jak wiązka siana, pomimo środków bezpieczeństwa, ogromnych rezerwoarów wody, żelaznéj kurtyny, drzwi ratunkowych i t. d.

Z jednéj strony karygodne niedbalstwo, z drugiéj obezwładniający wpływ katastrofy, wywołały nieszczęście bezprzykładne w swoim rodzaju.

Całe kłęby ciał ludzkich zwęglonych i zduszonych, tuż u otwartych wejść w ciemnych kurrytarzach po zgaszeniu świateł, świadczyły o strasznych skutkach utraconéj przytomności i śmiertelnego strachu.

Dzisiaj na miejscu wspaniałego gmachu leży kupa żgliszczy i gruzów, wielka mogiła, w któréj zagrzebano setki żywotów i ogromne kapitały mienia ludzkiego.

Statystyczne wykazy pożarów tego rodzaju dowodzą, iż po większéj części explozya gazowa była powodem katastrofy, a pomimo tylu okropnych doświadczeń nie zdołano zapobiedz złemu i z cudzego złego skorzystać.

Niechże to ostatnie nieszczęście nauczy ostrożności i gorliwszéj opieki nad teatralnemi gmachami, a niechby przedewszystkiém naszę Dyrekcyą Teatrów skłoniło do przedsięwzięcia na seryo potrzebnych reform w urządzeniu wewnętrznem tak Teatru Rozmaitości, jak i Teatru Wielkiego. Dziwnym zbiegiem okoliczności, teatr nasz mieści w sobie... piekarnią!

Jedna iskra zabłąkana mogłaby u nas powtórzyć klęskę, która bodaj czy jeszcze nie gorzéj zakończyła-by się, niż w Wiedniu.

Pamiętajmy, że strzeżonego Pan Bóg strzeże, a lekkomyślnych karze dotkliwie, chociaż niekiedy długo karę odkłada. *Quis.*

Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki.

Z końcem roku ruch wydawniczy dość znacznie się u nas ożywił: pominąwszy liczny, jak zawsze, zastęp kalendarzy i książki kolędowe dla dzieci, którym osobny poświęcimy artykuł; pominąwszy również ciąg dalszy publikacyi zeszytowych, jak „Słownik geograficzny“, (zeszyt XXIV, na którym się skończył Tom II), „Encyklopedya pedagogiczna“ (zeszyt piąty tomu drugiego), „Historya literatury powszechnéj Scherra“ (zeszyt III), „Historya filozofii materyalistycznéj Langego“ (zeszyt XX, obejmujący rozdział trzeci: nauki przyrodnicze (c. d.); człowiek i dusza; jako téż początek czwartego: materyalizm etyczny i religia); powinniśmy przedewszystkiém tu wspomnieć o prowadzoném z godną uznania wytrwałością wydawnictwie szacownych *Dzieł Juliana Bartoszewicza*, którego Tom XI mieści w sobie na 496 str. ścisłego druku monografią o *Annie Jagiellonce*. — Daléj nie możemy zamilczéć o części drugiego tomu *Sejmu cztero-letniego* Ks. Waleryana Kalinki, zawierającéj księgę IV, p. t. „Przyjaźń z Prusami“, o któréj sam autor powiada: „Jest to obraz polityki zagranicznéj Cztero-letniego Sejmu, od chwili zawarcia przymierza, i wszystkich następstw, które to przymierze przyniosło, aż po dzień 3 Maja; obraz płodny w naukę, nie tylko dla wielu faktów, nie dosyć znanych, których z przeszłości dostarcza, ale i dla uwag, które baczny czytelnik wyciągnie z niego na dzisiaj“. — (Wydanie to, wraz z przedrukiem piérwszego tomu, wyszło we Lwowie, nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego). — Daléj notujemy jeszcze *Opowiadania i roztrząsania historyczne Józefa Szujskiego*, pisane w latach 1875 — 1880, a ogłoszone z datą 1882 r. nakładem Gebethnera i Wolffa. Zanim to dzieło ocenimy krytycznie, polecamy je uwadze czytelników, wykazując bogatą i ciekawą treść jego, którą stanowią artykuły następne: Charakterystyka Kazimierza W.; Maćko Borkowicz i piérwsza konfederacya rycerska 1352 r.; Warunki traktatu Kaliskiego 1343 r.; Ludwik Węgierski i bezkrólewie po jego śmierci; Kraków aż do początku XV wieku; Jeszcze o elekcyi w epoce Jagiellonów; Stanowisko Długosza w historyografii Europejskiéj; Artykuł o wypowiedzeniu posłuszeństwa; O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju.

Z obcych języków mamy najpierw niezmiernie zajmujące a popularnie i ponętnie opowiedziane przez Ludwika Jacolliota *Tajemnice Afryki*, (1882 r., nakład Gebethnera i Wolffa), których przekład wyszedł z pod pióra professora Karola Jurkiewicza, co samo przez się jest już dostateczną rękojmią rzeczywistéj wartości tego dzieła. — Nakładem zaś Ludwika Polaka, wyszło przetłómaczone przez Jana Karłowicza słynne dzieło Drapera, *Dzieje stosunku wiary do rozumu*, ze złagodzonym, jak widzimy, tytułem, i z pewnemi modyfikacyami, jeśli nie treści, dla wierzących wielce drażliwéj, to przynajmniéj zbyt jaskrawych tu i owdzie wyrażeń.

Na polu belletrystyki najpierw ściąga naszę uwagę nigdy nie strudzony i niewyczerpany Kraszewski, ale tym razem o przedrukach tylko mówić tu mamy: nakładem wydawcy „Kłosów“, ukazała się odbitka z naszego czasopisma powieści historycznéj *Kunigas*, z illustracyami Andriollego, któréj zalecać nie możemy, ale téż i nie potrzebujemy. Firma Gebethnera i Wolffa, ogłosiła jego *Krzyżaków*, drukowanych przed laty również w „Kłosach“, a stanowiących wspaniały, po mistrzowsku skreślony obraz epoki i boju Grunwaldzkiego. (Powiemy tu nawiasem, że dzisiaj, kiedy znakomite dzieło Matejki znowu się ukazało w Warszawie — w Salonie artystycznym Ungra — godziło-by się, aby nasza publiczność zapoznała się z tém opowiadaniem, godném swego przedmiotu). Wreszcie nakładem Paprockiego wyszedł przedruk powieści, ogłoszonéj poprzednio w „Ateneum“ p. t. *Szalona*, któréj treść społeczna, nader żywotna, bo dotycząca emancypacyi bezwzględnéj kobiet, ze wszech miar zasługuje na szerszą a gruntowną ocenę.

Do przedruków należy także powieść historyczna z epoki Stanisława Augusta, p. t. *Faktor Hetmański* p. Piotra Jaxy Bykowskiego, drukowana w roku bieżącym w „Wieku“ a obecnie wydana nakładem Gebethnera i Wolffa.

(*B. G.*) — Wyborny miesięcznik czeski „Kviety“, redagowany przez poetę Św. Czecha, w piérwszém półroczu r. b., zamieścił nowellę, Jana Liera „Herbu Rawicz-Pelikan“, (na tle życia polskiego). Okrom tego, znajdujemy tamże: M. Bałuckiego „Góral na równinach“, (przeł. Ern. Schwab-Polabsky. — Przeglądy literatury polskiéj pisze w *Kvietach* znany tłómacz Słowackiego, Ottakar Mokry.

(*B. G.*) — *Koleda*, wychodząca tygodniowo w Ołomuńcu, w piérwszém półroczu r. b. zamieściła następujące przekłady z polskiego: A. Asnyka „Baśń duchowa“ (poświęcona poecie czeskiemu F. Kvapilowi, przełożył F. H. Czaslavsky), Pauliny Wilkońskiéj „Dwa śluby“ (przełożył Jan Hudec), Karola Brzozowskiego „Ty wiész, co męka“ (przełożył tenże), Bohdana Zaleskiego „Cisza śpieworodna (przełożył Rudolf Pokorny), Alb. Wilczyńskiego humoreska „Przestępstwo urzędowe“ (z albumu „Dla Zagrzebia“ przełożył F. H. Czaslavsky), Kornelego Ujejskiego „Przed śmiercią“ (przełożył A. Żirny), J. I. Kraszewskiego „Było ich dwoje“ (przełożył Hanusz Moravsky, t. j. Jan Hudec). Z innych artykułów, nas obchodzących, znajdujemy w *Koledzie* Hanusza Machala „Ludki w baśniach słowackich i polskich“, wiersz oryginalny Wacława Veverki „Mendoga, powieść litewska“, Ernesta Schwaba-Polabskiego „Z literackiego ruchu w Polsce“, tegoż artykuł o Henryku Sienkiewiczu; również o H. Sienkiewiczu podał artykulik J. Kouble, a właściwie jest to przekład przedmowy do chorwackiego przekładu „Hani“.

(*B. G.*) — Chorwacki *Vienac* w piérwszém półroczu r. b. pomieścił następujące przekłady z polskiego: „Dla dzieci“ (przełożył C...ć), „Żona Harpagona“ (przełożył tenże), M. Bałuckiego „Dzieci Justyny“ (przełożył W. Homotaricz), A. Kusiemskiego „Romantyczne przygody pana Jacka Palczyńskiego“ (przełożył A. Tkalczicz), B. Zaleskiego „Wyjazd bez powrotu“ (przełożył A. Palmowicz). Okrom tego są tam sympatyczne recenzye albumów „Dla Zagrzebia“ i „Kraków Zagrzebiowi“, — o tém ostatniém pisał prof. dr. Fr. Markowicz.

(*B. G.*) — „Svietozor“, illustracya czeska, za piérwsze półrocze r. b. podaje następujące, bliżéj nas obchodzące artykuły i przekłady: „Królewski zamek Wawel w Krakowie“ (z ryciną), „Swaty w okolicach Krakowa“ (z ryciną), Adama Asnyka „Dwa anioły“ (przełożył F. H. Czaslavsky), B. Zaleskiego „Synowski żal“ przełożył Rudolf Pokorny), J. I. Kraszewskiego „Zadora“ (przełożył Celestin Fricz), A. Asnyka „Na pobojo wisku“ (przełożył H. Mejsnar), a nadto życiorysy z wizerunkami: Bohdana Zaleskiego (nap. R. Pokorny), Augusta Bielowskiego i Ottona Hausnera (nap. E. Tonner). W rubryce „Wiadomości literackich“ redakcya notuje ważniejsze zja wiska w literaturze naszéj.

Dla prenumerujących przy Kłosach: *Bibliotekę najcelniejszych utworów literatury europejskiéj* w arkuszach dołącza się:

Francya przed rewolucyą, przez *H. A. Taine'a*, ark. 16 i 17.

OD REDAKCYI.

Jakkolwiek nie zwykliśmy polecać publiczności pisma naszego przez reklamy pełne najpiękniejszych obietnic, z kończącym się jednakże rokiem nie możemy zaniechać powszechnego zwyczaju i nie oznajmić, że i nadal „Kłosy“ wychodzić będą w tychże, co i dotąd rozmiarach, z tymże programmatem i pod kierunkiem téjże saméj redakcyi. Nie potrzebujemy przy tém zapewniać, że niczego nie zaniedbamy, aby nie tylko czasopismo nasze utrzymać na tém stanowisku podniosłém, które u swoich i u obcych zjednało mu zaszczytne uznanie, ale dołożymy starań najusilniejszych, by zarówno pod względem literackim, jak artystycznym, coraz się piękniéj rozwijało i wyższéj nabierało wartości. Zadanie to ułatwi nam wzmagający się z każdym rokiem zastęp zdolnych współpracowników i ta szczera sympatya publiczności, która, o ile z jednéj strony jest dla nas najchlubniejszą rękojmią, że idziemy po dobréj drodze, o tyle z drugiéj staje się najdzielniejszą podnietą i zachętą do dalszéj pracy.

Na premium bezpłatne dla wszystkich naszych prenumeratorów przyszłorocznych przeznaczamy

Reprodukcyą oleodrukową,

obrazu jednego z pierwszorzędnych malarzy polskich, która w tym celu będzie wykonana dla nas umyślnie, a nie wątpimy, że tak treścią, jak i stroną techniczną swoją, zasłuży na uprzejme przyjęcie, nawet i tam, gdzie nie brak dzieł oryginalnych pęzla wyższéj wartości.

Prenumeratorowie na prowincyi zamieszkali, życzący sobie otrzymać premium, dopłacić mają za przesyłkę i opakowanie oleodruku kop. 50. Prawo do premium bezpłatnego mają wszyscy nasi prenumeratorowie; rozsyłka uskuteczniać się będzie w sposób następujący: Prenumeratorowie, opłacający z góry za cały rok, odbiorą obraz oleodrukowy zaraz po ukończeniu onego, t. j. w ciągu piérwszego półrocza; prenumeratorowie półroczni—przy opłacie za drugie półrocze; prenumeratorowie kwartalni—przy opłacie ostatniego kwartału, miesięczni zaś—przy uiszczeniu się za ostatni miesiąc. O wczesne odnowienie prenumeraty uprzejmie czytelników naszych prosimy, od tego bowiem zależy ustosunkowanie mających się odbijać exemplarzy, a tém samém i regularny odbiór pisma.

Nie mniéj w skutek ciągłych reklamacyi z prowincyi, widzimy się zmuszeni objaśnić, że „Kłosy“ co tydzień oddawane są przez nas na pocztę w kopertach, na których podobizna tytułu „Kłosów“, w zmniejszonym nieco formacie, jest wydrukowaną, i że za wszelką nieakuratność w odbiorze onych, lub braki, w takim tylko razie odpowiadamy. Koperta bez wzmiankowanéj cechy jest oznaką, że expedycya nie odbywa się wprost od nas, i wtedy z wszelkiemi reklamacyami należy się udawać tam, gdzie prenumerata wniesioną została.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE:

Kłosy.		Kłosy z Biblioteką najcelniejszych utworów literatury europejskiéj.	
Rocznie . . .	rs. 8 kop. —	Rocznie . . .	rs. 12 kop. 80
Półrocznie . .	„ 4 „ —	Półrocznie . .	„ 6 „ 40
Kwartalnie . .	„ 2 „ —	Kwartalnie . .	„ 3 „ 20
Miesięcznie . .	„ — „ 67½	Miesięcznie . .	„ 1 „ 7½

W CESARSTWIE I NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE wraz z przesyłką pocztową:

Kłosy.		Kłosy z Biblioteką najcelniejszych utworów literatury europejskiéj.	
Rocznie . . .	rs. 12 kop. —	Rocznie . . .	rs. 16 kop. 80
Półrocznie . .	„ 6 „ —	Półrocznie . .	„ 8 „ 40
Kwartalnie . .	„ 3 „ —	Kwartalnie . .	„ 4 „ 20

Treść: *Ład Boży.* -Obraz z życia tureckiego, przez Sahi-Beja. (C. d.) — *Przegląd Literacki*, przez M. K. (C. d.) — *Gustaw Zieliński.* Wspomnienie pośmiertne. — *Kwiaty alpejskie*, przez M. J. Z. — *Dobroczynność publiczna.* — *Przegląd polityczny.* — *Kronika Paryzka*, przez Nekandę. — *Jan Ernest Smoler.* Szkic biograficzny, przez A. J. Parczewskiego. (C. d.) — *Przegląd Teatralny*, przez K. Kaszewskiego. — *Pokłosie*, przez Quis. — *Obchód rocznicy śmierci Mickiewicza we Wrocławiu.* — *Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki.* — *Od Redakcyi.* — **Ryciny:** *Gustaw Zieliński.* — *Żyd zwołujący na modlitwę.* Kopia z akwarelli J. Fałata. — *Bukiet z kwiatów alpejskich.* — *Do poematu J. Słowackiego „Ojciec Zadżumionych“.* Rysunek W. Mottego. — *Po burzy.* Rysunek F. Brzozowskiego.

W drukarni S. Lewentala, ulica Nowy-Świat, Nr. 39. — Дозволено Цензурою. Варшава, 2 Декабря 1881 г. — Redaktor odpowiedzialny S. Lewental.

Do dzisiejszego Numeru „Kłosów“ dołącza się dla wszystkich prenumeratorów dalszy ciąg powieści: „Niedobrana para“, przełożonéj z ang. przez *E. G.*

Nr 33.

CENA KURYERA w Warszawie: mies. kop. 50, rocznie rs. 6. Za odnoszenie do domu kop 10 miesięcz. Na prowincyi i w Cesarstwie miesięcz. kop 75, rocznie rs. 9. Zmiana adresu kop. 20. Przedpłata zagranicą rs. 1 kop. 25 miesięcznie Cena pojedyńczego numeru kop 5.
Rękopisy drobne nie będą zwracane.

KURYER CODZIENNY

Rok XXXI.

Sobota, dnia 21 Stycznia (2 Lutego) 1895 r.

Redakcya i Administracya Krakowskie-Przedmieście Nr 17 Telefonu Nr 413. Adres telegramów i listów „Codzienny." Cena ogłoszeń: wiersz petitem na 1 str 30 na 4 str. 1 raz 10 k. nast. 8. Nekrol. 15 k. Reklamy garmontem 1-szy raz 25 kop. następne 20 kop. Ogłoszenia przyjmuje Administracya, Warszawskie Biuro Ogłoszeń Nr 8 Wierzbowa

Agentury „Kuryera Codziennego:" w ŁODZI ul. Piotrkowska Nr 46, telefonu Nr 317, przy składzie nut i fortepianów Gebethnera i Wolffa, w PIOTRKOWIE przy księgarni Jędrzejewicza

Ślizgawka klubowa na Dynasach.

Dziś orkiestra wojskowa. 39r

Wyszło z druku i jest do nabycia w znaczniejszych księgarniach krajowych i zagranicznych:

Wielkie 34r

Bankructwo umysłowe.

Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym,
z dodaniem studyum:
Koniec wieku XIX pod względem umysłowym.
Charakterystyka znamion szczególnych,
napisał
Ks. Wład. Michał Dębicki,
Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.
Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA.

— **OLEJE i SMARY WSZELKIE** oraz **MAKUCHY** poleca **Warszawska Olejarnia Parowa.** Warszawa Telefon 451. 2r

Jakób Tylka,
Właściciel magazynu okryć damskich wyjechał za granicę po najświeższe modele i fasony na nadchodzący sezon. 38

Od Redakcyi.

„KURYER CODZIENNY" illustrowany, korzysta ze współpracownictwa całego zastępu znanych literatów, dziennikarzy, pisarzy fachowych, reporterów, korespondentów prowincyonalnych i zagranicznych, których współudział zapewnia mu z dnia na dzień niewyczerpany materyał, jakim rozporządzać powinno pismo, ubiegające się o jak najszerszą poczytność. **Codzienne korespondencye z ważniejszych ognisk życia prowincyonalnego, ze szczególnem uwzględnieniem Łodzi.**

Każdy numer „KURYERA CODZIENNEGO" obznajmia swoich Czytelników z najważniejszemi wypadkami chwili, nie tylko drukowanem słowem, ale i zobrazowaniem jej w rycinach, które czynią z niego jedyne w naszej prasie

Pismo codzienne illustrowane.

W wypadkach ważnych „Kuryer Codzienny" wydaje **DODATKI NADZWYCZAJNE.**

„KURYER CODZIENNY" wychodzić będzie nadal przy stałem współpracownictwie *Bolesława Prusa.*

Względnie do obfitości i jakości materyału „KURYER CODZIENNY" ma prawo nazywać się przy swojej nizkiej cenie

najtańszem pismem warszawskiem,

dostarczającem swym Czytelnikom miejscowym i prowincyonalnym sporego zapasu świeżej i zajmującej lektury.

W listopadzie r. b. rozpoczęliśmy druk najnowszej powieści *Maryana Gawalewicza,* osnutej na tle życia warszawskiego, p. t:

„Szubrawcy",

której początek mogą otrzymać nowi prenumeratorowie od dnia 1 lutego za nadesłaniem 20 kop.

Najsensacyjniejsze powieści obcych autorów.
(w formacie książkowym.)

W dodatku rozpoczęliśmy druk najnowszej powieści Ksaw. Montépin'a p. t:

„ZŁODZIEJKA MIŁOŚCI".

Warunki prenumeraty KURYERA CODZIENNEGO:

	miesięcznie	kwartalnie	półrocz.	rocz
w Warszawie	—.50	1.50	3.—	6—
na Prowincyi	—.75	2.25	4.50	9.—

Za odnoszenie do domu w Warszawie i na Pradze miesięcznie kop. 10.

Wszelkie posyłki pieniężne najlepiej adresować wprost pod adresem administracyi „KURYERA CODZIENNEGO".

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 17. (Telef. Nr 418).

AGENTURY WŁASNE: ŁÓDŹ, Piotrkowska 46. (Telef. nr 317).—PIOTRKÓW, w księgarni Jędrzejewicza.—W CZĘSTOCHOWIE (dom Rampolda) i w SOSNOWCU (na poczcie) u W. Rowińskiego.

DZIŚ I JUTRO.

× *Widowiska.* Teatr Wielki: Dziś „Gioconda"; jutro „Straszny dwór". Teatr Rozmaitości: Dziś „Małżeństwo Apfel" (wznowienie); jutro „Mieszczanie na prowincyi". Teatr Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): Dziś „Przygody Berlurona"; jutro „Mąż za drzwiami" i „Ciotka Karola".

× *Koncerty.* Dziś o g. 2 po poł. w salach redutowych koncert studencki; o g. 8 w. w resursie obywatelskiej koncert na rzecz Tow. poddanych niemieckich, dla wspierania ubogich współziomków. Jutro o g. 8 w. w sali resursy obywatelskiej koncert Józefa Śliwińskiego.

× *Zabawy.* Dziś o g. 9 w. w lokalu stowarzyszenia pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy, wieczornica jubileuszowa z powodu 10-cio lecia Tow.; o g. 8 w. w lokalu stowarzyszenia subjektów handlowych w. m. wieczór koncertowy dla członków stowarzyszenia, ich rodzin i wprowadzonych gości. Jutro: w salach redutowych 4 bal maskowy, o północy w „Rozmaitościach"—„Wujaszek Alfonsa."

× *Posiedzenia.* Dziś: o g. 2 po poł. w sali posiedzeń magistratu zebranie ogólne członków Tow. opieki nad zwierzętami; o g. 6 po poł. w mieszkaniu starszego przy ulicy Kaczej nr 22, sesya kwartalna zgromadzenia bronzowników i mosiężników. Jutro: o g. 8 w. w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa roczne zebranie ogólne uczestników stałej wystawy prób i wzorów; o g. 1 po poł. pierwsze tegoroczne zebranie członków inspekcyi fabrycznej.

× *Kalendarzyk.* Dziś Oczyszczenie N. M. P., niedziela 4 po 3 Kr., św. Błażeja B. M., poniedziałek św. Ansgarego i Andrzeja, wtorek św. Agaty P. M., środa Doroty P. M. i Sylwana.

Wschód słońca o g. 7-ej m. 40 rano, zachód o g. 4 m. 49 po południu.

Długość dnia g. 9 m. 9.

Wysokość wody na Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 2.

WARSZAWA, d. 2 LUTEGO.

O śpiewaku „Kirgiza".

(Z powodu uczczenia go pamiątkową tablicą).

Śpiewak „Kirgiza" umarł i pochowany został w Skępem, wsi, która była jego własną choć nie dziedziczną. W r. b., który jest czternastym od zgonu poety, grób ten ozdobiono pomnikiem. Postawili go spadkobiercy milionowemu spadkodawcy.

Dzięki milionom swym, ś. p. Gustaw Zieliński ułożył się do snu wiecznego w mogile własnej, pięknej i wygodnej. Jest to grób wielkiego pana, który, *dans ses moments perdus,* zajmował się poezyą.

Gustaw Zieliński.

Zapomnieliśmy już jednak potrosze o „Kirgizie i o jego twórcy. I poemat i poeta, zapisani do kursów historyi naszego piśmiennictwa, należą wprawdzie do „faktów," któremi człowiek wykształcony inwentarz wiadomości swych obowiązkowo zbogaca—nie mają wszakże faktu takiego znaczenia i takiej doniosłości jak np.: Malczeski i „Marya."

Jeżeli niema ani jednego ze średniem wykształceniem polaka, któryby piękności „Maryi" bezpośredniem nie sprawdził poznaniem, znajdzie się z pewnością więcej niż dwóch, co „Kirgiza" tylko na wiarę podręczników literackich wysławiają...

Nie znaczy to jednak, że „Kirgiz" jest utworem słabym i że piękności jego z latami się zatarły. Na własnej duszy wypróbowałem je dziś i upewnić was mogę, że tych, których czarowały przed laty i teraz czarują.

Poemat Gustawa Zielińskiego pociąga ku sobie nie tylko czytelnika i krytyka; zaciekawia on też w wysokim stopniu badacza artystycznej twórczości.

Poeta, który napisał „Kirgiza" mając lat dwadzieścia kilka, żył potem jeszcze pół wieku i—nic więcej nie stworzył. Duch, przy pierwszem zjawieniu się, rzuciwszy światu tak świetną błyskawicę, na resztę długiego żywota zaszedł cieniem.

Rozumiemy śpiewaka, który duszę całą w pieśni przelawszy, u schyłku życia komuś, budzącemu go ze starczej drzemki odpowiada:

— *Poète est mort, l'homme se repose...*

Rozumiemy—bo to jest spoczynek żeńca, który o zachodzie słońca zeszedł z zagona.

Ale jak zrozumieć poetę, który po jednym wybuchu, tak wiele zapowiadającym, milknie i tylko potem, jakby pod przymusem, kilka słabych akordów z rozstrojonej lutni dobywał? Jak zrozumieć żeńca, który schodzi z pola zanim jeszcze słońce na południu stanęło?

Mówią, że w Gustawie Zielińskim zabiło poetę—bogactwo. Młodzieńcem jeszcze będąc, ale już po napisaniu „Kirgiza," otrzymał milionowy spadek po stryju, i zaraz, skrzydła zwinąwszy, przypadł do ziemi — nie przetrwarzając się zresztą ani w epikurejczyka, ani w materyalistę, lecz stając się poprostu: skrzętnym, zabiegliwym i statecznym ziemianinem.

Nie jestże jednak tego rodzaju wyjaśnienie: zastępowaniem zagadki zagadką?

Niema podobno poety, któryby w pewnej dobie życia nie wzdychał: albo do bezwzględnego ubóstwa ascety, albo też do milionów. W jednem i drugiem widzi on spełnienie wszystkich swych marzeń, gpyż jedno i drugie daje mu możność rozwinięcia skrzydeł do najszerszego lotu. Czyż można jednak wyobrazić sobie ptaka, ginącego od zbytku powietrza? rybę przepadającą od nadmiaru wody? Takiem samem dziwem jest i poeta, któremu krępują lot—szeroko rozwinięte skrzydła.

Trzeba przeto szukać innego rozwiązania tego twórczego fenomenu.

Są duchy, podobne do średniowiecznych narzędzi muzycznych, zwanych *monokordami.* Bóg, czy przyroda nawiązały na nich jedną tylko strunę, pozwalająco na wygranie jednej tylko melodyi. Mogą one melodye te powtarzać bez końca, ale wówczas, choćby melodya była piękna, nuży słuchaczów i staje się dla nich nieznośną: Lepiej przeto, gdy, wygrawszy ją, palce od struny odejmą...

Nie byłże i śpiewak „Kirgiza" takim duchem jednostrunnym?

W samym poemacie są pewne wskazówki, potwierdzające to przypuszczenie.

Jakie wrażenie na czytelniku czułym sprawia „Marya" Malczeskiego? Wrażenie czegoś pięknego, po którem ma nastąpić jeszcze piękniejsze. Jest w tej pieśni wiele tonów rozpływających się, jakby niedośpiewanych; jest tło głębokie, w którem poruszają się kształty niewyraźne, niby embriony przyszłych idei, postaci, obrazów; jest wreszcie to, co się widzi na niebie pogodnem o wczesnej porze nocy: poza milionem gwiazd, które już wzeszły, milion gwiazd, które dopiero wzejść mają.

I dla tego jesteśmy głęboko przekonani, że w Malczeskim poeta mógł zamrzeć tylko równocześnie z człowiekiem.

Jakie zaś wrażenie sprawia „Kirgiz?" Wrażenie rzeczy doskonale we wszystkich swych częściach wykończonej i zamkniętej. Po ostatnim akordzie tej symfonii, nastąpić może tylko oklask i — cisza. Dzieło miłości i zemsty spełnione; dalszego ciągu czytelnik nie spodziewa się i nie wygląda.

Ta skończoność, którą nazwaćby można klasyczną, a która jest właściwą talentom zupełnie już dojrzałym i zrównoważonym, w utworze młodego poety zadziwia. Dowodzi ona przewagi refleksyi nad wyobraźnią i wskazuje na rodowód ducha, bardziej od Goethego, niż od Byrona idący.

Przegrywka „Kirgiza" zapowiada pieśń romantyczną, pieśń z krwi i płomienia. Wielu z nas na pamięć ją umie.

Dość, dość żyłem nie sobie...
Duszno, ciasno jak w grobie
Żyć zamkniętym w ścian czterech niewoli...
Mnie tu nuda zabije!
Ha! tam chyba ożyję
Gdzie powietrza, gdzie stepów dowoli...

Jednakże poemat, choć jest w nim krew i są płomienie, wrażenia wulkanicznego nie czyni. Obciąża go i ostudza to najpierw, że jest zanadto kirgizki i to następnie, że zawiera w sobie zawiele żywiołu opisowego.

Jeżeli w pewnych warunkach może być poetycznym, nie tylko nasz parobczak, smarujący sadłem buty, ale nawet mieszkaniec Laponii, używający tranu rybiego do włosów, to nic również nie staje na przeszkodzie upoetyzowaniu kirgiza i kirgizki. Ale to—jak je Słowacki nazywa—„pozłacanie ziemskiej gliny" odbywać się powinno bardzo umiejętnie i bardzo ostrożnie. Sadło i tran występować tu muszą w dozach jaknajmniejszych...

O tem przykazaniu estetycznem, autor „Kirgiza" nie zawsze pamiętał. Bohaterka jego, córka „bija" Demela, bogato wyposażona jest we wdzięki...

Szesnaście ledwie poczęła latek,
Swieża, młodziuchna jak stepu kwiatek,
Kiedy się rankiem rozwinie z pączka...
Jej kibić giętka; jej drobna rączka
Odgarnia z czoła włos kruczy, lśniący,
W siedmiu plecionkach na twarz płynący;
A z za tych wązkich, ciemnych warkoczy
Przetkniętych w perły—żywe jej oczy,
Jak czarny węgiel, gdy się rozżarzy,
Siały promienie z ogniska twarzy...

Dotąd wszystko dobrze. Ale oto tę Julię z pod skórzanego namiotu sadza poeta do wspólnej uczty ze stepowym Romeem i nagle jesteśmy świadkami sceny, nieprzewidzianej przez Szekspira, i w swoim rodzaju jedynej, której zresztą nie można odmówić, ani prawdziwości, ani lokalnego kolorytu...

Gość, chcąc pokazać, że cenić umie
Dobre przyjęcie, w prawach grzeczności
Ubiedz się nie dał—bo, gdy wieczerzę
Gospodarz dzieląc, wkoło rozdaje,
Gość, na stepowe baczny zwyczaje,
Najlepsze kąski *sam w palce bierze,*
I z uprzejmością, jak sąsiad blizki,
Posyła do ust młodej kirgizki...

Otóż ta właśnie scena w tym obrazie życia kirgizkiego jest zanadto—kirgizka.

Rzecz dziwna, że autor nie umiał odróżnić prawdy życiowej od prawdy poetyckiej; rzecz dziwniejsza, że go krytyka o tej pomyłce nie ostrzegła i od powtarzania jej w następnych wydaniach nie powstrzymała.

Nie łatwo wyprowadzić literacki rodowód „Kirgiza." Poemat narodził się wprawdzie z bezpośredniej obserwacyi, choć nie z bezpośrednich uczuć poety, posiew ten wszakże tylko na gruncie odpowiednio uprawionym mógł przyjąć się i kwiatem tak pięknym zakwitnąć.

Wątła nić łączy poemat Zielińskiego z pieśniami koryfejów naszej szkoły romantycznej Pojawienie się poematu (r. 1842), przypadło na epokę przejściową, wiodącą do wtórego, chłodniejszego już okresu romantyki. W tym czasie powstawała właśnie tak zwana „warszawska" szkoła poetów i tenże sam rok 1842—jest datą objęcia redakcyi „Nadwiślanina" przez Romana Zmorskiego i Seweryna Filleborna. Śpiewak „Kirgiza", choć przyszedł na świat w Wielkopolsce, był słuchaczem uniwersytetu warszawskiego, a ta okoliczność spokrewniała go poniekąd z owymi warszawiakami rymującymi, do których doliczyć jeszcze wypada Lenartowicza.

Jednakże „Kirgiz" posiada swą odrębność, wypływającą i z wyboru przedmiotu i ze sposobu jego opracowania. Czuć w nim nieco oryentalizmu, wprowadzonego w modę przez Byrona i Tomasza Moora, przeszczepionego na inne piśmiennictwa przez Wiktora Hugo, Słowackiego i Lermontowa. Ale oryentalizm „Kirgiza" odmienny jest od tamtych: trzeźwiej patrzy na rzeczy, ściślej liczy się z rzeczywistością i uwzględnia pierwiastek etnograficzny, na którym tamtym prawie zupełnie zbywa. Najbardziej wszakże wyodrębnia go całkowity brak egotyzmu, tego najbardziej romantycznego znamienia, które sprawia, że u Byrona i jego naśladowców, pod turbanem lub zawojem rozpoznajemy zawsze—samego poetę.

Ekspozycya poematu jest stanowczo za długa, kto ją wszakże przebrnie, trudu nie pożałuje. Następują po niej i zmieniają się w szybkiem tempie obrazy, pełne rozmaitości i ruchu. Piękność ich porywa czytelnika i o chwilowem znużeniu zapominać każe.

Zakończenie... ale któż zakończenia nie znał kogóż tragiczna jego piękność do głębi nie wstrząsnęła? Jest to *finale,* którego genialny nawet kompozytor pozazdrościć może autorowi. Jest to także najpiękniejszy obraz w poemacie, czyniący wrażenie tem silniejsze, że przybywa jako niespodzianka. Obraz ten sam przez się zapewnia „Kirgizowi" trwały byt w literaturze.

W kościele parafialnym po-bernardyńskim w Skępem w pow. lipnowskim, gub. płockiej, po solennem nabożeństwie, odbyło się odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej ś. p. Gustawa Zielińskiego. U góry tablicy, wykonanej z białego marmuru, mieści się medalion z profilem poety w płaskorzeźbie. U spodu na rozwiniętej karcie umieszczono dwuwiersz jednego z poematów ś. p. Gustawa: „Nie zginie praca dla dobra ludzkości, kiedy pochodzi z najczystszej miłości." Na tablicy zaś napis brzmi: „Ś. P. Gustawowi Zielińskiemu, zasłużonemu obywatelowi i poecie, urodzonemu w Markowicach d. 1 stycznia r. 1809, zmarłemu w Skępem d. 23 listopada r. 1881." U dołu słowa: „Cześć jego pamięci." Tablica wyszła z pracowi artysty-rzeźbiarza A. Pruszyńskiego w Warszawie.

Wiktor Gomulicki.

X.

Dziś sympatyczna instytucya: „stowarzyszenie wzajemnej pomocy pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy," święci uroczystość 10-letniej egzystencyi swojej, której działalność ubiegłego dziesiątka lat pokrótce postaramy się streścić.

Towarzystwo wzajemnej pomocy pracowników handlowych powstało z dawnej „delegacyi subjektów," jaka przez ciąg lat 55 egzystowała przy urzędzie starszych kupców m. Warszawy. Towarzystwo obecnie wyjednawszy sobie specyalną ustawę i przejąwszy fundusze podelegacyjne, zaczęło istnieć z d. 1 stycznia r. 1885 przy udziale 176 członków.

Doniosłość założenia instytucyi i pożyteczność jej egzystencyi najlepiej stwierdzają cyfry, bowiem w końcu tegoż roku listę członków zamyka już liczba 533, a dziś dosięgła 1,600.

Dzięki gorliwemu zajęciu się sprawami Towarzystwa przez założycieli tegoż, a zarazem pierwszych kierowników instytucyi, powstawały kolejno wydziały, rekomendacyi pracy, wsparć i zapomóg, pożyczek, krzewienia wiadomości handlowych, czytelnia, biblioteka, zebrania towarzyskie, kupna rabatowego, asekuracyi i wiele innych, z pomiędzy których pierwsze trzy, znakomicie się do dziś rozwinęły.

...ie swój

W celu upamiętnienia dzisiejszej uroczystości, ...rząd opracował broszurkę, w której kreśli działalność i rozwój Towarzystwa w ciągu lat ubiegłych, a nadto wykonywa się grupa pamiątkowa tych wszystkich członków, którzy jakiekol...

...szard Machnajd (skarbnik), Stanisław ...z, Ludwik Prinat, Józef Anderszewski, ...Mąkowski, Fr. Podien, Leopold Wolff, ...lecia swego biesiadą składkową.

NAOKOŁO ŚWIATA.

KRONIKA WARSZAWSKA

— **Gaz.** Corocznie o tej porze ogłaszane bywają dane cyfrowe, dotyczące oświetlenia gazem naszego miasta. Z cyfr ostatniego wykazu dowiadujemy się, iż pod koniec roku przeszłego oświetlało miasto 7,070 płomieni gazowych, a w r. b. przybędzie na zasadzie art. 5 kontraktu miasta z Towarzystwem gazowem nowych 200 płomieni, ogółem ich tedy bę...

...Towarzystwu gazowemu rs. 33,000, za każdy ...ostawy 1,000 ... 1 ... 25 ... 132,000 ... rs. 4,075; za oczyszczenie ... latarni ... w ...

...przeznaczono rs. 3,600, ogółem tedy miasto zapłaci ... ...ne budowli miejskich (ratusz, biura policyi, straży, rzeźni, budynków wodociągowych i t. d.), rs. 2,550 za illuminacyę gmachów miejskich w dni gałowe. Utrzymanie inspekcyi gazowej kosztuje miasto rs. 5,500. oświetlenie naftą odległych ...

...wszystko w wartości ...

Z CIWILA.

...było zawiadomić każdego o ... klucz, a następnie ...przeznaczonego mu powe...sze, urzędnicy sortujący listy. ...wnego porządku, nie mo... ...nictwo ... niewłaściwych skrzynek, stąd omyłki, reklamacye, zamieszanie nie do opisania! Ci wreszcie, którzy zdołali dotrzeć do swoich skrzynek i wyjąć korespondencye—zgłaszali się później do kantoru ze zwrotem wziętych listów, jako nie do nich adresowanych, a mylnie do skrzynek wrzuconych.

...z pragnieniem oczekiwanie sprowadzenia rozsławionej surowicy, ... zagranicę, celem zapoznania się z nową metodą leczniczą.

...sprawę całą wprowadzono na tory praktyczne, odbył w szpitalu Dzieciątka Jezus otwarto oddział na 10 łóżek dziecinnych, dla chorych na błonicę, a rada miejska dobroczynności publicznej udzieliła na ten cel funduszu.

Następnie otworzono podobny oddział, lecz ...

KURYER LITERACKI.

...ałej powagi. F. Henryk Piątkowski, ... artysta, ma w ... jest specyalis... ...; ... ...; ... ...;

10. Marca 1882 r.
Kijów
Dom Zdeszowskiego

Kochany Henryku — Chociaż nie mam oręża — i trudno mi pisać — i wiele do Ciebie chciałbym mojem piórem. Bo wiem że jakoś obcy piszący — ale po odczytaniu Twego listu wiemy, przynajmniej na dwoje vielly, niezadowolnie.
Jan Zawrat do Avisum: że brak mu było cywilnej odwagi. kiedyś jak najenergiczniej. Nazwano ja wiele — i w każdej okoliczności ja obrazę — To jakoś bajeczka. 2do Dawien: "Wy obalacie- cami warszawy demokratyczną bibliu". — Co ja w Ciebie demokrata? na rybim ogonie rzeczy z mego wrogiego dla demokracji usposobienia — i nazwałby ja umiarkowanym. Takiej, jaką ja mam, że najwięksi sprzeciwiam na wiosło ogon demokracyi — nie podzielam jej, ani jest wzgardzam jej poglądami, ani skatterzyć, ale bo-wa wyższem. Walka jest mi miłą — a ok, każda bitwa zakończenia do tego stopnia mi wiara i wroki ja jakem obywatelowy warszawy demokratyczną — i jeżeli najwięksi to na wiosło pracujących, postępowe jakie — ale każdy, każdy wiara Tobie, do pewnego to jest wykluczony. Tak to u nas bywały się kiedyś —.

Ci, co mnie znali bliżej, znają bardzo
serdecznie Słowem Twoim, znają mnie jako
Polaka i Szlachcica, - najprawdziwszego Demo-
kratę, ale, po ojcach wielu, Ukraińca
bliżej Boga.. O Boże, jeżeli napisał co podob-
nego o mnie, przeczuł - przewi-
dział mi dziedziny Chevalier en
ze wstrętem patrzą. "Prawdę" Swoją bezbronną
i "Przegląd Tygodniowy" pokochają bo jest
to obrońca o sprawiedliwy, wzniosły,
dla wszystkich tworzący.

Przyciskam Cię do serca
swoje. Twój przyjaciel i Brat
Jarosław Marlen

Z długo wyczekiwanej bez zarzutu i
"Lotem na wyżyny" - znają mnie bo-
rzucanej wyżyny. Niewiedzieliśmy się z Sobą
lat zgórą dwadzieścia. mi mało więcej
o mnie o moim życiu bliżej o Polsce
wiele, nie bardzo mi bo znają życiu dwoje
wystawnie Jacek w którym bliżej mi zarzucał

Nigdy w życiu, nie byłem Demo
kratą nie chciałem nawet bo wyrosłem, nam
nie potrzebuję. i bliżej byłem, przed Sybiry, a bogu
i nie Sybiry - i bliżej bardzo jako

Kochany Henryku. Chociaż
nie mam czasu i trudno mi pisać
i nie chcę Cię Ciebie utrudzać moim
pisaniem bo wiem że jesteś cier
piący, ale po odczytaniu Twe
go listu nie mogę przynajmniej
na dwie rzeczy nie odpowiedzieć
1°) Zarzut — — — że brak mu
było cywilnej odwagi — kiedyś, jak
najniebezpieczniejszy. Zawsze ja mia
łem karcie otwarcie występować.
To jakaś bajeczka. 2°) piszesz
„Wy obdarzeni wariacya
demokratyczna szczęście."
Co. ja u Ciebie demokrata
Na Syberyi byłem zna
czy z mego patrzenia dla
demokracyi usposobienia
i za zgubę ją uważałem
tu taj powtarzam że największe
spustoszenia narobiła nam
demokracya. nie podzielam

jej jani pod względem po
litycznym, ani społecznym
ani towarzyskim — a oto kole
ga kilkonastoletni do tego sto
pnia mnie nie zna, że mówi
że jestem obalamucony warya
ty demokratyczną i jeżeli nasi
wszy to na wieczną pamiątkę
przeciwnik fałsz — ale ludzie
kiedyś uwierzą Tobie, bo po
wiedzą, współczesny to pisał
Tak to u nas tworzy się hi
storya ——
I co mnie znali tam i znają
tu nie uwierzą słowom moim,
znają mnie jako katolika zdecy
dowanego — najprzeciwniejszego demokra
cyi, ale po latach wielu ktoś
uwierzy tej bajce — Otóż jeżeli
napisał coś podobnego o mnie
przemawiając do prasy Demokra
cyi nie ścierpię, na dzisiejszą
liberalizm ze wstrętem spotrze

„Prawde!" Świętochowskiego
i „Przegląd Tygodniowy" spółczesna
bo jest to obrona Strucińska
O. Sparowicza zgodności się że
mną. Przysłałem Ci do niego ad
ya ca, skany rękopis swoje.
Przyjaciel i sługa.
Jasper Maskow

Z czego to wynikało że ten
karmił się ja karlem na ogu
be znają mię tu z innego
względu. Nie widzieliśmy
się lat z górą dwadzieścia
nic nie wiesz o mnie o mo
jem życiu tutaj o przekona
niach nie bardzo mi tu
cywilnej odwagi wystąpowa
przeciw błędom które mi za
rzucasz. Nigdy w życiu nie
byłem demokratą nie lubiłem
nawet tego wyrazu

nam nie potrzebnego i jaki
bytem przed Syberyą aż tu
i na Syberyi stąki terdr
jestem.
Jako dowodzę jest d.
brym prawem mogę
postawić ten fakt że
[illegible] m poświad
czyć darmo z wdzięcz
ności polskiej ale
odbierać to nawet.

Moszyński Piotr.

Marszałek szlachty Gub. Wołyń. później wygnaniec ? na Syberyi.

1) Bilet do Germana Hołowińskiego. ——— Zapraszający go na wieczór. Z Kijowa. 9. Listop. 1839.

2) [illegible] wygrawiono do korespond. [illegible]

3) [illegible] Dyplomata Słobodzieńskiego 5 IV 1872 wygrawiono do korresp. Słobodzieńskiego

19 Stycznia 1870 Kraków

Szanowny Kolego! Bardzo żałuję że nieznajomi Cię poznać i pozwalać. Nad zasługi oceniam moje serce twoje, spełnienie obowiązku bezinteresowne, chcę żadnymi argumentami nie zdemaskować świętości pracy, którą się układałeś być Bogu za naszych czasów cechą ogólną, jeżeli jest jaka zasługa to nie do jednostki należy ale do wszystkich, którzy pod tym względem walczyli. Dziękuję bardzo za udzielenie wiersze którego nie znałem, ma Cię Jasia pozdrawiam moją fotografią niech przypomina choć nieznanego, ale zawsze szczerze Cię szanującego Wyspiańskiego

Wyspiański

19 Stycznia 1870
Kraków

5. X. / 22. IX. 1878 Kamieniec Sobota

Łaskawy Panie!

Dziękuję Łaskawemu Panu za tych kilka przesłanych mi z Odrzywoły. Żałuję żałuję niepróżnemy, żem nie miał przy jemności widzieć Was u siebie, lubię tłu chaj, a łaskawy Pan tak pięknie mówi o przeszłości, tyle ma do powiedzenia. Wprawdzie p. t. korrespondencya dwóch przyjaciół – nie znam wcale i potem w stosunkach, czyniących ją o niej zbiorze. Wszyscy do wiedzieć, wiele nie pragną jej poznać; zresztą ty owocem inaczej zapatrują i na postanowienie nasze pośród narodów w ogóle i pośród plemion słowiańskich w szczególności. Za porozumienie moich gryzmot z pracami ogólnie znanemi Pana Wincentego i Słowackiego dziękuję, choć w tem za prostą grzeczność – to historyą z „profesyi", jakiś ją tak wprawie można,

a długa ławka, jest przedmiotem
lekceważenia, - bitwa tylko, trwająca
wiele stuleci gorączkowym - nie
nadto i do innego stanowiska w dziedzi-
nie historiozofii nie rości sobie żadnego
prawa, nie ma w niej pretensji.
Mnie tu zabolał ranny pytanie? Czy
pisarz Brzozowski Pan Tarnowski? Być może,
oznacza, gdyby tu tego zaniechali, wszel-
kie mowy demokratyczne, w naszej prze-
szłości, zajmują tak mizerne miejsce, że ku
nauce przyszłych pokoleń usługi je w
należytem przedstawieniu światle, inaczej
wszystko komunna polska (a daj Boże, że
by nie miała ona miejsca!) uwarci Was
wszystkich za twoich praojców... Więc wy jest-
ście prości, modły - piszcie! Niech Was
zdania, jasny pogląd na rzeczy, jakie Brzozowski
ten posiada, dobrze wróżą o takiej pracy.
Niechże pierwsze wiersze Wasze dokła-
dnie "pójdą" i foliantem zapisanym
a dotyczącym Waszego życia etyk bardziej,

powszechnej cholery – a życzeram – że mój
dar Państwu Panu w czasie bardzo pilnego słuchacza.

O Edisonie – zostawiamy do czasu
Waszej wielmocy, nie powiedziej nie mogę
pisma lekarskie wróżą z przyszłości
pod tym względem, ale zgadzam z nich, przy
tem że mówią że jeszcze trzeba tu
czy tam ulepszyć, ale że Edison ma
tak wiele energiczny, mijmy się nadzieję, że
wszelkie go w życie wprowadzi.

Tyle na dzisiaj – Zgłębokiej czci szanuję
dłoń Księgowego Pana

Wasze do usług gotowe

Dr. A. T. Kolli

„Allegofon" t. j. narzędzie służące do zdrowia
Pana Prawie słuchać, mamy jest dużo za duże
pisze tylko głosów amerykańskich ... Na innem
miejscu: „Z głosu i brzmienia tego instrumentu by
by mogli bardzo prawidłowo wnioskować o za
miarach Allegofonu, tkwią na „Brzmienie" więc

wi potrzebnemi. Dość powiedzieć, że tylko trzy
lat na siedzenie, mające po 2 metry długości
i $\frac{2}{3}$ metra średnicy wotrzeć.

Ja pozwoliłem sobie dodać o Wyższe-
mu, mi brak wtedy nadziei, że odzyskam
long zorto [illegible]

Z uszanowaniem.

M. d. J. K.

Nro

Ruciński Justynian.

ur. 1849 † 1892 r.

Dwa listy do Henryka Sienkiewicza
współtowarzysza z wygnania w Kirensku

1.) Wyjeżdża za granicę do Zakopanego
przed ab. się zgłosić ob. z Tytomierza, 30 Kwiet. 1882 r.

2.) Pociesza go i upewnia że wkrótce zdrów będzie,
przypomina o pierwszem spotkaniu się na
Syberyi — pochwala go za to że udaje swoje
przekonania — o polemice z Zaprem. (Masz-
kowskim także towarzyszem z Kirenska.)
z Tytomierza 11. Maja 1882. r.

Ruciński Justynian. Ur. na Wołyniu w powiecie Włodzimierskim w r. 1809. — w swoich był w liceum, później w palestrze w Żytomierzu. w r. 1838. należał do spisku Szymona Konarskiego a kiedy ten odkryto, uwięziony w Kijowie i tam sądzony na ciężkie roboty w kopalniach Na Syberyi przebył blisko lat dwadzieścia — wróciwszy do kraju zamieszkał w Żytomierzu i tu zakończył życie w r. 1892.
Była to jedna z późniejszych postaci — Charakter szlachetny, prawość nieposzlakowana — pomimo długiego pobytu na wygnaniu zachował energia młodzieńcza, miłość kraju idealna i gotowość do poniesienia do ostatniej chwili życia. ——
Matka jego Zofia Rucińska, była to Urszula Antoniego Malczewskiego, na jej ręku zakończył życie nieśmiertelny autor „Marysi". Stosunek tej Rucińskiej do Malczewskiego znany jest dobrze z życiorysu tego ostatniego.

Jak wiesz wkrótce, kochany Henryku. Od niepamiętnych czasów nie przemówiłeś do nas. Modlimy się, abyś tu wyruszył z pomocą, i nie odpłacał nam demiki uszczerkami, jakie dla Ciebie stale przechowujemy. Niewiele mieć ma ten list do tego przesłania Ci wiele kilka i zmieszania Ci chcę do krótkiej odpowiedzi. Niewiedziałem gdzie Ci skutku, dlatego adresować i mniejsza ani z nowiej wodzi. — —

Tomek dowiadujesz się od Gaspra, że chory. Na mo ją prośbę przyjechał on i tam nadal. Spuszczę z oczu Korzystam. Sasikam Cię po bratersku, a serwetki twej dominagam się nadmiar. —

My żyjemy jeszcze i jak obecnie, dość zdrowi jesteśmy. Ale przebywaliśmy ciężkie chwile. Najpierw w Lizbie, ~~nie~~ długo i niebezpiecznie chorowała mi ~~nie~~ nie, a potem, że nasz z kolei, skarosi jęgle pantata. Kazwiała się burza — uciekaliśmy, nocowaliśmy i dyszeliśmy swobodniej. —

Mam nadzieję że i ty, kochany Henryku, zmyjesz się nicowe, że zdrowszym, cześć, że bez po wodzi przeka i pomyślna odpowiedzi. Wyglądać

Jej będę z upragnieniem. Skan jeszcze dostanę we środę, a do tej pory przyjaciół pozdrawiam.

Pełen braterskiego szacunku
Przyjaciel i kolega
J. Rucińska

Adres mój teraz:
Ее высокоблагородию Игнатьевой
Рузиевскому
в г. Житомире.
с Малой Некрасовской - в доме купца
Фаворилова.

20 kwietnia
1882.
Żytomierz.

Zdrów będziesz - żyć będziesz, kochany Henryku! Jak Kasia Świgon. nie daley się tonący, tém nie mniészy zmienia się kawing — tak i niemiéi ktoś tu obroty mieją, przechodzące z rąk do rąk. Jest (?) było umowiéle kaléctwa. Niewiemy, ale też i gnie chcę zaświadczam. Znaczyło mnie niezmyślone dla, że widzenie - i myślę, że test ostatni pożegnanie na (?) Grafie. Wszakże niebracietem nadziei - dusze cybinatém rządzę, trzymają się ciała sieci, póki potrzeba. A tobie żyć potrzeba i żyć będziesz, powtarzam to raz jeszcze. —

Przykrość mi zrobiłem Ciebie przypomniałem. A kiedyż to ja zapomniałem o tobie? Chyba bym był tępem, i przeklętem. Wszakże dzięki jesteśmy wyrzekłem niezapomnianej przeszłości, jeżeli niedrożnym, to równie drogim i świętym, jak wszystko rodzinny. A nawet, gdyby nie wiecej, jak nasze wspólne bóle, wszystkie wspomnienia tych to dzieciństwa, wszystkie wspomnienia, to już zapomnieć bym Ci niemógł. Czy nieta, mój Drogi? mam je po notowane — niech to będzie na pamiątkę. Może kiedyś zajrzy tam jaki wtajemniczony i może powie: „gdy się zdarzało, nie o kartach i kobietach, gwarzyli poważniejsze zajmowały ich rzeczy — trzeba nastroić!" — jak ważnego znaczenia chcą się wydawać, znaczy najpoważniejsze, sam doświadczyłem. Jadąc z Berezyńska do Jelnicka, na chwilkę pamięć, zapisywałem wydatki podróżne i nazwy miejsc przebywanych. Szanowna ta kartka, chroni się pomiędzy papier

jaśnie i przestudyowała ze mną do kraju. Odbieram
ją teraz i spodziewam się wkrótce. Żeby to nie moje
zamiarom zaszkodziło, zupełnie już załatwiłem z panią,
z którą się spotkałem, że pojedziemy, z przyczyn po
wiedzianych, że Stacja pocztowa, na której zwykle się
pierwszy raz w życiu, nazywa się Kajdanowa, nie żeby
Je[illegible]-leży między miastem Nowogródkiem i niegdyś Wło
ścią a teraz powiatowem miastem Słonim, jednem z za
mieszkańszych, jak widzę, bez z Jaroszewskim (dziedzicem)
widziałem dziedzicem z pałacu - Słonia, który się myśliwe po
przez ii, bo był drugi nasz kolega Jaroszewski (Józef) za
ostawiony tylko do Pierny - bez obawy, wróciwszy do Kraju, w
marcu w Galicji. -

Byłem pewny że zastanę w [illegible]", że spodziewał
swojego wyprowadzenia, Józefa Pi obawie, bo mała data wchodzącą
jest i przyjęcia, Jarosz nicm o tem do Jasnego. Wiadomością
już, także w Jasnym, że mieli z nim polemikę, o której wspo
minałem. Z mnie to samo spotkało i w tem innej części, nie
szło o Kiedi. W dziesięciu do mnie listach, potrafił o rzeczach
te zwykłe, których zbyć milczeniem nie mogłem. Odpowiadałem
mniam wtedy wiele z tem dyskusyi - ale sam myślę i w taki
sposób, że do rzeczy dowiedzą, Mnie [illegible] bym opisać to nie co
tamo, co Kiedi z nim mieli polemikę - ale byłoby to
zbyteczne. Byłoby wiec dodawanie to tylko, co się Tobie tyczy,
Najpierw tedy donosił mi o śmierci Ks. Hugona i o tem, że
mnie list z Tobie i że mówisz Pamiętniki. Odpowiedziałem, że
o zgonie Ks. Karola już wiedziałem i że go opłakuję dziecię jako
szczerego Cudownika i dawnego kolegę - o Pamiętnikach
tych że zapewne tedy [illegible] bez wiele wiedzą, wiele i długo

... [illegible] ... [illegible] ... [illegible]

po wyroście – a brzęk do ucha. Powtarzam Ci to dlatego, dobrze, że Ciebie – kiedyś by wyprowadziło i zabawiło. Jak bardzo uradowała mnie i wzruszyła odmowa Twoja, wczoraj otrzymana, chyba sam to wiesz. Napisz znowu i to prędko. Choć kilka słówek, bo i czas jużeś pisanie odłożyć umiał. Ale pocieszaj mię, jak żadna Ty racja i w jakim stopniu dziś Twe usposobienie. Co do mego potrzebia wiedzieć pewnie i pewnie zadość jej w czynności. —

W tej chwili był u mnie tutejszy lekarz, Edward Hr. Strzelecki, wysłany Świadectwem Cesarza, przy wydaniu mnie w stan. Dowiedziawszy się do kogo idę, prosił, bym go przypomniał pamięci twojej, bo zdybywał Cię tutaj, u Damy Pewnej Pracy takiej, aby się wyjazdu kwapiła do tego Sekretarza Warszawskiemu, jeżeli mu na imię odmawiać. Co wtedy jest to kolega Hanckiego, i pewnotnie. –

Całuem Cię najserdeczniej – a od mojej żony pełna wyjaśnień pewnie zażądasz. – Twój

J. Bronicki

11. Maja 1858. Żytomir.

Chociaż to zbyteczne, dodaję, jednak wiadomość, że mieszkamy domu: Hr. Malash Nemeprzyprzechat Ulica, bo gorsze Kupca Zabolotowa. –

do Pana Gabrjanowskiego

№

X. Sciegienny Piotr.

Wyrok Sądu postanawiający w sprawie między wy-
znaniami Aleksandrem Karpińskim i Teresą-
zym Żarowskim — ferowany na Syberyi w Aleksan-
drowskim Zawodzie — między sędziami podpisał
się X. Piotr Sciegienny — dnia 7/19 marca 1854 r.

DRUKARNIA
WŁADYSŁAWA ŻUKOWSKIEGO
1872 r.

Sąd Polubowny

złożony

z Imienia Piotra Sawickiego Aleksandra Gorajewskiego i Franciszka Zalewskiego

Pisarzownika Piotra Wysockiego.

w sprawie

między Panem Alexandrem Karpińskim a Panem Grabarzem

Growskim o uprzystąpienie pretensyi:

1mo o zapóźnie gratyfikacyi

2do o zysku z mięsa złotó siedmia i czapia

3 o zysku ze spekulacyi dostawy pijalców złotolodajnych od Szachcina

4to o zysku z remanentów do tej spekulacyi należących. —

oraz o zysk nieistniejący.

Zebrało się w Aleksandrowskiem Zamku dnia 19go Marca

1854 r.

1mo Co do pierwszego:

Zapatrzywszy się na bieg interesów wzajemnych Pana Aleksandra Karpińskiego i Pana Grabarzego Growskiego, orzekamy zawarcie kontraktu z Grodem przez Pana Karpińskiego Growskiego, w którym zastrzeżał aby Pan Alexander Karpiński był wyłączony interesowania. —

Ztąd wynika, że powołanie przez Pana Alexandra Karpińskiego mającego pretensyi mieć nienależne — a tem samem bez żadnego gratyfikacyi jest i pozbawione zostać powinno wszelkiego gratyfikacyi.

Sąd zważa i zauważa, że Pan Alexander Karpiński majątkowe [illegible] przez Pana Grabarzego Growskiego zamówienie [illegible] zamówienie [illegible] na zysk [illegible] nawet nie ma za takiego uważać, żaden swoje pretensyje do przedsiębrania w przedsiębraniu gratyfikacyi z dobra wynagrodzenia. —

2do Co do spekulacyi dostawy pijalców złotolodajnych od Szachcina do Grodzi i o spekulacyi tej wspólnika między Panem Alexandrem Karpińskim a Panem Grabarzem Growskim były a przeto, że bez względu na ilość kapitału złożonego od obydwóch do spekulacyi i mniejszą lub większą, przez którego obydwóch ze spekulacyi złożono, zysku lub straty wynikającego tej spekulacyi powinny być rozdzielone proporcyi — to jest: a połowa należy Panu Alexandrowi Karpińskiemu, a druga Panu Grabarzowi Growskiemu. —

3. Wszelkie inne przedsiębiorstwa mające na przedmiocie swoim dostawy pijalnych stołowających w Szachtanie, jest wyłączona od zawarcia tego, kto z wyżej pomienionych wypośrzeczonych na swoją korzyść przemawiał. — Z tego samem należy skutku, że spekulacyja sprzedaży remanentów będących w magazynie spółki, należy do dwu wspólniczków; i jest wyjęta od wszelkiej spekulacyi przedaży dostawy stołowających pijalnych w Szachtanie —

Sąd po dokładnym i gruntownym przejrzeniu rachunków stron obu, po przesłuchaniu i rozważeniu relacyi jednej i drugiej strony po odebraniu i rozpoznaniu zeznań świadków — stanowczo przyznaje to przed dostawy pijalnych stołowających w Szachtanie wynosi dwieście tysięcy rubli assygnacyjnych, i sześćdziesiąt ćwierć kopiejek w remanentach zbóż a mianowicie, przedstawiających przy dostawie wartość trzysta pięćdziesiąt rubli assygnacyjnych i jest to jest pięć ogierów, z których bardzo przedstawia przy dostawie wartość trzy tysiące pięćset rubli assygnacyjnych, a razem cena ogiery do siedemdziesiąt jeden rubli assygnacyjnych, a razem cena przedstawiająca razem wartość dwa siedemdziesiąt pięć rubli assygnacyjnych. —

Tego wyroku czyniła Pan Alexandr Karpiński nabytkowi jest wypłaci należnego, Panu Gerwazemu Grochowskiemu potrzeba w dniu dzisiejszym trzy sześć assygnacyjne, i trzy dziesiąt trzy kopiejki i trzy czwarte. — nadto osiemdziesiąt cztery ruble. assygnacyjne i siedemdziesiąt kopiejek które sąd przyznał Panu Gerwazemu Grochowskiemu na jego osobiste utrzymanie, to jest razem jakie Pan Alexandr Karpiński w rachunkach swoich na siebie utrzymanie potrzebuje. — nadto summa siedemdziesiąt sześć rubli i piędziesiąt kopiejek assygnacyjnych, która Pan Gerwazy Grochowski z ostatniej licytacji na rzecz przedstawienia dostawy pijalnych stołowających w Szachtanie nadesłał, zapłacił Pan Alexandr Karpiński, wypłaci należnych nabytkowi Panu Gerwazemu Grochowskiemu, summę rubli assygnacyjnych cztery sto dwie; i siedemdziesiąt kopiejek i trzy czwarte. — co się zaś tyczy kosztów do pojednawczej ugody, albo co się strony zgodzą, w wolnej ugodzie albo przedaży, zawarte na wspólnej ugodzie albo przez publiczną licytacyją. —

4. W przypadku gdyby Rząd należytości nowanej summy pięćset pięćdziesiąt jeden rubli, i dwadzieścia jeden kopiejek osobiście, to jest trzysta dziewięćset dwadzieścia dziewięć rubli i trzy dziesiąt sześć kopiejek assygnacyjnych, a zresztą przez Pana Alexandra Karpińskiego od Rządu na dostawę pijalnych stołowających w Szachtanie, bacząc ostrożności czy ten w części pozwolić

trzy sto

czy to spółnikom w tej spółce będącym, czy też któremu z nich
w całości dana cała ta summa lub jej część tylko, zeznawca Bro-
wi przed spółnikiem tego przedsiębierstwa lub zapłacona komu
Brodowi przez trzecią inną osobę, słuchowi będzie stała spółka
Która obaj w spółce są. Pan Alexander Karpiński i Pan Gerwa
są Growskiej do rzeczy potwierdzenie pomocą. —

3to Sąd nadto stanowi, że żadne na przyszłości incydencje spory
i pretensyje, z tej sprawy pomiędzy stronami wynikłemi mogą
być, żadnej warności mieć nie mogą. — Sąd bowiem ze
strzygnięcia tej sprawy uważa za stanowcze i ostateczne
i tak jest też niniejszem stronom nakazuje. — Nakaz ten
Sąd opiera, na fundamencie deklaracyj stron obu, uczynio
nej w dniu wczorajszym Grodzkim tychże oświadczeń
trzeciego roku, to jest w chwili kiedy strony całą tą sprawę
pod rozpatrzenie i rozstrzygnienie temuż Sądowi przedstawiły.

4to Dla uniknienia sporu między stronami przy podziale
roli, Sąd naznacza jednego z członków swoich, a mianowi
cie Henryka Gorajewskiego, aby był obecnym przy tym
podziale — i pobaga swoją spór jakiby między stro
nami zaszedł rozsądzał lub rozstrzygnął. —

W końcu Sąd niemoguc ani na chwilę wypuścić z uwagi
względy na nasze położenie moralne w tym kraju i
nasz charakter narodowy uważał za konieczne oświad
czyć Stronom iż cała ta sprawa przykre na nich uczy
niła wrażenie, i życzy by należało, aby podobne sprawy
nad ich niebytność miejsca niemiały, ale nadal Sąd nie
nie miejsca mieć niemogły. —

Sąd zaleca Stronom aby wszystkie akta tej sprawy
tej sprawy wszystkie wszelkie rachunki i deklaracyj
stron obu do jak najprędzej czasu zmuszone zostały. —

C. k. S.

Sędz. Oppurecht
K.D. Księgicenny
Ulgplij Ewyke
F. Dolewski

A. Wołkowicz

ks. Piotr Ściegienny b. Pijar później proboszcz w Chodlu rozpoczął w r. 1843. propagandę między włościanami mającą na celu zbrojne powstanie. Działał on na gruncie społeczno-religijnym. Ucząc sam do stanu włościańskiego miłość u ludu ziej skiego szczere uznanie; chłopi garnęli się do niego i zrozumiawszy o co rzecz idzie, nazromadzili pewien zapas broni siecznej, palnej i amunicyi. W trakcie tych przygotowań nastąpiły aresztowania wielu osób wtajemniczonych w sprawę, co skłoniło ks. Ściegiennego do przyspieszenia wybuchu. Naznaczono dzień, lecz niestety, rząd zawiadomiony o wszystkim przez ks. Perkowskiego, kazał otoczyć zebranej z okolic piechotą i kozactwem wieś [illegible]

i aresztował podług spisu wszystkich
wtorian i wielu ze szlachty.
Ks. Ściegienny uszedł i ukrywał się
u Bernardynów w Kielcach, [illegible]
niedaj uszakże sprawie zawyrane, [illegible]
wieszora podróżnemi postrachami pojmany
się w Kielcach, gdzie też został aresztowany.
Badany podczas w więzieniu w Kielcach
przewieziony został do cytadeli warszaw-
skiej, gdzie po długotrwałem ~~więzieniu~~
męczeniu, osądzony na śmierć przez
powieszenie. — W Kielcach postawiono
ks. Ściegiennego pod szubienicą, gdzie
po zdjęciu sutan i założeniu stryczka
na szyję odczytano mu ułaskawienie
t.j. zamianę kary śmierci na dożywotnią
katorgę. Pięciu wtorian uczestniczą
cych w tej sprawie: dwaj bracia ks. Ście-
giennego Karol i Dominik, [illegible]
ewicz, Stoykowski i Lisowski otrzymali
po 100 knutów i wraz z innemi wy-
zostali do Kataragi, reszta zaś na sie-
dlenie w Syberyi. Należący do tej
sprawy, znany powszechnie z szar-
żowych swych dzieł J. Gordon zostat
aresztowany dopiero w 3 lata później
i więziony w cytadeli warszawskiej
skąd wysłany do Orenburga. —

Zob. Jerzy Kennan. Syberyja. T. 2gi
Str. 227.

Z PROWINCYI.

∞ *LUBLIN.* Historyę pewnego kapelana lubelskiego opowiadają «Wołyńsk. Eparch. Wiedomosti», a za niemi i «Mosk. Wied.» jakoby według słów gazet polskich. Rzecz dotycze ojca Ściegiennego, nominowanego niedawno przez biskupa Wnorowskiego kapelanem przy kościele ś. Jana Bożego w Lublinie. «Ksiądz Ściegienny jest synem włościanina ze wsi Bilery pod Kielcami. Przed rozpoczęciem jeszcze socyalno-politycznej agitacyi, był on wikarym w Chodle, powiecie lubelskim. Tutaj, studyując ewangielję, przyszedł do przekonania, że ludzkość byłaby bardzo szczęśliwą, gdyby mogła życie swoje urządzić na zasadach braterstwa i ewangielicznej wspólności mienia. Przekonania te księdza Sciegiennego były oryginalne, lecz w nim, naturalnie, powstały one, pod wpływem działalności i pism towarzystwa demokratycznego, powstałego wpośród polskiej emigracyi. Ksiądz Sciegienny postanowił te swoje przekonania wprowadzić w życie, rozpowszechniając je pomiędzy ludem i podmawiając go do ruchu przeciwko Moskwie, w celu uwolnienia kraju, ażeby następnie urządzić go zgodnie ze swojemi doktrynami. Powiat lubelski dla tych celów wydał mu się niedogodnym, i dla tego porzucił swoją parafję, i rozpoczął energiczną tajną agitacyę wśród ludności wiejskiej, zamieszkującej okolice gór świętokrzyzkich. Miał on tutaj licznych krewnych, wszyscy go znali, był wymowny, używał przypowieści i obrotów. Agitacya przenikła i do miast, gdzie ogarnęła i młode pokolenie szlachty. Ks. Sciegienny, zachęcony powodzeniem, postanowił zrobić powstanie w zimie roku 1844. Lecz wydał go włościanin ze wsi Krainy, z okolic Łysej-Góry, podmówiony do tego przez wójta kieleckiego Perkowskiego. Winnych włościan aresztowano wtedy masami. Aresztowanych wysłano do Syberyi i ukarano pałkami. Ksiądz Sciegienny zbiegł, lecz latem tegoż roku został ujęty na górze Karczówce, pod Kielcami. Był on skazany na karę śmierci przez powieszenie, lecz wyrok ten został złagodzony: pod szubienicą zostało zeń zdjęte święcenie kapłańskie i zesłano go na Syberyę. W Syberyi, ks. Ściegienny probował urządzić swoje towarzystwo pomiędzy wygnańcami, lecz i tutaj, pomimo niektórych dogodnych warunków, zamiar się nie udał. Przebywszy na Syberyi przeszło dziesięć lat, ks. Sciegienny za zezwoleniem władzy, wrócił do kraju i osiadł w powiecie lubelskim. A teraz, z «inicyatywy biskupa», powrócono mu święcenie kapłańskie i dozwolono powrócić do pełnienia swoich obowiązków. «Niezmiernie oryginalnym jest ten postępek nowego biskupa—dodaje taż gazeta — który powrócił kapłaństwo osobie skazanej niegdyś za przestępstwo polityczne, zesłanej do Syberyi i pozbawionej praw kapłańskich. Zbyt spiesznie chcą nowi biskupi katoliccy dowieść, że mieli słuszność ci, co wyrażali obawę, iż nowi biskupi będą służyć nie kościołowi swojemu, a fanatycznym planom politycznym». Dziwna rzecz, dodamy od siebie, czego chcą gazety rosyjskie. Ksiądz Sciegienny odbył karę za swoje winy, przebywając na wygnaniu nie przeszło dziesięć, lecz przeszło trzydzieści lat. Nie kto inny jak rząd ułaskawił go i wrócił do miejsc rodzinnych, a i nominacya na kapelana nie odbyła się też zapewne bez zgodzenia się władzy. Charakterystyczną jest ta zaciętość, nie dająca się hamować dziesiątkami lat kary, bo przecie według najzatwardzialszych pojęć kryminalnych, ta ostatnia t. j. kara okupuje winę.

stanowienia [illegible]ącego wejść w życie z dniem 1 lipca b. r.; wydawane będą bilety po zniżonej cenie nietylko żonie i nieletnim dzieciom, jak to dotąd ma miejsce, ale nawet i służbie, lecz z opłatą 25% pełnej taryfy dla biletów I klasy i 20% dla biletów II i III klasy w zamian istniejącej obecnie opłaty 10%. Istniejące zaś dziś ograniczenie kredytu dla otrzymania biletów po zniżonej cenie przez każdego z etatowych urzędników w normie 20% z odbieranej rocznej pensyi, z *maximum* kredytu w sumie 400 r., utrzymanem pozostało i nadal.

= Grono przyjaciół i wielbicieli T a m b e r l i k a, literalnie nie chce go wypuścić z Pe-

wionem zostanie osobom zaliczonym do służby rządowej, t. j. korzystającym z prawa awansu w rangach i prawa noszenia mundurów, lecz zajmującym tylko godności honorowe, do których nie jest przywiązaną określona pensya, jako to: kuratorom różnych zakładów naukowych dyrektorom i członkom komitetów czuwającyc nad więzieniami i t. p. i 4) po wyłączeniu tylko co wymienionych godności, zabronienie zajmowania posad prywatnych będzie się jednakowo tyczyć tak urzędników wydziału sądowego, jak i etatowych urzędników wszystkich ministerstw i zarządów głównych, nie wyłączając głównego zarządu więzień i głównego zarządu stadnin państwowych. Projekt ten będzie rozpatrywanym wkrótce na posiedzeniu ogólnem rady państwa i ma być, jak słychać, wprowadzony w czyn jeszcze w roku bieżącym.

× Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z dnia 22 kwietnia 1884 roku brzmi jak następuje: Zważywszy, że «G a z e t a A. G a t c u k a» nie przestaje drukować artykułów, których treść naganna była jej wskazana przez dane jej ostrzeżenie że w № 14 stara się ona zaprzeczyć słuszności tegoż ostrzeżenia, przypisując je dowolnie wymyślonym przez nią motywom i dowodzi tem samem, że środek przeciwko niej zastosowany nie wywarł na niej pożądanego skutku, minister spraw wewnętrznych, na zasadzie § 50 dod. do § 4 (uwagi ust. cenz., Sw. zak. t. XIV, z dalszego ciągu r. 1876, i zgodnie z opinją rady głównego zarządu prasy, postanowił: udzielić tej gazecie ostrzeżenie d r u g i e, w osobie redaktora wydawcy sekr. kol. Aleksieja Gatcuka.

× Główny zarząd więzienny przesłał do «Now. Wr.» następujące urzędowe s p r o s t o w a n i e: «W № 2919 gazety «Now. Wr.» pomieszczoną została zaczerpnięta z gazet warszawskich wiadomość, jakoby aresztanci, trzymani w nowogródzkiem więzieniu powiatowem (Mińskiej gub.) opuszczali w nocy wraz ze swymi strażnikami cele więzienne i dopuszczali się w okolicach grabieży, okradali sklepy a rano powracali do gmachu więzienia ze znacznym zapasem skradzionych rzeczy, które jakoby ukrywali pod podłogą izb aresztanckich. Według wiadomości otrzymanych drogą telegraficzną od mińskiego gubernatora na żądanie głównego zarządu więziennego okazało się, że wspomniane doniesienie gazet nie jest zgodnem z rzeczywistością, która przedstawia się tak: w końcu marca, trzech aresztantów, osadzonych p r z y z a r z ą d z i e g m i n n y m (*wołostnom uprawlenji*) w miasteczku Snowie, wypuszczani czas jakiś przez wójta (*wołostnoj starszyna*) i stróża na wolność, okradli żydów Zajczyka i Skalskiego, a rzeczy skradzione schowali pod podłogę izby aresztanckiej w zarządzie gminnym. W ogóle czujna baczność i nadzór nad aresztantami w więzieniach usuwają w zupełności możność podobnych do opisanego wykroczeń, które nawet w aresztach po wsiach i włościach przedstawiają wyjątkowe zjawisko, bez względu na słaby i niedostateczny nadzór, zależny od obywateli.»

× Rada państwa na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych, zatwierdziła p o w i ę k s z e n i e e t a t u k o l e g j u m duchownego rzymsko-katolickiego, przez utworzenie nowej posady

№

Tarło Michał Bartłomiej

Biskup Poznański.

№

Padlewski Stanisław.

zabojca Jenerała Seliwerstowa.

Dwa listy do Matki.

1.) z wiadomościami o sobie — życzeniami świątecznemi etc. z Berna. 6. Kwiet. 1882.

2.) wiadomości o sobie — chciałby przysłać matce swoją fotografię chociaż dodaje „przyznaje się nie lubię teraz tego robić, mam swoje powody!" etc. z Genewy. 10 Lipca 1882 r.

...NEGO

Padlewski Stanisław.

Urodził się na Ukrainie z ojca Alexandra i Emilij z Nowackich w r 1856.

W czasie powstania 1863 r. ojciec jego wzięty z bronią w ręku dostał się do więzienia w fortecy Kijowskiej, a jako dymisjonowany kapitan Woj. Rossyjskich uległby niezawodnie srogiej karze, ale schorowany niedoczekał się wyroku, zmarł w więzieniu. —— Pozostała żona bez żadnych środków do życia z trzema małoletniemi córkami, jako nauczycielka pracowała na chleb powszedni — najmłodszego z dzieci Stanisława wziął na wychowanie dalecki krewny z Galicyi — oddawał go na pensyą i do szkół we Lwowie. Młody Stan okazywał wielkie zdolności i w naukach robił znaczne postępy, ale charakter burzliwy i złe skłonności nie pozwoliły mu skończyć szkół, a nawet opiekun zniechęcony opuścił go i wyrzekł się opieki — młody chłopak sam sobie oddany wyjechał za granicę i tam zdaje się w Szwajcarii ukończył jakiś specyalny zakład a razem zabrał bliskie stosunki z anarchistami różnych narodowości. W r. 188. aresztowany w Poznaniu okazał się być jednym z ważniejszych figur w spisku anarchistów — sądzony, wskazany na dwa lata więzienia w Moabicie w Berlinie — po odsiedzeniu kary wydany do Rossyi — aresztowany w W. Xięstwie trzymał tam Warszawa — Dano znać matce która wyjechawszy prowokornie za mąż za Polaka Górskiego mieszkała na wsi na Podolu, aby go zabrała — jako też ojczyzny wziął go na porękę — po roczym pobycie na wsi otrzymał jakiś posad na Kaukazie

Może [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] myśli
i pracy.

Spieszę z wypełnieniem tego,
by Mamę napotkać. To ten całej
najserdeczniej ręczki Drogie
Mamo i Wujcio całuję wraz
z Jasiulkiem. Ściskamy i
również Kuzynkę Tolę, która
zapewne już z porym młodzieńcem
i nazwę mu tego wielu
mnie się tonem zdaje, że ma
już 2 50 lat i jestem kompli
tnie starym.
Wszystkim naszym i przyja
znym życzę wesołych świąt.
Kochający syn
Adam
Lwów 6 kwietn. 892.

skie celem dostarczenia pracy ludności, pozbawionej zajęcia. Cesarz parę razy w ciągu rozruchów wyjeżdżał na miasto, bądź konno, bądź w otwartym powozie.

Austro-Węgry. Cesarz w d. 26 lutego n. s. powrócił do Wiednia z Budapesztu, dokąd się był udał dla otwarcia sejmu. Węgierska izba deputowanych uchwaliła jednomyślnie odpowiedzieć adresem na mowę tronową.

Francja. Prezes nowego gabinetu Loubet oznajmić miał, że kościelna polityka rządu oprze się na ścisłem poszanowaniu konkordatu. W Soisy-sous-Etioller jeden z właścicieli łomów kamiennych wykrył i doniósł rządowi, że w jego zakładach wykradziono 360 nabojów dynamitowych; poszukiwania policji wykryły część tej kradzieży u anarchistów paryzkich, którzy, jak się okazało, zamierzali użyć jej dla wysadzenia w powietrze gmachu ambasady hiszpańskiej, w odwecie za straconych w Xeres przywódców ruchawki rewolucyjnej. Jakoż, w dniu 29 lutego n. st., zrana, przy ulicy St-Dominique nastąpił wybuch ładunku dynamitowego naprzeciw domu księżnej de Sagan. Nieszczęść z ludźmi nie było. Policja mniema, że zamach wymierzony był istotnie przeciwko ambasadzie hiszpańskiej, która do niedawna mieściła się przy ulicy św. Dominika. Skargę deputowanego Laura na senatora Constans'a, w znanej sprawie obrazy, paryzki sąd policji poprawczej uchylił pod tym pozorem, że nie było dotąd pozwolenia senatu na pociągnięcie Constans'a do odpowiedzialności.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> **Eks-król Milan**, który czas pewien myślał nad przyjęciem poddaństwa ruskiego, jak donoszą gazety francuzkie, obecnie chce się naturalizować we Francji.

> **O chorobie uszu cesarza Wilhelma** donoszą z Berlina do «Petite Republique Française», że przechodzi ona trzy okresy. W pierwszym, kiedy wrzód wzbiera, chory czuje się dobrze; w drugim zaś, skutkiem dokuczliwego bólu, charakter chorego przybiera odcień niecierpliwości, wybuchy gniewu zdarzają się bardzo często. Wówczas cesarz w towarzystwie bardzo blizkich osób udaje się do której z letnich swych rezydencyj, gdzie łatwiej mu uzewnętrzniać swoje złe usposobienie. W trzeciej fazie wrzód w uchu pęka, a chory musi w ciągu dwóch-trzech dni leżeć prawie zupełnie nieruchomy, gdyż w ten tylko sposób materja doszczętnie z ucha wycieka. Operacja jest niemożliwą, ponieważ najmniejsza nieostrożność mogłaby uszkodzić zwoje mózgowe.

> Nowe materje rozsadzające i bezdymny proch mają obecnie być przewyższone przez **nowy amerykański wynalazek**, «terrorite», który wynalazł profesor Mindelew w San-Francisco. Ten nowy «rozpowszechniciel przestrachu» został w ostatnich miesiącach zbadany przez władze wojskowe w Stanach Zjednoczonych i Meksyku, a sprawozdania o rezultatach są zadziwiającemi. Przy próbach w Fort-Hamilton okazało się, że przy rozsadzaniach «terrorite» ma cztery razy tak wielką siłę, jak dynamit lub nitroglyceryna. Z innej strony twierdzą nawet, że posiada ośmiokrotną siłę tak zwanego «Giant Powder», t. j. najdrobniejszej nitroglyceryny. Oprócz tego przecież nie jest niebezpiecznym, gdyż eksploduje tylko wtenczas, gdy jest doprowadzonym do najwyższego stopnia ciepła.

ŚMIERC PADLEWSKIEGO.

P. Labruyère ogłosił obszerny artykuł w «Figaro» o śmierci Padlewskiego. Podajemy go w streszczeniu: W nocy z dnia 27 na 28 października r. z., zabójca jenerała Seliwerstowa trzema wystrzałami odebrał sobie życie. Nędza i miłość były przyczynami tego samobójstwa, oddawna przewidzianego przez tych, którzy w życie jego byli wtajemniczeni. W Teksas (Stany Zjednoczone) skończyło się to życie romantyczne i dramatyczne. Przy trupie znaleziono paszport na imię Otto Hausera wydany i kartę wolnego pobytu, wydaną przez policję Stanów Zjednoczonych. Wszystkie okoliczności wyraźnie wskazywały, że nieboszczyk sam się zabił. Pochowano go na cmentarzu ubogich. Nikt nie znał nieboszczyka, a nazajutrz «San-Antonio Light» w trzech wierszach doniósł o fakcie, do którego nikt żadnego nie przywiązywał znaczenia. Przeprowadzono krótciutkie śledztwo, którego rezultat był żaden.

W rozmaitych jednak miastach Stanów Zjednoczonych, których dzienniki powtórzyły wiadomość «San-Antonio Light», znaleźli się ludzie, którzy odgadli prawdę—ale milczeli. W opowieści ucieczki Padlewskiego obszernie opowiedziałem wiele epizodów z tego życia, złożonego z burz, cierpień i uniesień halucynacyjnych. Wiele jednak faktów pozostawiłem umyślnie w cieniu. Te właśnie obecnie można ogłosić. Powiedziałem, że Padlewski zabił się z miłości w równym stopniu jak z nędzy. W Paryżu poznał kobietę, którą ukochał, dla której prawdopodobnie umarł.

Na wiosnę 1890 roku, kiedy przybył do Paryża na stałe mieszkanie, wszedł w stosunki z wielu swymi współziomkami. Zakochał się w żonie jednego z nich. Kochał ją szalenie, tą miłością nerwową i chorobliwą, do której są zdolni ludzie jego pokroju, ale że była zamężną, kochał ją więc i milczał, marząc tylko o tem, ażeby w oczach jej okryć się sławą. Chociaż nigdy żaden wyraz go nie zdradził, przecież całe zachowanie się jego, każdy ruch wyraźnie głosił światu jego sekret. Nikt nie wątpił o jego uczuciu. Odtąd postanowił umrzeć niezwykle: życie swe ofiarował całkowicie. Godzina i miejsce morderstwa wyraźnie to wskazują. Dzięki tylko nadzwyczajnemu zbiegowi okoliczności, nie był schwytany na miejscu, w tym samym pokoju, w którym popełnił morderstwo i w którym *dwadzieścia minut* czekał, ażeby go aresztowano.

Odtąd pędził żywot bezmyślny prawie: chodził bez celu, nic nie robił, ażeby żywot sobie osłodzić, nic go nie obchodziło. W takim stanie rozstałem się z nim nie w Tryeście, ale w Genui, zkąd odpłynął do Sycylji.

Padlewski powziął zamiar udania się najprzód do Londynu, a potem dopiero do Ameryki. Od zamiaru tego, którego niczem nie mógł usprawiedliwić, odwieść się nie dał. Dzięki temu właśnie, ani policja, ani ci, którzy go ścigali ze znacznemi sumami, przeznaczonemi na jego utrzymanie, dogonić go i znaleźć nie mogli. Jeden tylko Gregoire spotkał go w Palermo, zkąd odpłynął do Malty. W Gibraltarze zatrzymał się czas dłuższy, gdyż środki się wyczerpały. Doszło do tego, że wymówiono mu mieszkanie. Zdesperowany, zły na świat cały, Padlewski postanowił oddać się dobrej woli gościnności angielskiej. Wówczas to udał się do naczelnika miasta, ale na drodze spotkał wędrownego śpiewaka hiszpana, który ofiarował mu u siebie schronienie aż do czasu nadejścia pieniędzy. Było to wówczas, kiedy w Olot schwytano fałszywego Padlewskiego. Tymczasem wypuszczono mnie z więzienia. Dowiedziałem się jak rzeczy stoją i zdołałem mu przesłać kilkaset franków. Jednocześnie nadeszła i oczekiwana zapomoga, mógł więc udać się do Anglji. W Londynie, gdzie czas pewien przebywał, można było nareszcie na serjo pomyśleć o jego wyjeździe do Ameryki. Wypłynął z Liwerpoolu 7 czerwca na parowcu «Etruria» i przybył do New-Yorku 15 czerwca.

Natychmiast zawiadomił o swojem przybyciu starego swego przyjaciela d ra Schroetera w Buffalo, prosząc go o radę. Dzięki Schroeterowi, Padlewski znalazł w New-Yorku dość ludzi życzliwych. W taki sposób przebył tam dwa miesiące. Ale gościnność amerykańska nie zadawalniała go. Dowiedziano się o jego przybyciu. Policja poszukiwać go zaczęła. Trzeba było wyjeżdżać. W ten sposób, pod nazwiskiem Hausera, znalazł się w Teksas, gdzie zajął się dość czynnie pracą rolną w jakiejś fermie. Trwało to jednak niedługo. Chory na nerwy, rozbity fizycznie, Padlewski opuścił fermę i udał się do San-Antonio, gdzie «wynajął się» niejakiemu p. Engelke, u którego pozostawał do 4 października. Dr. Schroeter otrzymał ostatni list od Padlewskiego z datą 19 października. Odtąd zerwał wszelkie stosunki z przyjaciółmi w Ameryce i w Europie. Przez ośm dni nikt go nie widział. Gdzie przebywał, co robił? — niewiadomo. Nareszcie 28 października znaleziono jego trupa w parku Marverrk. W gruncie rzeczy był to entuzjasta, fatalista, zdolny do uniesień, dążący do celu bez żadnej uwagi na okoliczności i środki, chory przytem, gnębiony i nieszczęśliwy. Jeden z przyjaciół powiedział o nim, że śmierć tylko mogła mu spokój zapewnić... P. Labruyère zgadza się z tem w zupełności.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 20 lutego.

Cesarz Wilhelm II ponownie tedy opuścił doskonałą sposobność zachowania milczenia i na obiedzie sejmowym swoich wiernych brandenburczyków wystąpił z mową, która od tygodnia stała się pastwą wszystkich dzienników niemieckich i zagranicznych. Ten powszechny niemal protest jest daleko większem i ważniejszem w skutkach zdarzeniem, niż sam tekst mowy widocznie obmyślanej, a jednak pozbawionej głębszej myśli, rozważanej, a jednak nierozważnej, właściwej w ustach młodego agitatora, odbywającego prymicje swej publicznej służby, lecz nie w ustach naczelnika wielkiego państwa. Co prawda, cesarz Wilhelm II od lat trzech przyzwyczaił już nieco europejską publiczność do swych fajerwerkowych popisów oratorskich i złotego deszczu słów, które, trzeba to wyznać, przyczyniają się raczej do zagmatwania pojęć i obłąkania opinji publicznej, niż do wyjaśnienia sytuacji. Dziwnie np. brzmi w ustach monarchy, który miał wyobrażać idee tolerancji i sprawiedliwości na niemieckim tronie—owa rada emigrowania, bezwzględnie rzucona wszystkim w państwie niezadowolnionym, dziwnie w ustach chrześcjańskiego króla i władcy wygląda owo pogańskie pojęcie pruskiego Boga w pikelhaubie, jako wiernego sprzymierzeńca Hohenzollernów na polu krwawych bojów przeszłości. Zaprawdę, cesarz Wilhelm II posiada specyficzną zdolność kompromitowania swojej własnej polityki, jakoś dziwnie niepoważnej i niepewnej w wykonaniu i jest wielce zasmucającym na tronie typem nerwowego wieku, w którym temperament góruje nad rozumem i wolą. Zasady szlachetne a wspaniałe zamiary wymagają dla swego urzeczywistnienia ludzi silnych i zdrowych, a nie trawionych gorączką i żyjących tylko nerwami, wymagają tak samo poczucia miary i praktycznych zdolności, jak i ponure zasady polityki bismarkowskiej.

Zaburzenia uliczne w Berlinie, jakkolwiek nie dorastające do znaczenia poważniejszego same przez się, są jednak doniosłym objawem symptomatycznym. Po raz to pierwszy od r. 1848 stolica pruska była areną krwawych starć i demonstracyj, po raz to pierwszy spokojny obywatel z nad Sprewy widział groźny wylew mętów społecznych, po raz to pierwszy zachwiał się nieco w wierze w stałość porządku publicznego. Z góry więc i z dołu pracowano nad wzbudzeniem nieufności do nowego kursu, z góry i z dołu powiększono sporą już i bez tego dozę niezadowolenia. Prasa francuzka upatruje w obecnem położeniu Niemiec uderzającą analogję z położeniem Francji w 1869 roku, z którego jedynem wyjściem była wojna zewnętrzna. Jest to jednak nieco zbyt powierzchowne porównanie, bo ani opozycja niemiecka pewna swego zwycięztwa, ani cesarz Wilhelm II, widocznie aż do zbytku

zaufany we własne siły, nie pragną dotychczas ani potrzebują wojny zewnętrznej, jako dywersji przeciwko zamieszkom wewnętrznym. Można raczej przeciwnie przewidywać, przynajmniej do czasu, pewne zaniedbanie spraw zagranicznych, bo cała energja i uwaga niemieckich mężów stanu skupiać się będzie w dziedzinie wewnętrznej. Obawiaćby się raczej należało, czy w tem starciu i zaostrzeniu się przeciwieństw nie wypłynie znów na widownię przynajmniej system bismarkowski, jeżeli nie sam żelazny książę we własnej osobie, którego, w smutnym epilogu zaburzeń berlińskich, zdawały się powoływać olbrzymie plakaty. Gdyby w rzeczy samej przez takie «*deus ex machina*» miał się skończyć zaledwie zainicjowany dramat europejski, gdyby ze skłębionych chmur miało znów wyjrzeć jowiszowe oblicze eks-kanclerza, byłby to bardzo smutny i bardzo zarazem tymczasowy rezultat. Dowodziłoby to albowiem nie bankructwa zasad «nowego kursu», ale tylko bankructwa i nieudolności jego wyznawców, od których jednak sam ks. Bismark, bezwątpienia w swoim czasie genjalny mąż stanu, ale dziś przeżyty i zdystansowany przez bieg wypadków dyplomata, jeszczeby mniej sobie mógł poradzić. «Nowy kurs» wymaga w każdym razie ludzi nowych, a nie powrotu do przeżytych tradycyj i do przeżytych osób.

W tych dniach zbiera się po 15-miesięcznej przerwie sejm galicyjski na sesję, która właściwie obradować będzie «*ex post*», bo układać preliminarz budżetu na rok 1892, który od dwóch już miesięcy wszedł w wykonanie. Pomijając finansowe niedogodności takiego stanu rzeczy, jest w tem odraczaniu sesji sejmowej niejakie lekceważenie politycznego stanowiska reprezentacji krajowej, przeciwko czemu sejm, chociażby w najbardziej umiarkowanej formie zaprotestować winien. Sejm albowiem przedewszystkiem powinien wychodzić z zasady pożyteczności i konieczności swych sesyj dla interesów krajowych, powinien się do pożytku swej działalności poczuwać. Ale oprócz stwierdzenia tej apriorycznej zasady, teraz właśnie więcej niż kiedy należy dowieść aposteriorycznie, że sejm nie jest tylko ciężką maszynerją do stereotypowego uchwalania podatków do dodatków, ale że jest instytucją, pracującą gorliwie i skutecznie dla interesów krajowych, że zatem pomijanie jej jest w wysokim stopniu dla tychże interesów szkodliwe. Nie mamy tu na myśli żadnej «wielkiej polityki», tem mniej demonstracyjnych enuncjacyj, ale przedewszystkiem pogłębienie dyskusyj sejmowych, wszechstronność i gruntowność prawodawczej pracy i ów, korzystnie zresztą oddawna zaznaczający się w galicyjskim parlamencie, kierunek rzeczowy i pozytywny, daleki od błyskotliwych fajerwerków oratorskich i od wyczerpujących walk stronniczych. Główne zadania, zarysowujące się na obecnej sesji, zawierają się w uporządkowaniu krajowego budżetu, chorującego na chroniczny deficyt i w rozpatrzeniu gruntownem kwestji szkolnictwa ludowego.

Ostatnie telegramy doniosły o stereotypowej dyskusji, która się przy uchwalaniu budżetu komisji kolonizacyjnej powtarza w sejmie pruskim pomiędzy posłami polskimi a ministrem rolnictwa Luciusem. Poseł Czarliński, jak zwykle, motywował, że polacy przy obecnej organizacji komisji kolonizacyjnej nie mogą na nią głosować, p. minister zaś zapewniał, że komisja wcale nie ma na celu «wywłaszczenie żywiołu polskiego», a tylko «wzmocnienie żywiołu niemieckiego». Że ten cel niekoniecznie jest z powodzeniem osiągany, świadczy o tem sprawozdanie komisji kolonizacyjnej, z którego okazuje się, że w ciągu 5 lat komisja zdołała przeflancować zaledwie 2,500 osób niemieckiego pochodzenia do prowincyj wschodnich, gdy w jednym tylko roku wyemigrowało ich do Ameryki z tychże prowincyj 12,000. Sprawa ta w dzisiejszem wzburzeniu stronnictw niemieckich przesunęła się niemal niepostrzeżenie, poświęcimy jednak jej, jako jednej z ważniejszych spraw w Wielkopolsce, specjalny artykuł. Zresztą obiega w Poznaniu dość nieprawdopodobna pogłoska, iż z dniem 1 kwietnia 1894 roku, komisja kolonizacyjna zleje się z jeneralną komisją rentową, wszyscy bowiem urzędnicy angażowani zostali tylko do tego terminu.

Wielkie wrażenie w społeczeństwie ruskiem i w kołach urzędowych wywołała nominacja rz. r. st. Sergjusza Wittego na stanowisko ministra komunikacji. W rzeczy samej jest to fakt doniosły z dwóch względów. Przedewszystkiem jest to nominacja w duchu wysoce nowożytnym, odbiegająca niezmiernie od tradycyj biurokratycznych, w imię zasady uznania nie tyle rang i zasług bezpośrednich, ile niewątpliwej znajomości przedmiotu osobistych kwalifikacyj i niepospolitych talentów administracyjnych. Pan Witte, słowem, został nie dlatego ministrem, że to lub owo zrobił, ale dlatego, iż przypuszczano, że nikt lepiej nad niego zrobić nie potrafi, co jest w ministerstwie komunikacji do zrobienia. W praktyce ruskiej nie znamy analogicznej nominacji, a w praktyce zagranicznej chyba tylko nominacja pruskiego ministra robót publicznych, von Tillena, przedtem dyrektora okręgu hanowerskich dróg żelaznych, da się porównać z nominacją p. Witte. I właśnie dlatego należy w niej widzieć zapowiedź wielkich zmian nietylko w osobistym składzie urzędników, ale co ważniejsza, zapowiedź zasadniczych reform w całym systemie kolejowego gospodarstwa. W pełni sił męzkiego wieku, z ogromnym zasobem praktycznego doświadczenia i wiedzy, z temperamentem twórczym i z niezwyczajną zdolnością do pracy, obejmuje nowy minister zadanie trudne, ale zarazem dające niezmierne pole do zastosowania wszystkich jego przymiotów i wymagające inicjatywy. Zgóry więc można przewidzieć, że p. Witte nie poprzestanie na kontrolowaniu biegu spraw ministerjalnych, ale rozwinie reformatorską działalność na wielką skalę. Otóż dziś w państwie ruskiem w sferze kolejowej zarysowują się dwie wielkie kwestje: upaństwowienie dróg żelaznych, które zapewne pod energicznym kierunkiem p. Wittego uczyni dalsze postępy, i podniesienie zdolności transportowej linij kolejowych. Że przedewszystkiem w tym kierunku zwróci się działalność nowego ministra, t. j., że będzie działalnością całkiem nową, a nie uzupełnieniem dotychczasowej, dowodzi tego pozostawienie departamentu taryfowego przy ministerstwie skarbu. Przewidywać także można, że nowy minister przedewszystkiem zreformuje dotychczasową organizację państwowych dróg żelaznych, podzieliwszy je, na wzór pruski, na okręgi. Jakie metody obierze p. minister komunikacji dla rozwiązania tych zadań, przesądzać niepodobna, o ile jednak można wnosić z jego dotychczasowej działalności, będą to metody bezwzględne i, że się tak wyrazimy, «prostolinijne», nie tyle w duchu praktycznego oportunizmu, jak naprzykład w ministerstwie skarbu, ale raczej energiczne zastosowanie teoretycznych zasad do praktyki kolejowej. Przytem jeszcze jedna specjalna uwaga: p. Witte jest człowiekiem nietylko osobiście fachowo uzdolnionym, ale nadto człowiekiem, umiejącym sobie dobierać pomocników i wykonawców, w których również przedewszystkiem ceni fachową umiejętność i zdolności, pomijając inne względy postronne. Wątpić nie należy, że tej zasady oceny przedewszystkiem kwalifikacyj osobistych w wyborze urzędników, przestrzegać będzie p. Witte na swem nowem stanowisku.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Omawiając p o g ł o s k i szerzone przez pisma angielskie o r u s k i c h u z b r o j e n i a c h, prasa ruska widzi w tem manewry wyborcze rządu angielskiego. W inny sposób, jak pisze «Now. Wremia», niepodobna wyjaśnić sobie sensacyjnej wiadomości «Standarda» o uzbrojeniach Rosji. Londyńska ministerjalna gazeta wprost oświadcza, że Rosja przygotowuje się do wojny, że nawet głównodowodzący już został mianowany, a ma być nim jen.-adj. Obruczew. Cała armja ruska na wiosnę ma być podzieloną na trzy armje «czynne»: «północną», pod wodzą W. Ks. Włodzimierza Aleksandrowicza, «zachodnią», którą ma dowodzić jen. Gurko i «południową», jenerała I[illegible]gomirowa. Już teraz jakoby nad granicą niemiecką i austrjacką stoi 300,000 kozaków (*sic*) i innej kawalerji. Już te «300,000 kozaków» świadczą o fantastycznym charakterze wiadomości «Standarda»

× «Agencja Reutera» po raz drugi rozesłała do wszystkich gazet zagranicznych wiadomość tego rodzaju: «Rząd ruski uznał, że w y d a l e n i e J u n g g e s b a n d a i lejtnanta Dawidsona z P a m i r u przez pułkownika sztabu jenerał[illegible]nego Jonowa było niesłuszne i z tego powodu rząd ruski wynurzył swe ubolewanie rządowi indyjskiemu» (?). «Piet. Wied.» dodają, że trudno pojąć dlaczego «Agen-

~~to~~ nie długo, stracił ~~z~~ je i wrócił do Matki na Podole — ale tiedy władze miejscowe ~~oświadczyły~~ mu że St: Petr. nie odbył powinności wojskowej, i miały go ~~pobrać~~ do takowej pociągnąć upuściwszy jednakże że granicę — bawił czas jakiś w Szwajcaryi a nakoniec w r. 1819 zamieszkał się w Paryżu, gdzie w jesieni tegoż roku popełnił samobójstwo polityczne na osobie Sekretarza Jandarmerycznej Kassy — Setinerowa który chociaż nieszczęśliwy w pojęciu ludzkiem przewidzieć człowiek był jednak zgodzić przynajmniej nie zdołał tam okrucieństw Jakobinów moskiewskich ——

Samobójstwo to w swoim czasie narobiło wiele wrzawy w publicznych Europejskich. St. Petersburski pomimo poszukiwań policyi francuskiej przebyć ukrywał się w Paryżu a później dostał się do Ameryki ——

Powiadają ~~że~~ niektórzy dziennikarze donosili o jego śmierci — ale zdaje się że to były fałszywe wieści. ——

1894 r. w lutym.

№

Padlewski Władysław.

List do Żony pisany z więzienia w Kijowie w r. 1848.
W którym ją uspokaja — przesyła pozdrowienia
dla dzieci i siostr — (b.d. ale z pieczęcią z r. 1848.)

Na buć a [illegible].

portret fotogr. ppł. Padlewskiego.

1848

62.

Jadwigo moja Najmilsza —

Listu moje drogie przez ojca Sergiusza, ten klasztór Karkuny, Mickuny i Kodaj, i tamtych Latkich nakłaniam na nowenniacy, ja Wam, nad wszystko, bo nieraz się zdarzyma, osobliwie w Rusi; kiedy widzę o zdarzeniach nadzwyczajnych w życiu bo gorzej tego przyszłości od nas odbierzy, nowalnie, żyję z wami; bo dusza moja i myśli przy was. Pocałuję was Karkuny, Jadwigo Boże do grobu. —

Ludwik Mickiewicz.

Paniej Siostry proszę dowiedzieć, ich zdrowie. Jak będziecie pisać, Dzieci, daj mi wiedzieć, ale pisać ja was mógł abym przestrzegł wszystko. —

Brudny Bielizny odesłam. —

Ks. Zdzisław 1848.

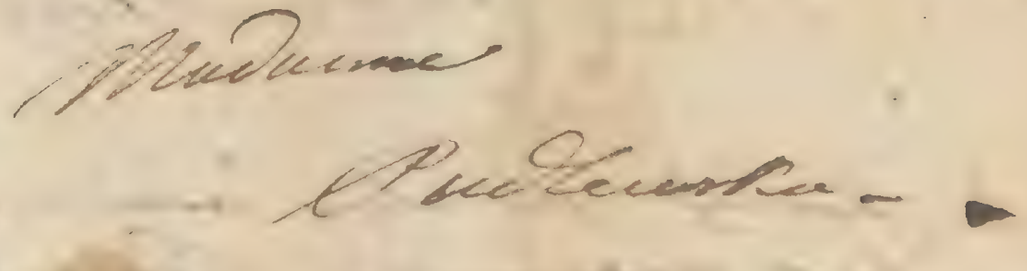

Padlewski Władysław, ojciec Zygmunta, wielki i zasłużony pracownik dla sprawy narodowej; gdy powstanie się przygotowywało na Ukrainie, głównym był czynnikiem i organizatorem wyjątkowym, poświęciwszy cały swój majątek na formowanie oddziału, na którym objął dowództwo; po kilku szczęśliwych starciach z moskalami w okolicach w obwodzie kijowskim dnia 21 maja a 1863 r. na czele 184 ludzi, pod Bułhajami napadnięty przez 2 sotnie kozaków, po strzelaninie uciekł i wkrótce zgęszczonych przez moskali, zostaje rozbity i sam dostaje się do niewoli. Po długiem więzieniu i męczarniach przy śledztwie, został rozstrzelany w Kijowie dnia $\frac{9}{21}$ listopada 1863 r. (1)

(1) Z. Por. Nr. 220 r. 1865 i odezwanie z r. 16 r. 1864.

„Pamiątka dla rodzin polskich części niemszo. r. 1865.“ zebrał i ułożył Zygmunt Kolumna.
wstęp przez Bolesława.

Niedziela 17. S

AZETA N

Nadeszły żniwa — zboża poginęły niezebrane na polach, dzieci chorowały i marły, pozbawione macierzyńskiej opieki, a Kleszczelanie siedzieli bez sądu w więzieniu brzeskiem, z tem zapowiedzeniem, że kto wróci do prawosławia i przed popem się wyspowiada, ten i do domu wróci.

Tortura moralna dokazała swego. W początku zimy, przyciśnieni nędzą pozostawionych rodzin, ponuro, z rozpaczą zaczęli wracać nieszczęśliwi męczennicy, spowiadając się wprzód u popa. A w kraju cicho jeszcze było naówczas! Dopiero pierwsze pulsa nowego życia uderzać zaczęły na kongresie warszawskim, i jakby kwilenie niemowlęcia, rozległa się po ulicach Warszawy raz pierwszy pieśń szczytna narodowa, w trzydziestą rocznicę powstania! Wieść o tem nie przeniknęła jeszcze w litewskie bory i pod ubogie strzechy! Nie było więc wiary we własne siły i dziwna myśl przyszła znękanym — zanieść swą skargę na ucisk ostatni, na pogwałcenie praw człowieka, przed trony ludów, którym wolność świeci, jak brzmi hymn narodowy.

I znalazł się ktoś, kto rzewną skargę nieszczęśliwych, przetłumaczywszy po francuzku i po angielsku, przesłał do Napoleona III. i królowej Wiktorji. — Biedni! Nie wyobrażali sobie że łez i krwi potoki, że mordy i okrucieństwa przez cały rok, na całym narodzie dopełniane, niczem są wobec rachub dyplomatycznych!

Przejście to na prawosławie, dopełnione pod takim naciskiem, zaprotestowane w sposób podobny, nie musiało być szczere i trwałe, i walka niema, bezsilna, nadludzka prawie, ciągnąć się musiała aż dotąd, cztery lata — całe cztery lata, i to wśród okropności, towarzyszących rządom Murawiewa, gdy teraz dopiero dzienniki moskiewskie głoszą swój tryumf, swoje zwycięztwo! Nad kim! mój Boże! Nad garstką kobiet i dzieci zapewne, bo iluż to mężczyzn zostać mogło w tych Kleszczelach, po czterech latach prześladowania za wiarę i roku powstania, które wiemy jak się rozwijało i jakiemi środkami gniecione było na Litwie — a Kleszczele, to niepodal Siemiatycz, więc teatr walki od pierwszych chwil prawie.

Takto więc każden wyraz gazet moskiewskich potrzebuje komentarza, potrzebuje not historycznych, by go zrozumieć i widzieć to co się poza nim ukrywa. — Lecz takie walki ciche, rozpaczne, sąże znane za granicą? A z nich się składa życie narodu przez cały niemal wiek niewoli — i tam gdzie każda okolica ma podobne dzieje, potrzebaż było garstki wichrzycieli z zagranicy, jak chcą wmówić Moskale, by porwać naród do powstania, naród któremu postawiono dwie ostateczności do wyboru: stać się moskiewskim lub nie być, i który im dwie inne przeciwstawił: Wywalczyć Polskę, lub nie być!

Przegląd polityczny.

Austrja. Wczoraj wieczór, prócz krakowskiej, nie nadeszła żadna poczta zachodnia. Gdzieś między Wiedniem a Krakowem musiały śniegi zawiać kolej.

Mowę posła Grocholskiego o podatku zbytkowym podamy dosłownie, skoro nadejdzie sprawozdanie stenografowane.

Wiener Zeitung poruszyła była przed kilkoma tygodniami kwestję prawną, czy właściciel a wydawca dziennika mogą być różnemi osobami? Sama *Wiener Ztg.* odpowiedziała na to pytanie przecząco. Tymczasem kwestja ta zajęła

nia i obłudy, które jakoś wyglądają jak zdrada. Paragraf dotyczący Polski, przez komisję adresową przedstawiony, wywołał wprawdzie dwie poprawki, ale z których każda unika wymienienia nawet wyrazu „Polska". I nie jestże to mizdrzenie się Moskwie, które z jej strony wywoływać musi politowanie nosa do góry? Ale jak na to wiadomości zkądinąd pełne są dowodów, iż Polska także nie traci rezonu, i że jak przebyła cały rok mrozy i skwary, przebędzie w potrzebie drugi rok podobny i trzeci.

Z Wołynia w grudniu.

Dnia 21. listopada 1863 r. rozstrzelany został w Kijowie Władysław Padlewski, ojciec Zygmunta Padlewskiego, którego tak samo zamordowali Moskale dnia 15. maja w Płocku. — Pamięci syna poświęcono kilka artykułów w pismach publicznych, niemniej na to zasługuje wspomnienie ojca. Prócz zacności charakteru, gorączkowego niemal przywiązania do ojczyzny, był to typ szlachcica polskiego, gotowego zawsze do wypitki i do wybitki. Okazałej postaci i mowca niepośledni, rej wodził na zjazdach i sejmikach, a jeżeli przyszło jakie nadużycie wytknąć lub skarcić, jakąś gorzką prawdę powiedzieć, Władysław Padlewski głos zabierał i wypowiadał ją chociaż rodzonemu, nie bacząc na żadne towarzyskie względy ani stosunki.

Władysław Padlewski urodził się w r. 1815, z ojca Ludwika i matki Anny Zapolskiej; wychowywał się w liceum krzemienieckiem, ojciec odumarł go dzieckiem. W r. 1831 na czele lipowieckiego powstania stanęli dwaj jego rodzeni wujowie, Jan i Stefan Zapolscy. Na radzie familijnej postanowiono: że Władyś jako jedynak i jeszcze nadto młody, zostanie w domu; ale ten radził o sobie inaczej, i pewnej nocy wyruszył, zabierając czeladź dworską zdatną do broni i wszystkie konie ze stajni. Nazajutrz, kiedy stroskana matka chciała się udać za synem, uprzejmy sąsiad przysłał jej ludzi i konie, gdyż inaczej nie mogła była wyjechać.

Pod Daszowem Władysław Padlewski cięty pałaszem spadł z konia, oddano go do powozu matce, która w ślad za obozem jechała. Oddział powstańców przed przeważającą siłą częścią ustąpić musiał z pola, a częścią poszedł w rozsypkę. Moskale rannego Władysława wzięli w niewolę wraz z matką i siostrami; w Lipowcu posadzeni do turmy, przebyli w niej kilka miesięcy, zanim komisje śledcze i sądy wojskowe o stopniu winy zawyrokowały. Nieletność i zabiegi ocaliły Władysława; w tym czasie pamiętali jeszcze Moskale, że Ukraina była prowincją polską; powstanie nazywali zawsze buntem, ale go nie mieli za zbrodnię, tylko za karygodny występek.

W kilka lat po upadku rewolucji, Władysław Padlewski ożenił się z Judytą Potocką, a pierworodnem dzieckiem z tego związku był Zygmunt, który jeszcze za życia ojca został wpisany do martyrologu nieszczęśliwej Polski. Nastąpił r. 1839 a z nim nowa moskiewska opała. Zaraz na początku i jednego z pierwszych porwano Władysława Padlewskiego, za udział w spisku Szymona Konarskiego, i zakutego w kajdany wtrącono do kazamatów fortecy kijowskiej. Sprawa ta jednak skończyła się dla niego dość szczęśliwie, gdyż tylko na dziesięcio-miesięcznem więzieniu.

Moskale wiedzieli bardzo dobrze, że Władysław Padlewski należał do związku i był jego czynnym członkiem, lecz mu nic dowieść ani zmusić do żadnych zeznań nie mogli. — Jeszcze tym razem pomęczyli go trochę, obdarli i puścili wolno, a dopiero za trzecim mieli zamordować.

W wspomnieniu pobieżnem nie mogę wejść w bliższe szczegóły żywota Władysława Padlewskiego, który był jednym i nieprzerwanym szeregiem protestacji przeciwko Moskwie. — W życiu publicznem i domowem, tu kształcił młodzież, tam własne wychowywał dzieci na nieprzejednanych wrogów Moskwy. W czasie wojny krymskiej, był z małej liczby tych, którzy uważali ją jako porę, sposobną do powstania zbrojno, ale naród, który w przeciągu blisko wiekowego jarzma nie upadł nigdy na duchu, był jeszcze w prostracji siły fizycznej, a tę dopiero późniejsze wypadki iskrą elektryczną rozbudzić w nim miały.

W nieszczęśliwem powstaniu ukraińskiem 1863 r. Władysław Padlewski wystąpił jeszcze czynnie i na drodze organizacji i na polu bitwy. Niech nikt nie sądzi ażeby przewódzcy tego ruchu łudzili się o jego sile i znaczeniu. Garstka szlachty śród całej ludności, zdemoralizowanej przez rząd agitacjami socjalnemi, otoczona znacznemi massami regularnego wojska, nie mogła rachować i nie liczyła na zwycięztwo, to też oddział Władysława Padlewskiego, po kilku szczęśliwych utarczkach, w końcu został rozbity a on sam, wzięty z bronią w ręku, dług krwi niezwłocznie wypłacił za wyrokiem moskiewskiego sądu.

Sit tibi terra levis — ta ziemia, którą tak kochałeś serdecznie, od dzieciństwa do grobu; dowiodłeś tej miłości całem twem życiem i śmiercią. — Cześć twoim zasługom i cześć twojej pamięci!

№

Padlewski Zygmunt.

1.) List do Redzicow — Opisuje podróż do Petersburga i pogrzeb tamże — dużo szczegółów ciekawych — Z Petersburga 18 Listopada ——— 1858.

2.) Do tychże — O dwóch Zamiarach co do dalszej kluski wojskowej — O przyjęciu w pogrzebie — Za granicą — o braciach — Petersburg. 14. Lut. 1859.

Portret fotogr. Zygm. Padlew. [illegible]

[illegible] KIEGO
[illegible]

D. 18 Listopada
1858 R
St. Petersburg.

Najdrożsi Rodzice
Dobrodzieje!

Ostatnią razą przyjemnemu byłem losu kilka krótkich kartek za wiadomość na punkt wyprawienia ze się mi wydało za mną, ale chciałem jak najprędzej dać wiedzieć o sobie, a że by to pogodzić z braciem czasu jakiego potrzeby do wiadomości, bom gdy małych musiałem dlatego słowami ograniczyć moje pisanie, bo potem trochę wolniejszy moje zamyślenia obserwuję.- Długą i nudną podróż miałem do Rygi. Wilamowski aż do samego Kijowa dawnych mnie dobrodziejów pomagał a tam odprawił się za mnie. Jak wielki Szmonek że w przekładnej się nie pomieścimy więc kupiliśmy za 40 Rb. jakiś lichy karantas, ale i w niem nie mieścił się Szmonek Wilamowskiego, musiałem go zatem przywiązać z tyłu i na pierwszej stacji bez żadnej ceremonii go odesłano. Ja z moim biednym Szmonkiem w jednej kassibie do Petersburga przyjechał.- Karantas nie dosadł do gruntowa, złamał się na drodze i całą dobę na naprawienie jego skończyliśmy.- W Dwili wyjechał z Grodna, pożegnaliśmy się z bratem Kazimierzem Lisie pozostającym z Kijowa a pasienus nie miał prawa więc wprosić się do nas, ale biedny Szmonek nie wdał dzień

di noc jechać więc o 9 zatrzymywaliśmy się na wieczór i o
5 nie dopiero wyjeżdżaliśmy, można sobie wyobrazić jaka z
kolei podróż szczególniej jak nam się śpieszno; musieliśmy
jednakże i to wytrzymać aż do celu gdzie już ten ze
mianie słoneczka powitaliśmy i już po ludzku wypoczy
my do Moskwy gdzie pomimo wszelkich usiłowań Szachlar
sprzedać się mogącej zostawiliśmy go w Obbolowskiego, który
bardzo chętnie nam przyjął i umówiwszy się z nim
zapisawszy adres napisać. W Petersburgu jakem już pisał
wszystko zastaliśmy lepiej niżeśmy się spodziewali. Ko
zdrowo i dobrze się uczy. Moi nauczyciele bardzo mają
mi za złe że się spóźnił a kurs w akademii tak
mało pozostaje że nie bardzo mi można będzie
pokazać. Radzę sobie wyobrazić że ani jedna butelka
moich węgierskich się nie zbiła pomimo że je dobrze
potrząsałem, piszemy że dwie wypili a reszta cała odda
Żadnych trudności dla dam, ani dla oklawiam nie
tego pisarz nie kazowałem i nie bardzo wiem
to czasu nie było na to ale w tych dniach
do tego się wezmę. Urlop dla Kamana już mam
jak w kieszeni to doktor pewnie da od tego nie
odstąpi póki pozwolenia nie wyrobi i w tym
rzecz że on tak obrzydnie to nie zapotrzebuje
lepszego klimatu choć na jakiś czas żeby się wzmocnił
nie wiem co dalej będzie ale teraz jest prawie
tak jak dużo na swój wiek, pomimo to dużej
zdrów tylko się tak mocno przeziębia i kaszle a

czasu do czasu. Wszyscy moi znajomi myślelibym
się już dawno
mnie się przed wszystkimi tłumaczyć
zniknąłem i że to mi tak dużo czasu zajęło. — Podróż
moja i pobyt w Rzymie bardzo mi podobały, teraz
mam się bardzo dobrze i takem nigdy nie
spotyka z wyjątkiem pożarcia. —
Jak tu w tej chwili marszałek Jaczewski był tak —
grzeczny że mi się pierwszy zaprezentował w Petersburgu
na wieczorze u Stuleń, czego zrobiłem mu wczoraj tego
drugi dzień i zapewne przez niego cała Polska
o Papy napisze. — Co Lam, pozdrawia nas serdecznie
jak Lam Lunia, czy byta już w Czernichowie czy gdzie
widział, czy oczekuje, co robi i.l.d. i.l.d. — proszę
mi napisać. —
Tydzień w czasie mojej nieobecności poprawił się do
niepoznania już i prachy liścia i rzeczy porządnie
utrzymuje ☺ i sam chodzi wyjściu już dawniej
nic mi już nie mam do zarzucenia. — Kasat bardzo
Orle pozdrawia i mówi się śmiać. — Wczoraj nie
cierpliwie oczekuję Maji żeby się znowu widzieć
do Rzymu a tymczasem wczoraj robiony, oczekuję
i wyglądamy listów, listów, listów bo na te jedyne
moje przyjemności, reszta zaś wcale tak niedrogo
i mdła. Bez dwóch że Lego i liczeń nie można
ach rzeby to już przejrzeć Lam Maji tobie dzi-
ękuję dobrze tyto. —

Ulana już kończyć kazał się pisać wybrał z pisaniem powrócił w krótce odchodzi a Tytkow powiada że mu dojścia do zamku [illegible]

Całuję po tysiąc razy rączki i [illegible] najdroższej siostrzyczki dobrodziej na prędce wyciągniętej łapy

Zygmunt Krasiński

Wiki [illegible] całuję w krótce to mi pisać będzie. Stanisz Konig do serca przyciskam.

Wszystkim [illegible] ukłony. —

D: 14 Lutego 1859 roku
St Petersburg.

Najdroższi Rodzice
Dobrodzieje. —

Przeszły rzeczy niedokończony list postanowiłem do Was
jak nie mógłem skończyć tego razu ale się spodziewałem że
lada chwila ozwie się i napiszę i tak aż do dziś się prze-
lekto nikomu co nowego, chyba dziś do wieczora. Przino dwanaście
dzień się przeziębił byłem lekko i do dziś z okropnym
bolem gardła i w gorączce wysiedziałem ale lekarz już
to sobie przeszło, tak że nawet sam na poczty posłany
bo tydzień a to u nas nie taka rzadkość
rozwodziłem się w przeszłym moim liście nad niedogo-
dzeniami czynionemi służbie w Petersburgu a dzieje się
że na ten pobredni będzie skończyć bo zresztą się
w taki sposób układają że podobno inaczej sobie pozbyć
tych ludzi nie rozumieją — gdyż pło nic co do lata
jeszcze będzie na świecie, cóż tu dużo gadać. — Do wczoraj
więc list w przeszłym liście wspomnionego na piekło
przyszło strumienia w gwałtownej ilości razem
jeszcze dodać potrzeba drogiego klocka mnie najwięcej
od tej służby odstręcza — z kilkoma z tych panów
(przyjaciół moich kolegów) poznałem się mniej lub
ci powiadają że z pustej kieszeni źle się tam cie-
pło bo można czasami głodno jako miesiący przepędzić
a dwa dni tego na dziele bo siedzą w długach po uszy. —

mówi nawet po dobrem obiadzie, kiedy będzie
do pieszej Artylleryi ale to jeszcze zobaczemy jak exam
na 1 Kwietnia więc muszę co obmyślić a zatem ostatecznie
tylko konfirmacyi z Berezinami wyglądamy
różne dwoje o tem rzecz. — Nie wiem nic
jeszcze co sobie myślę o wyjeździe za granicę ale
o tem królko — Ciężko to mnie ale kiedy nie
można na przód wiedzieć do czego to doprowadzi gdyż urlop za granicę mogę mieć tylko
na rok a więcej ani rady. A przyznam się że
zupełnie porzucać tu służby dla niepewnej
korzyści nie mam odwagi — bo na to z tak
przeciwnem sercem i pomiem jak Francuzi que
j'ai passé la un bien mauvais quart d'heure
Rania będę potrzebował dopiero po powrocie
z manewrów, gniadego albo stara-gniadego, to będzie
kolerycę od kolerycy do której wyjdę, najmniej
dwóch werszków wzrostu — klaczy nie można
pod żadnym warunkiem a jak się dwa zpro-
wadzi jeden gniady a drugi stara-gniady
to jednego z nich można będzie z rachunkiem
Kamień odstąpić tak że się koszta zprowa-

dzenia uwagę. — Na tonie ku ogranicza kon=
kurencyja, bo wielka część zwraca na to
uwagę — najwięcej to modzie do Sanguszkowskiej
gdyż ku przy dzielności do spotykania się od in=
nych co we francie bardzo wodzą jest re=
guł. — Mieszkanie za swoje zapłacił do tygodnia
rubli i na ubranego gatyana. — Na ty tu
moje kieszenie ciągle jakieś nieboski — teraz nam
sprzedali durdudy nowego kroju a ja
chciałem sobie nie w tym razu nie spra=
wić i dla tego stoję na wszystkich mun=
durach tylko co kantem podawać nowe i
za które 25 Rs. zapłacić tem a ku ni z tych
ni z owych durdudki się uszły. — Trzeba
sprawić. — Panicze zdrowi prawią i wyglądają jak
złamanie chcieli wyprzedzić — nie wiem tylko
czy Edwarda można będzie wyprosić. Bo
tak zdrowo wyglądają że słabości za powód
dać nie można, ale ja się postaram zeby to

—

Ziehn. Reise. Sorge! Fortschritt, Interesse, Interesse
a Interesse Interesse Interesse.

jawaś ułatwić może dij i Ida. — Ale, ale gdyby
to niewielki ambaras znalibo to proszę mi
jeszcze kilka funtów tytoniu przesłać
bo już nie mam, a pić funtów dla i ertery
już mi do wyjazdu i na drogę wystarczy.
Mamam dla Zaty nie nie pisze bo jest w
Zakładzie ale w niedzielę go napewno zobaczę
jeszcze niema napisanego listu. — Jutro an-
teraz i w święto nie będzie zwabiony dla
tego że ja mu algebry po kilka godzin co
niedzielę przerabiam gdyż w powszedni
dzień nie mam na to czasu a po tem
jeden żeby co czytał bo jest strasznym
nieprzyjacielem Gottenberga. —
Od piotrowskiego z Kijowa nie ma żadnej wia-
domości ze Papa dij i nim widział ale
więcej nic nie pisze ma powrócić dopiero
w końcu Marca. —
Całuję ręce i nogi wszystkich, dziecinę
i Tobie ostatni Twój przyjaciel ojciec Zygmunt

Padlewski Zygmunt urodził się w 1837 r. na Rusi w okolicach Berdyczowa we wsi Czernawa. Pierwsze nauki odebrawszy w Kijowie, przybył do Petersburga, gdzie w 1856 roku, a następnie w akademii wojskowej ukończył edukację studiów. Odznaczając się wielkimi zdolnościami przeszedł do czynnej wojskowej służby w stopniu porucznika artylerii gwardii i przebywał długie lata w Petersburgu. Wyższy stopień wykształcenia wykwintne manieri i ujmujący towarzyskość otworzyły mu wstęp do najpierwszych towarzystw i salonów tej zabawnej stolicy, gdzie też bez troski, wśród zabaw zbytkownego życia spędził dni młodzieńczego żywota. Odgłos pierwszych strzałów w Warszawie, przebudził nieco uśpioną duszę Zygmunta, wzruszywszy go na bole prac organicznych dla kraju.

W końcu miesiąca grudnia Padlewski wziął urlop i przez Niemcy, Warszawę - wszędzie wchodząc w stosunki z dworzącą się organizacją narodową - pod koniec 1862 r. przybył do Paryża. Tu zastał liczne nagromadzenie młodzieży z wszystkich stron Polski na chwilę się chroniącą, by znów silniejszą i doświadczeniejszą do zbrojnej stanąć walki.

Zawiązujące się wówczas w Paryżu towarzystwo młodzieży wielkiej, przyjęło do swego grona owego wesołego Zygmunta, który nikt nie przypuszczał, Zygmunt z progu swobodnej karyery – z salonów i rozkosznego życia, tak nagle przeniósł się w sfery ciężkiej i mozolnej a niebezpiecznej pracy dla kraju. Nikt nie wierzył, żeby z salonowego mieszczucha wyrósł gorliwy pracownik dla wolności, niosący już wtedy chęć poświęcenia, z zabraniem się bezwładnego z moralnej słabości ery. wielu tak wielkich. Młodzież nie wszystkie ugubiła, by siła woli, siła charakteru, myśl tak szybka i tak zbawienny przewrót wywołać w człowieku, które życie zamiennem ideę płynęło korytem.

Zygmuntowi trzeba było wówczas trzeźwym zabobymać sobie wstęp między młodych fanatyków owego wieku wolności, trzeba było łamać charakter na wszystkie niewygody i zjednywać sobie wiarę, by mieć wpływ, nadać kierunek swym chęciom i zdolnościom.

Powołał ku temu wszystkie swoje dobre strony, i wreszcie z szybko złamał przeszkody, jakie mu stanęły na drodze do otwarcia serc nowo poznanych towarzyszy nowo zawiązanych stosunków pomimo przywary.

W parę miesięcy młodzież polska mierzyła wyższością umysłową i zasadami wyższymi z wiarą i zawodem

Zygmunta, mianem go prezesem swego towarzysza
którego licznym zgromadzeniem z nadzwyczajną zręcz-
ścią i wprawą przewodniczył do marca 1862 r.

Nie sa mi jasne pisać historyą towarzystwa młodzie-
ży polskiej w Paryżu; czarnuszać się musimy do
wzmianki o niém, o tyle, o ile ono miało związek z ży-
ciem bohaterskich inwalidów, którzy mu swą wybitnością
pewien kierunek, pewne życie nadawali. Zygmunt za
pomocą zręcznego także swoje zdolności wojskowe
i obudził w swych towarzyszach chęć do zdobycia sobie przy-
najmniej elementarnych wiadomości militarnych, zacze-
to coraz raźniej i śmiałej wzrastającą w kilku miesią-
cy szkołę wojskową polską we Włoszech. Zaraz by szkoły
złożono w ręce jenerała Mierosławskiego, nie obudzał
uśmiech w większej młodzieży o skłonił ją do wstąpienia
do zamierzonej kohorty, która wiedząc, że zachowania, gdzie
ciem najchętniejszych ochotników oddała na Sachowskie,
go. A gdy już cyfrową wodą młodzieży wybrany został
dyrektorem szkoły jenerał Wysocki, zapamiętałość jenera-
la Mierosławskiego doszła do tego stopnia, iż przed do-
mem Sachowskiemu zachciało się jego drugie dojście do szkoły.

Nie bez tego, że by konieczne domowej wojny
skutkami, Zygmuntowi także brzemienna szkoła wy-
kładającego z wielkiem zajęciem słuchającej młodzieży

taktyką i strategią wojskową. Serdeczny i szanowany przez wszystkich, spędzał kilka miesięcy jako prezes w Łodzi aż do jej rozwiązania, a wówczas tego powołania wezwał do Garnizonu na Śląsk, a stamtąd na do Londynu.

W połowie 1861 r. wezwany został do Warszawy, stamtąd wkrótce wrócił do Paryża, gdzie zabawiwszy czas niejaki otrzymał wezwanie od Komitetu centralnego do powrotu do kraju i objęcia obowiązków naczelnika miasta Warszawy.

Wówczas to rozwinął najwyższą czynność organizacyjną, przystąpił do powstania, gromadził zasoby, jakie były, przygotowywał plany wojenne, a nawet wszystkie plany strategiczne powstania. Mianowicie w Paryżu czynił dla zakupna broni wojskowych, jak również proszkowego, które spieszniej na się otworzyć, powiększał wszelkie zapasy i poczynione przez niego kroki skutkowały zamierzonem zwycięstwem.

Tak wielkie początkowo nie powodzenie, jak również krzywdy i zawody, które przeciw niemu jego powodzeniu powstały, nie złamały go wcale, znajdą wtedy wytrwałość dalszego działania, i przeważny wpływ na bieg organizacyjny i rządu, zrozumiawszy że jeden krok wstecz na drodze raz rozpoczętych prac, zabrania powstaniu na lat może kilkanaście, postanowił więc skonsolidować wszystkie zarządy rządowe do skutku i zaopatrzył mu skarbami wszelkimi do walk po-

wiązanych dzień 22 stycznia 1863 r.

Kiedy zajęcia przez oddziały Padlewskiego Kielc i Jędrzejowa dały nam wiadomość, że Padlewski ma wyjść z Kielc i skierować się ku Jędrzejowu, postanowiłem zamierzoną wyprawę na Kielce, które miały być wynagrodzeniem za skutki zerwanej z winy jego zależności, przełożyć na inny czas. Ponieważ zaś zmiana ta wymagała dni kilku, a 21 stycznia w nocy nadjechał posłaniec, wysłany przez Kruki wodza Kielc w Kielce, powróciwszy niezwłocznie do Warszawy, zdecydowałem użyć oddziału, zebranego w Kielcach, jako rezerwy do oddziałów operujących w Jędrzejowskiem. Mianowałem dowódcą tego oddziału Kielc sam przeniósł się w okolicę, a tam objął dowództwo nad oddziałem Jędrzejowskim powracającym z pod Sandomierza. Kiedy na wiadomość o zajęciu Kielc przez Padlewskiego stanęła kolumna [illegible] pod Nowinami, spotkała się z marszałami Padlewskiego pod Nowinami.

Raport dowódcy rezerwowego oddziału Kielc zawiadamia, że wyszedłszy z Chmielnika w nocy, nazajutrz dnia 22 stycznia o godzinie 10 rano zastał marszałków Padlewskiego, zajmujących wieś Nowiny, i natychmiast uderzył na nich. Wróg, zaskoczony nagłym atakiem, nie stawił oporu i rozpoczął ucieczkę w kierunku Jędrzejowa. Pościg trwał przez 2 godziny, w czasie których oddział przebył 12 wiorst. Wróg stracił 11 zabitych, 3 rannych, 2 konie i 1 wóz z bronią.[1]

[1] Tu w rękopisie zamieszczona jest raport rosyjski, który donosi o walce pod Nowinami, stoczonej przez oddział Kielc z oddziałem Padlewskiego pod Nowinami w dniu 22 stycznia 1863 roku. Raport ten pomijam, ponieważ jest on [illegible]

Kusiginie, wrzesień i Radziwiłłów powiat. Przeszywszy stanął obozem w Brzeżanach nad Bzurą, gdzie znowu d. 12 marca szczęśliwie potykał się z moskalami i gdzie obozujący ze wszystkich stron rzęsistym manewrem z obwodu wydarł się, zdołał się wyciągnąć z nader groźnego niebezpieczeństwa, i zwrócił się ku Warszawie gdzie miał nareszcie odpoczywania trochę nabyć.

Wielka wiadomości zamieszanych w życiorysach Pułków: Dwiego widzimy, że oddziały jego znużone i wyczerpane tym długim i forsownym marszem, potykały się z moskalami pod Leszczkiem, a następnie w pochodzie pod Nowem Miastem i że wtedy dopiero zachodzące im drogę wyższe siły pod Strzelińskim i Radziwiłłowem: gdy na rozkaz dostały do rozporządzenia pod Grochowem a Bronie nie zastały, wszczęły się wielkie manewrowanie, które w połączeniu ze zmęczeniem i niewiadomością żołnierza do rozpuszczenia oddziału 11go Września i udania się do Warszawy wobec bezwątpienia nowych nadchodzących rozkazów. W czasie to mianowany został przez rząd narodowy jenerałem, i po kilku dniach pobytu w Warszawie przyjechał w Lipcowskie, gdzie zajął się gorliwie organizacją nowych oddziałów.

Od 11go Września, t. j. od chwili rozwiązania oddziału Pułkowniki ze zwykłą wytrwałością i energią swoją uszyło

---

1) Dz. Pow. № 60 ogłasza raport moskiewski w którym donosi, że wojska [illegible] ze z Przasnysza, spotkały się dnia 12 marca z oddziałami pułkownika Dwiego, rozbiły je, i że Polacy [illegible] ...

ze było umożał niezgodnem do nowego formowania i wyzwolenia w wolę, jak coraz niezniechęcający tymczasem wpływ demoralizacyi, która mu było ciągle świeże, prawie nie zawahanie co żądane, wywołał nowe skargi i narzekania na Zygmunta.

Wódz tej nieszczęsnej pracy zawiadomiony Sadkiewicz o wkroczeniu świeżego wojska pod wodzą Prus zuchelnicki, wyjechał z kilku oficerami na spotkanie tegoż, a w drodze przez wieś Pawłowo, leżącą z pułku Finnowskiego miało Zygmunta dnia 6. 17 kwietnia schwytany przez kozaków, odstawiony został do zajma, a złamany na kilku dniach do Płońska. (1)

Wzięcie Sadkiewskiego było ciosem niepowetowanym dla rozwijającego się dopiero powstania. Był przecież najczynniejszy i najzdolniejszy, bo razem z Zygmuntem był duszą organizacyi i ruchu, nadto po bagnetem moskiewskim, rozbita w rozbiciu, ubezwładniona i rozproszona, już się więcej odszukać nie mogła. Na wiadomość o uwięzieniu Zygmunta czyniono usilne starania aby mu ułatwić ucieczkę; niepozwidziany zbieg okoliczności nie dozwolił doprowadzić jej do końca, a d. 3/15 maja wyrok spełniony został przez rozstrzelanie. (2)

Sadkiewski wyjeżdżał śmierci z zimną krwią i odwagą, a na widok śmierci z rąk swoich nie zawiązywano sobie

(1) Dz. Pow. N. 92.
(2) Dz. Pow. N. 111.

nadeszła odpowiedź przychylna jenerała Kamieńskiego, czekał pół godziny, paląc spokojnie cygaro.

Straszne wiadomości łączą się z wykonaniem tej egzekucyi. Z dwunastu strzałów wycelowanych na śmiertelnie stojącego nad dołem ks. Zygmunta, wszystkie trafiły powyżej piersi w nogi, zachwiał się ale nie upadł, czekając dobicia. Na rozkaz oficera komenderującego egzekucyą, dobijał do chwiejącego się Zygmunta żołnierz i zamiast śmiertelnym strzałem przerwać jego męczarnie, ranił go w ramię. Po tym strzale żyjący jeszcze, upadł w dół z niemałemi oznakami życia, gdzie zasypywany ziemią. W ostatnich chwilach więzienia, proponowano mu zwykłą karę za wyrzeczenie się udziału w powstaniu i wydanie organizacyi – ze względu na młodość i nie chciał korzystać z drogi łaski do czego, kłaniano mu się dała zachowanie życia dziecięcia. Zesłanie matki, siostry i jeszcze brata, – ojciec zaś jego będąc dowódzcą oddziału na Wołyniu, został rozstrzelany przez moskali.

„Pamiątka dla rodzin polskich" – część pierwsza r. 1845-46. zebrał i ułożył Zygmunt Kolumna.

Wilno, przez B. Belowskiego.

(Drukowano w Kownie w drukarni W. Jawornickiego. Redakcyi „Kaliny" 1866 r.)

жетъ еще теперь принести, въ дѣлѣ содѣйствія покупщикамъ въ пріобрѣтенію имѣній въ западныхъ губерніяхъ, той доли пользы, которую слѣдовало-бы ожидать отъ кредитнаго учрежденія.

Что касается до причинъ, почему »Одесск. Вѣстникъ«, находитъ возможнымъ, отвѣчая за херсонскій земскій банкъ, говорить, что этому банку было-бы невыгодно, при настоящихъ условіяхъ, распространить свою дѣятельность на югозападныя губерніи, то основательность ихъ только видимая и онѣ уничтожаются даже при поверхностномъ знакомствѣ съ дѣломъ. Причины эти, по мнѣнію почтенной газеты: отсутствіе разверстанія, потрясенное положеніе края, неопредѣленность права поземельной собственности, отсутствіе у насъ судебныхъ учрежденій.

Никто болѣе насъ не ратовалъ и не ратуетъ за необходимость введенія новой судебной реформы въ югозападномъ краѣ; этому предмету мы посвятили цѣлый рядъ статей и неоднократно уже сѣтовали на отсутствіе у

другихъ губерніяхъ также постепенно, хотя и медленнѣе, полюбовныя разверстанія, при содѣйствіи мировыхъ учрежденій, совершаются; въ третьихъ, наконецъ, если неразверстанность представляетъ безспорно своего рода невыгодную статью въ имѣніи, за то, съ другой стороны, эта же неразверстанность сильно понижаетъ плату за имѣніе и дѣлаетъ пріобрѣтеніе его во всякомъ случаѣ выгоднымъ для покупателя. Вотъ если-бы въ краѣ вводимо было теперь-же принудительное разверстаніе, то »Одес. Вѣстникъ« былъ бы правъ, говоря о неопредѣленности права поземельной собственности—и мы сильно задумались-бы совѣтовать русскимъ покупать здѣсь имѣнія, а кредитнымъ учрежденіямъ выдавать ссуду подъ эти имѣнія.

Теперь же мы стоимъ твердо за свое мнѣніе, ибо стоимъ на твердой почвѣ. Мы совѣтуемъ не только покупать, но *спѣшить покупать* здѣсь имѣнія; дѣйствительность показываетъ, что, не смотря на всѣ возгласы разныхъ господъ въ родѣ, напримѣръ, неудавшагося

докторъ правъ парижскаго университета, сынъ варшавскаго домовладѣльца, Эдуардъ Грабовскій, исполнявшій, кромѣ того, другія революціонныя обязанности.

б) Воеводскими комиссарами были сначала помѣщикъ Ходзынскій, слывшій подъ псевдонимомъ Людвига Бѣлаго, потомъ Марквановскій, помѣщикъ остроленскаго уѣзда. Помощникомъ ихъ былъ Адамъ Васневскій, служившій впослѣдствіи землемѣромъ при плоцкой комиссіи по крестьянскимъ дѣламъ. Ходзынскій былъ однимъ изъ самыхъ дѣятельныхъ революціонеровъ; онъ сформировалъ жандармовъ-вѣшателей въ уѣздахъ ржаницкомъ, пултускомъ и остроленскомъ, совершившихъ болѣе двухсотъ самыхъ безчеловѣчныхъ убійствъ. Они дѣйствовали по инструкціи, слагавшейся изъ 12-ти артикуловъ, начертанной самымъ Ходзынскимъ, и 27 іюня 1863 года разосланной по уѣздамъ. На литографированной инструкціи Ходзынскій подписался »Людвикъ Бѣлый«.

в) Начальниками города Плоцка послѣдовательно одинъ за другимъ были: сначала судебный защитникъ Тышка, котораго вскорѣ смѣнилъ ксендзъ Петровскій, потомъ регентъ плоцкой земской канцеляріи, Лаврентій Янчевскій, отецъ извѣстнаго эмиссара, затѣмъ чиновникъ плоцкаго губернскаго правленія, Игнатій Главацкій, а, наконецъ, бухгалтеръ плоцкаго комиссіонерскаго дома, Адольфъ Кручковскій.

г) При начальникѣ города состояло управленіе, дѣлившееся на четыре отдѣленія: на административное, полицейское, военное и финансовое. Начальникомъ послѣдняго отдѣленія былъ, между прочимъ, казначей кредитнаго общества плоцкой губерніи, Феликсъ Гржебскій.

а) Городъ Плоцкъ былъ раздѣленъ на четыре округа. Онъ имѣлъ также свою особую кассу и казначея; городскимъ казначеемъ былъ ксендзъ Тржемжальскій. Сборщиками податей были преимущественно женщины; изъ нихъ самыя довѣренныя приносили сборы къ ксендзу по вечерамъ.

е) Кромѣ того, въ Плоцкѣ, по образцу Варшавы, существовалъ для города и для всего воеводства революціонный трибуналъ, слагавшійся изъ предсѣдателя, прокурора и судьи: предсѣдателемъ былъ судебный защитникъ при плоцкомъ гражданскомъ трибуналѣ Фердинандъ Тышка, занимавшій, кромѣ того, другія должности, а судьей—уполномоченный плоцкаго комиссіонерскаго дома Падлевскій. Плоцкій революціонный трибуналъ передалъ, черезъ начальника города, 17 смертныхъ приговоровъ, неприведенныхъ, впрочемъ, въ исполненіе, по обстоятельствамъ, независѣвшимъ отъ воли трибунала.

ж) Для политическихъ убійствъ въ г. Плоцкѣ была учреждена особая команда жандармовъ-книжалистовъ. Начальникомъ былъ табачный торговецъ Кинскій; агентомъ при начальникѣ жандармовъ былъ содержатель корчмы въ Плоцкѣ еврей Лазаръ Бишофсвердеръ. Впродолженіе всего времени въ самомъ городѣ Плоцкѣ совершено только одно убійство: заколотъ книжалами двумя злоумышленниками въ своей квартирѣ частный писецъ Юрчиковскій.

Революціонныя дѣйствія всѣхъ названныхъ выше личностей, кромѣ воеводъ, извѣстныхъ прежде, не только не были обнаружены до начала 1866 года, но большая часть ихъ, до начатія комиссіей слѣдствія, состояла въ государственной службѣ.

Почти съ такою же подробностію раскрыта и вся сѣть организаціи такъ называемаго »Воеводства

…1. Сборникъ … будетъ выходить выпусками отъ 5-ти до 6-ти литографированныхъ рисунковъ, отъ … до 2-хъ листовъ убористой печати. Цѣна выпуску въ гг. Кіевѣ, … и другихъ городахъ волынской губ… съ пересылкою въ другіе города имп… руб. 20 коп. Подписка принимается … канцеляріи строительнаго отдѣленія волынскаго губернскаго управ… и гг. иногородныхъ просятъ съ своими требованіями обращаться. Содержаніе 1-го …: Введеніе; описаніе города Острога; рисунки: общій видъ замковой горы въ г. Острогѣ; … Богоявленія съ южной стороны; башня на замковой горѣ; помѣщеніе православнаго собора въ г. Житомирѣ до 1858 …; католическій соборъ (тамъ же …

* См. предлинный плачъ его въ 3-хъ послѣднихъ нумерахъ »Вѣсти…

…рететы: 41) Ивана Константиновича Острожскаго, … рода снесъ … его шута Богдана объѣдала; 43) семейства первыхъ строителей … лавры, 44) Потоцкаго, который устрои… въ томъ видѣ, какъ она теперь нахо… 45) послѣдняго князя Острожска… Марины Мнишекъ; 47) Дмитрія Самозванца; 48) Богдана Хмѣльницкаго; 49) князя Вишневецкаго Константина; 50) Михаила Вишневецкаго; 51) Дмитрія Вишневецкаго; 52) Іереміи Могилы Вишневецкаго, … обрученіе Марины съ посломъ самозванца въ Краковѣ; 54) коронація въ Москвѣ; 55) бракосочетаніе в… Москвѣ; 56) церковь въ Вишневцѣ, … вѣнчался Дмитрій Самозванецъ.

…чаніе балтско-елисаветградской желѣзной дороги. Въ »Од. Вѣсти.« пишутъ: 18-го мая … балтско-елисаветградской желѣзной дороги … многихъ представи-

---

…славшагося … уѣздовъ мѣховскаго, олькушскаго и стопницкаго.

Изъ уѣздныхъ организацій можно … примѣръ раскрытую организацію мѣховскаго уѣзда.

Начальниками уѣзда были сперва Ландей Цѣшинскій, сдѣлавшій организацію подъ именемъ Камеля Сивявскаго, а потомъ, до конца возстанія, австрійскій подданный … Сасальскій. На… граф… Францъ …, отставной поручикъ артиллеріи … были тоже помѣщики или, наконецъ, … ели.

Объ … отдѣльныхъ личностей, принимавшихъ … ное участіе въ мятежѣ и обнаруженныхъ … условіями комиссіи только въ 1866 …

1. … сына, варшавскаго … имѣющаго свой … на Меловой …, …ій, въ бытность свою въ заграничныхъ университетахъ, примкнулъ къ польскимъ революціоннымъ кружкамъ, дѣйствовалъ за одно съ Бу… … былъ въ … назначенъ … въ Варшавѣ.

* … 9 … 9 … 9

Изъ г. Острога (волынской губерніи). Графиня А. Д. Блудова доставила въ редакцію *Моск. Вѣдомостей* полученное ею изъ города Острога, волынской губерніи, письмо отъ одной изъ дамъ, состоящихъ при основанномъ ея трудами и усердіемъ женскомъ училищѣ, посвященномъ памяти ея незабвеннаго родителя, графа Д. Н. Блудова. Письмо это исполнено подробностей, которыя вводятъ насъ въ жизнь этого уголка, и мы перепечатываемъ его въ извлеченіи.

«4-го числа (мая), въ субботу, преосвященный пріѣхалъ къ намъ въ четыре часа пополудни. Икопостасъ большой, великолѣпный даръ Императрицы, былъ уже поставленъ. 3 числа пришло предписаніе къ о. Игнатію, чтобы народъ, духовенство изъ окрестныхъ [illegible] въ облаченіи и съ хоругвями, всѣ братчики и братчицы и дѣти встрѣтили его у [illegible]ской большой дороги. О. Игнатій, съ частицей Животворящаго Креста, хоругвями, всѣ братчики и братчицы, 25 мальчиковъ и всѣ старшины выступили впередъ, и владыка, сказавъ предварительно нѣсколько словъ о томъ, кѣмъ присланъ образъ и зачѣмъ, благословилъ дѣтей и крестьянъ. Еслибы вы могли видѣть эти радостныя лица отцовъ! Видно, что они были тронуты до глубины души. По окончаніи молебна и панихиды, когда владыка сталъ принимать всѣхъ къ себѣ, я подошла къ старшинамъ поздравить ихъ. Между ними есть и мои добрые пріятели; они благодарили и сказали: «Не знаемъ, за что Господь послалъ намъ такую радость, чѣмъ заслужили мы такую милость? И молиться-то въ такой церкви, да еще и образъ Государыня намъ прислала!» И вотъ наша цѣль начинаетъ достигаться, народъ узналъ насъ и повѣрилъ намъ, убѣдился, что мы не для зла и не для притѣсненія появились здѣсь. Преосвященный во второмъ часу отправился въ путь, сопровождаемый благословеніями и молитвами сотни людей. Дѣвочки вышли проводить его на крыльцо. Онъ самъ благосло-

---

[illegible] служилъ просто въ варшавской организаціи, [illegible] былъ помощникомъ начальника отдѣла, заѣ[illegible] начальникомъ и членомъ городскаго совѣта, а [illegible] былъ избранъ городскими отдѣленіями [illegible] Варшавы, послѣ побѣга извѣстныхъ преступниковъ Лемпке и Гавалкевича. Изъ [illegible]ныхъ сейстай Пера нельзя не указать на то, что онъ предварительно зналъ о поджогѣ зданія варшавскаго магистрата и самъ передалъ начальнику революціонной полиціи Яну Карловичу 4 бутылки [illegible]ернаго состава, употребленнаго при поджогѣ. [illegible] побѣгѣ своемъ изъ Варшавы, Перъ сдалъ свою [illegible]ность варшавскому жителю Викентію Сосновскому, также арестованному по указанію комиссіи.

Такимъ же образомъ открыты комиссіею два [illegible]льника г. Варшавы, именно: Антонъ Страшевичъ, чиновникъ правительственной комиссіи внутреннихъ и духовныхъ дѣлъ, и Адольфъ Пепловскій, [illegible] чистописанія [illegible]шнаго училища. Страшевичъ [illegible] [illegible] [illegible]

предъявленныхъ къ залогу имѣній, показанной въ разсмотрѣнныхъ и одобренныхъ уже правленіемъ Общества описяхъ; и во-вторыхъ, чтобы сумма, вырученная отъ продажи сихъ листовъ, была выдаваема заемщикамъ не прежде, какъ по окончательномъ пріемѣ имѣній въ залогъ Общества, а до того времени хранилась въ Государственномъ Банкѣ или въ государственныхъ процентныхъ бумагахъ, съ обращеніемъ получаемыхъ на оныя процентовъ въ пользу заемщиковъ, которые должны производить платежи по ссудамъ со времени выпуска закладныхъ листовъ».

ЧАСТЬ НЕОФФИЦІАЛЬНАЯ.

Комиссіонная продажа представленныхъ частными лицами государственныхъ процентныхъ бумагъ, въ кіевской конторѣ государственнаго банка:

11-го іюня:	Просятъ продавцы:	Продано:
Билеты 1-го займа съ выигрышами	132 9/10.	134 р. 132 9/10. 133 р.

ОСТАТКИ НЕДАВНЯГО ПРОШЛАГО.

Извлекаемъ изъ «С.П.Б Вѣдомостей» краткій очеркъ дѣятельности слѣдственной комиссіи по политическимъ дѣламъ, учрежденной въ 1866 году при намѣстникѣ въ Царствѣ польскомъ.

Съ самаго начала 1866 года, по случаю закрытія военныхъ отдѣловъ и упраздненія всѣхъ военно-слѣдственныхъ комиссій по политическимъ дѣламъ въ провинціяхъ Царства польскаго, весь процессъ раскрытія преступленій политическихъ сосредоточился во временной военно-слѣдственной комиссіи при намѣстникѣ въ Царствѣ. Такимъ образомъ задача комиссіи усложнилась, а давность, безвѣстное отсутствіе и ссылка многихъ преступниковъ сдѣлали ее еще труднѣе. Не малою, наконецъ, помѣхой въ дѣлѣ раскрытія служило и то, что многіе изъ преступниковъ, пріобрѣвъ чужіе паспорты, перешли съ прежнихъ мѣстъ жительства и поселились въ мѣстностяхъ, гдѣ ихъ никто не зналъ, подъ именами разныхъ лицъ, убитыхъ въ бандахъ, или иностранцевъ.

За всѣмъ тѣмъ, при содѣйствіи военно-полицейскихъ властей и въ особенности при помощи крестьянскаго сословія, комиссія раскрыла весьма многое, до 1866 года неизвѣстное. Такъ, усиліями этой комиссіи обнаружены не только отдѣльныя личности, принимавшія крупное участіе въ минувшемъ возстаніи, какъ-то: организаторы, начальники городовъ, шаекъ и проч., но и организація цѣлыхъ такъ-называемыхъ революціонныхъ воеводствъ, уѣздовъ и округовъ, оставшіяся почти нетронутыми, потому что многіе изъ лицъ, принимавшихъ участіе въ возстаніи, успѣли примкнуть къ средѣ вѣрныхъ своему долгу, а другіе оставались даже въ государственной службѣ, или поступили на оную послѣ мятежа.

Для примѣра достаточно привести по одному изъ такихъ раскрытій:

Въ началѣ января 1866 года поступило секретное донесеніе, что комиссіонерскій домъ плоцкихъ землевладѣльцевъ, во главѣ коихъ стоялъ тогда помѣщикъ Александръ Яцковскій, своими капиталами поддерживалъ вооруженный мятежъ. Тщательное разслѣдованіе, предпринятое съ цѣлью установить достовѣрность этихъ обстоятельствъ, навело, между прочимъ, на слѣдъ бывшей революціонной организаціи такъ называемаго плоцкаго воеводства. Сначала обнаружено было нѣсколько личностей, располагавшихъ возстаніемъ въ плоцкой губерніи, а потомъ раскрыта и вся сѣть революціонной организаціи города Плоцка и воеводства плоцкаго, отъ воеводы до послѣдняго жандарма-кинжалиста.

а) Обнаружено, что плоцкими воеводами были: а) военными: Сигизмундъ Падлевскій, отставной подпоручикъ гвардейской артиллеріи (казненъ), а потомъ Конрадъ Блащинскій, тоже офицеръ, бѣжавшій изъ 4 артиллерійской бригады, извѣстный подъ именемъ Бончи; б) гражданскими: сначала помѣщикъ деревни Нагурне, плоцкаго уѣзда, Карлъ Уяздовскій, исполнявшій впослѣдствіи должность «мужа довѣрія», хранившаго денежные сборы цѣлаго воеводства, потомъ Евстафій Грабовскій, за отсутствіемъ коего обязанность воеводы исполнялъ ксендзъ изъ Варшавы, Войцеховскій, бывшій капелланомъ шайки Падлевскаго. Затѣмъ до конца возстанія помѣщикъ Занневборгъ; помощникомъ гражданскихъ воеводъ былъ

столько достаточно, чтобы оправдать учрежденіе и означенную дѣятельность конторы. Мы видѣли, что, при продажѣ обязательныхъ имѣній, покупщики, за самымъ ничтожнымъ исключеніемъ, предпочли обойтись безъ помощи ссудъ Общества взаимнаго кредита. Съ другой стороны, мы продолжаемъ получать заявленія, что лица, расчитывавшія на помощь бывшаго Товарищества пріобрѣтателей имѣній, поставлены въ настоящее время, когда ихъ отсылаютъ къ Обществу взаимнаго кредита, въ крайне затруднительное положеніе, доводящее нѣкоторыхъ изъ нихъ до убытковъ, вслѣдствіе разстройства заключенныхъ уже запродажныхъ сдѣлокъ. Наконецъ, многія покупки съ вольной руки, которыя, какъ мы слышали, теперь совершаются, происходятъ большею частію также безъ помощи ссуды».

Въ «Одесск. Вѣстникѣ-же говорится: «Напрасно говоритъ «Кіевлянинъ», что *всѣ* избѣгаютъ этого Общества, что предлагаемымъ имъ кредитомъ *никто не хочетъ* пользоваться, что условія его ссудъ—и тяжелы, и невѣрны».

№

Łoziński Teodor.

Filareta. towarzysz Ad. Mickiewicza.

Dwa listy do braterstwa, ze szczegółami o swoim pobycie na wygnaniu. ———
Jeden z Kazania. d. 7. Czerwca ——— r. 1826.
Drugi z Wiatki d. 24. Paźdz. ——— 1828.

7 Czerwca 1826 r. z Kazania.

Wielmożni Bracterstwo Dobrodziejowie!

Znużony od upału dokuczającego aż do zbytku, udusznym tchnieniem, gęstym, za powietrzem wiatru lub przejściem pojazdu po wzbijającym pyłem powracam z za miasta ze wzgórzy spacerowych, czyli jak tu nazywają gulania, i prawie bezwładny upadam na posłanie. Wtem przypominam, że dziś dzień pocztowy, że już od kilku dni zamierzyłem pisać do Was Mości mili! Działalność serca odpiera słabość ciała; nikłość ociężałość, wraca wzmocnienie, i ja pełen myśli o was, pełen uczucia dla was, bawiąc się przynajmniej słodkiem wyobrażeniem choć urojonem rozmawiania z wami siadam przy moim litewskim stoliku. Tu zawsze przy mnie ci którzy nam życie dali, tu znowu z drugiej strony bracia, tu siostry, ach! tu i wszyscy ci którzy serce moje pełnią! Obrazie słodki! zostań czas długi.... niech się tobą nasycę, niech się tobą nacieszę!...

Cztery, już z górą miesięcy bawię w Kazaniu, a jeszcześm wam nie powiedział ani razu co to jest Kazań, anim wam ściśle nie określił, jakie tu jest moje bawienie? Darowycie mojemu opuszczeniu się. Lat już z górą 10 żyjąc od was oddzielony rozmaitą odległością, nigdym tego nie zaniedbywał, i dziś chcę wynagrodzić milczeniem moję opieszałość.

Geografowie nazwawszą za granicę Europy koryto Wołgi. Mieszkanie moje jest względem mnie za Wołgą, zatem ja nie jestem w Europie jestem mieszkańcem Azyi, bawię w Azyi; lecz żyję w Europie i dla Europy. Tak, żyję w Europie, bo tam jest moje serce..... Dotąd jednakże i nie dalej od niéj mieszkam jak wiorst 6, bo o tyle Kazań od Wołgi jest oddalony. Nazwisko to Azya dwuznaczne mnie serce nie zabezpieczało tylko samo jest dzikie, ale powietrze i tu jest toż samo co w Europie, i tu żyją ludzie.

Klimat w Kazaniu jest takiego rodzaju, że w zimie tęgie mrozy, a latem niezmierne upały, a szczególniej wiatry są silne i dokuczające; lecz wiosna dla swojego ciepła umiarkowanego i pięknej prawie ciągłej pogody jest zachwycająca i wszystkim tworom życie i szczególny ruch daje. Jeśli jest jaka niezmyślonność w tej porze dla ludzi, to wynika z nieznośnego pyłu, a ten z rodzi dobrego gatunku ziemi, i w nowy samej zbliża się ona do Warszawskiej, a Wołgi mniej wyróżnywa. Zboża rosną pyszne, łąki zarastają wysoko i dobrym gatunkiem trawy, mieszkańcy tutejsi głodu doświadczyć nie mogą, chybaby przez gnuśność własną; nawet po harmonii z szczególnej tamności, i gdyby tylko przyrządzać je porządnie umiano, widzieć w tym punkcie można by zapomnieć że się w Azyi żyje. Miasto nie brukowane, stąd po deszczu błoto, a w jesieni i [illegible]

Lecz to stanowi wielką różnicę w pomyślności tutejszych prowincyi a waszego mieszkania to zapewne ciągły i rozległy handel, który tu Astrachany kommunikuyą rzeką. Morze Kaspijskie połączone z Baltyckiem, i tą wodną kommunikacyą w tych dwóch morz jest tylko 5 werst od Kazania, jak powiedziałem z powodu Wołgi, a jak na zimową, a mianowicie od połowy kwietnia do połowy maja w samym Kazaniu, bo wtedy Wołga wylewaiąc z koryta, zalewaią Kazań dokoła formuiąc niejako jezioro, dozwala statkom pod sam Kazań podchodzić. Wtedy Kazań staie się stolicą wszystkich towarów od obu morz nawzaiem do siebie idących, wtedy też zbywa się i swoich produktów. Prócz tego Kazań nazywany jest wrotami handlu Azyatyckiego z Europą i Europeyskiego z Azyą: bo jeżeli południowa Azya z północną Europą kommunikuie się za pośrednictwem wody, i zawsze po pod Kazaniem: północna Azya, to jest cała Syberya ma ią do stanowienia Rossyi Europeyskiey swoich produktów Kazania minąć nie może. Tylko że już ten handel odbywa się lądem, a mianowicie zimową porą, i wtedy to właśnie Kazań iest bogaty w futra i herbatę rozmaitych i nayliepszych gatunków, tudzież w Kamienie kosztowniejsze sybirskie.

Położenie Kazania jest górzyste, albo raczey na wzgórkach (miałko) rozległe, do 40,000 dusz maiące. Mieszkańcy są zbiorem rozmaitych pokoleń: Rusicy, Starowierzy, Tatarzy, Czuwasze, Czeremisy, nieco Niemców, mniey jeszcze Francuzów, Ormianów, prawie nie Polaków. Domów bardzo dużo murowanych do 40 domów nabożeństwa między któremi 2 meczety i jeden kościół Lutersański, Katolickiego nawet księdza nie ma. Obserwuią fabrykę nawet porządnego mydła, i fabrykę wyrabiania porządnych safianów.

Opatrzony listami z Petersburga przybywszy do Kazania znalazłem zaraz znaiomości między Unii wszystkich w pierwszych prawie tutejszych domach. Prokuror tutejszy JW. Sokołowski, Polinejszego Województwa stan, Inspektor wszelkiey uprawy Fyle, są domy, gdzie zawsze przyjęty bywam, i nieraz u nich zjadam obiady; lecz dwa domy, to jest szanownego naszego ziomka Oberforstmeystra tutejszego Nieżbojemskiego i tutejszego Gubernskiego Marszałka JW. Kosakowskiego, które tu z domami całym mieszkam, są to domy, w których nayprzyiemniey dla mnie czas przechodzi, gdzie jak domowy, jak ze krewny uważany jestem. Gdybym miał czas i okoliczności po temu nayłbym wiele i wielkiey znaiomości wyższego tonu; ale że mi czas nie dozwala i tych nawiedzać tak często jak sobie życzą i jak oni wymagaią, przestaię tym czasowie na tych tylko.

Mieszkanie moie jest w Uniwersytecie: dwa pokoie obszerne zaymuiemy we trzech, ja w jednym sam jeden mieszkam. Okno mam na południa obrócone, drugie ciemne bo w korytarz wchodzące: opał mi nie dokucza, bo piecy dwa, a wiec od ogrzewu jest gdzie się obrywać. Meble w moim pokoiu są: cztery białe ściany, przy jednej z nich łóżko nie lada, bo pomalowane, przy drugiey między oknami stolik kubrik pomalowany, i przy nim krzesło z rokicinę plecione, przy trzeciey szafka z szufladami na odzienie i szczotki, w kącie przy piecu stołek na którym miska z wodą do umywania się, a na oknie ciemny karafka z kwasem do picia, na przymurku zaś pie-

cowym bibłoz ze świecą i szczypce i wszystko to skarbowe wyjąwszy powiół i odziemie. Rano o godzinie 6ej przynoszą szklankę zbitnie, z którego ja kawuję, bo mając swój stół, jak Ksiądz tatem piję mleko, a zimową porą piję sam herbatę, i to jest właśnie znakiem ustawowania. O godzinie 8ej odzywają się dzwonek, dla studentów rozpoczynają się lekcye, a my idziemy do Bibliotheki którey przywożeniem do pomieszkania zaymujemy się od przyjazdu naszego do Kazania. O godzinie 12 tenże dzwonek daje znak obiadu; studenci idą do wspólnego, a nam do stancyi przynoszą, albo też w tę porę umawiamy się gdzieindziej na obiadek do miasta. O godzinie 2ej znowu dzwonek wzywa do zatrudnienia, o 4ej znowu na zbiór, a którego ja się wyrzekłszy siedzę ciągle w bibliotece do 6ej, o której jeśli pogoda pozwala, robię wycieczkę gdzieindziej na herbatę i cały wieczor przepędzam, albo, jeśli humor nie pozwala i pogoda wracam do stancyi i przy fajce czytaniem lub pisaniem czego kolwiek się zaymuję. O 10ej wieczorny ciszy dzwonek o wszystkich wzywa do spoczynku, ale my jako wolni robimy sobie dyspensy często od tego prawidła, a nadto ponieważ Professor przewodniczący nam w Bibliotece, czy to dla zatrudnienia, czy też dla innych przyczyn czasem nie przychodzi do Bibliotheki, wtedy chorobą wymawiamy się też i my kiedy niekiedy. Stół nasz składa się z obiadu i z kolacyi trzy lub czasem cztero potrawowych; ale to w Kazaniu jest za prawidło przyjęte, że co jest na obiedzie to samo być musi na kolacyą. Niedziela i święta uwalniają od zatrudnień wszelkich na dzień cały, dla oddania tylko czci Bogu choć w kościele innego wyznania idziemy do cerkwi która w samym mieście jest Uniwersytecki. Taki mamy i obraz życia naszego w Kazaniu, co na przyszłość będzie, jak wszelka przyszłość, niewiadomo.

Uniwersytet Kazański jest budowa najpiękniejsza i najwspanialsza w Kazaniu pomimo jednak swojej obszerności w rozporządzeniu jest nie wygodny, zale na lekcye są wszystkie mate, tylko że na taką liczbę uczniów, jaka tu jest dostateczne, Uniwersytet bowiem Kazański nie ma więcej jak 120 uczniów, między którymi prawie połowa na skarbowym koszcie. Prócz tylu ludzi prawdziwie światłych i znanych nawet w Europie, nie wiele się uczonymi pochlubić może. Niektórzy są tacy, że nieznają nawet zgoła tego, czego uczą; a przecież dobrocią Najdostawniejszego Monarchy tu wszystko jest opatrzone. Szczególniej tu idzie od dziś fizyczny, potem medyczny, literacki ma szczególniej jednego, który nietylko tamu od dziadowi, ale nawet Uniwersytetowi przynosi chlubę, tym jest śródmann Professor Orientalnych języków; o prawnym zamilczeć wolę.

Dosyć tu mi zniosnie siedzieć na pamięci, że taka odległość nas odtąd, kiedyż ta szczęśliwa nadejdzie chwila, abyśmy się mogli z sobą wszystkie ucieszyć?.... Czekamy od czasu wszystkiego: ale dotąd pewnego nic nie mamy. Wiadomości, jaką wam przesłałem w przeszłym liście, a którą mnie zakomunikowano z Petersburga, nie potwierdziła się: owszem przeciwnie w odebranym ostatnich dni Maja liście od Kwiecińskiego czytamy, że tylko w rezolucyi powiedziano o 4ch latach odbiby, że potem mamy

otrzymać rangę Kollegialnego Assessora, i wolno mi będzie udać się gdzie zażądam, ale nazna-
miejsca dziury niemá żadnie jak i podwyższenia pensyi do 800 r. ale to będzie zależało od
miejsca jakie otrzymam. Za pewną tu wiadomość dochodzę, że Koronacya ma być 9e Augusta
dobrzeby tedy było przed tym terminem podać prośbę, co Hrabiowie twojej nay milszy Bra-
Dob: powtarzam. Rádbym bardzo, aby mi pozwolono w Petersburgu, ku jednej bowiem
twarzy widzę dla siebie nayspomyślniejszą.

Jeden ze znajomych Kozłowskiego mieszkający w Zitku, a który był proszony o przysłanie
mu złantaju sukna, odpisuje, że zapowiedziano przysyłać sukna od poczty dla przesłania mu
złantaj w ząb kroby. Jeżeliby to było rzeczywiście, wiadomość taka niebardzoby dla mnie
pomyślna, bo ztamtąd nadziei otrzymania go od was, wtedy, kiedy istotnie jego po-
trzebuję. Oczekiwałbym zatem od was upewnienia o tem, abym już w takim razie mógł
tu sukna nabrać, bo potrzebny jestem lepszego odzienia.

Zwłaszcza mi do tego o interesach mu powierzonych przez brata Dob: mogę się razem
z tym w imieniu jego od siebie urodzić, iż on wszelkich starań dołoży, aby odpowiedzieć
z uczynieniu, i nie zawiódł oczekiwania, ile to w mocy jego będzie. Ja znając jego postępo-
wanie, wiedzieć mogę, iż niebędzie powtarzał już moich upewnień, radzę tylko, aby o
tych tyrze wypadków na nie niewracał go, bo dla niego groch ciężki, zwłaszcza że przy
swojej familii, jeszcze dziś słonio, y jest do zjedzenia ciż, a co tabia nie mało expensy wy-
magają.

Oczekuję od was jak najwięcej pliwiej odpowiedzi zostaję do zgonu z najszczerszem
uszanowaniem i szacunkiem Was Obojga kochający brat i sługa.

Teodor Wołowicz

WW. Oyczestwa Dobr Mamy Dob: i Oyczestwo Dob: niżki całuję. Braci i całe
rodzinie całuję P. Chiapowi brakerskie uszanowanie i od wszystkich kollegów najpi-
lniejsze ukłony zadaję. Synowcom buziaki. Bogosławieństwo zasyłam. A cóż po-
czniesz z Jozefkiem? Byle ich kochał, że już mocy przysłania i wyprawić nie-
pisuję do mnie, przyszłby cię mi z nozią Jadwisi i Marcelinki owych d. Dą-
mych Pánien miastki, a ja jim za to że cię piękne wierzą przyszłe wyszywane kaszmi-
tiki odbiorę. Jeden tylko im warunek zadawam, aby były grzeczne, wtedy cię pięknie
i mnie kochały, jak ja ich kocham.

24 Paźdz. 1828 r. z Wiatki

Najmilsi Braterstwo Dobrodzieje!

Prawda, że już ja do wás dawno nie pisałem, nawet trzy posty przeszły po odebraniu od wás pisma; ale to pochodziło z tej przyczyny, iżem chciał do wielu napisać razem, a w dzień pocztowy u mnie lekcye w gimnazyum czas zajmują, a w przed pocztowy zwykle zdarzało się, że godzinek kilka wezwany na obiad czas do nowy ubijs. Wczora już umyślnie odmówiłem się od zaproszenia, abym przygotował drugie pisma, a dzisiejszy ranek, jakby dzwonek wezwie do obowiązku rozmowie z wami przyjaciele.

Od ostatniego mojego do wás pisma wiele miałem różnych nowych zdarzeń i przyjemnych i nieprzyjemnych, i pożytecznych i niepożytecznych. Zastawiony jednak bywam się w niewielkim mieście jak w lesie, co, możecie sami zmiarkować jest bardzo dla mnie niepożądanie, potykam jednakże niekiedy uprzejmości i gościnności w mieszkaniach, a to przecież nie może, aby nie obudziło przyjemności. Nie można się skarżyć na życie w Wiatce. Wiele jest domów godnych prawdziwego uważenia, ale coż kiedy to wszystko nie swoi. W ostatnich dniach nie pisał mieliśmy Wicegubernatora Rzeczywistego Radcę Stanu Nowosilcowa. Starania moje jedynie były, aby zyskać od niego pochwalne świadectwo. Nie

wiem dotąd nic z urzędowych pism, jak się odniosło o mnie w dawnym Rapporcie Kwatorowi; jeden jednakże z moich kollegów, Kołakowski, który jest w Kancellaryi Kwatora donosi mi, iż o mnie dał Wizytator najpiękniejsze świadectwo, dałby to Pan Bóg, bo by mi w moich zamianach wiele posłużyło. Wiem, że Dyrektor dał Wizytatorowi o mnie bardzo pochlebne zdanie; bo ja z Dyrektorem żyję prawdziwie po przyjacielsku, i jeżeli Wizytator opierał się na zdaniu Dyrektora, to dla mnie niemiłego więcej nie trzeba; wiem też do niedawna Kołakowskiego, ale tylko nieco mam wątpliwości, że on mi pisze, iż tylko ogólnie przepisy rapportu wyjęte, a to wie, może jakie szczegóły jest i nieprzyjemne, lecz niech się stanie wola Boża, ja na wszystko przygotowany, ale pożyteczniéj by było, gdyby zdanie było najpiękniejsze, a przyznam się, że miłość własna i nie pozwala mi inaczéj myśleć i oczekiwać. Z pewnością tą wiadomością i was pewnie uwiadomię, bo wiem że to dla was będzie interesowne.

Ale po wiem wam jeszcze kochani Bracia o jednym wypadku osobliwszego rodzaju. Już w drugiej połowie września przyszedł kwartalny do mnie z biurmagazyn. myślałem wprzódy, że bumaga tylko się zabawi u mnie do mego P. Sawinowéj lub jéj ludzi za których ona

pod ustne tu obowiązania opłacać, a co ja przyjąłem
na siebie, ona mi bowiem swojego chłopca zostawiła
dla usług. Lecz jak się z dziwieniem znalazłszy odnie-
nie się żyda niejakiego Żytomirskiego podpisane nie-
jakimi Panem Assessorem Jurjewiczem do takiejże
policyi, aby wyszukawszy ze mnie biorącą się zamo
niedojemkę za 1824 rok po dziele Nadzwiernej kom.
misyi będącej w Wilnie, wynoszącą 165 rub. oprzy-
ciu rubli srebrem, odesłała im te pieniądze, a to
najpewniejszy dla schowania swe własne bezpieczeństwo
mię ta podłość rozgniewała, iżem zbeształ zgóry kaz.
dego; ale przyszedłszy w siebie, obeznałem się, że on
nic niewinien. Chciałem wprzód bezpieczeństwo
szenia wziąść, urzędownie odesłać Gubernatorowi
Wołyńskiemu, ale potem rozmyśliłem się, że na co
biednego robić niepotrzebnego, i dałem tylko w objaś-
nieniu od kosza porządnie, wykładając niepraw
poszukiwanie niedojemki. Raz, że ja wyjęty na służbę
nie jestem obowiązany dwóch kar znosić i oddalenia
od rodzicielów i zapłaty do skarbu części kapitału na
służbie Nadzwiernej kommisyi, a 2re, że te pieniądze wzięte
w 1823, 1824, więc za te lata i biorą się niedojemki
a nie za 1824, a to oni umyślnie wystawili za 1824
rok, bo niedojemki po 1825 rok wszystkie przebaczone
Manifestem 1826 roku. Nie sądzę, aby się nie mieli po-

kiwać już jej więcej, a jeżeli jeszcze z takiem odrazieniem podług wyrażenia biedy, to prosto przedstawia Rządowi. Warto by Janowi napisać, aby on zobaczywszy się z tym P. Jurjewiczem powiedział to jemu, że dziś oszukiwać nie przekadzi darmo, wielu tu już za nas przeprowadziło na wschód dalej, takich ich mocniejszych który uważa własności żyć zamyślają.

Zdrowie moje chwała Bogu trzyma się w dobrym stanie, czerstwość mnie nie opuszcza, choć i zgarbowaniu znacznie się przebija na głowie, i to w podwórze tylko, bo przedmiot przeciwieństwa się zawsze, niewiem czy od zbytku rozumu, czy też może choć nieznacznie, ale zawsze nieszczęścia doświadczam. Przyznam się, że na odjazd Sawickiej znacznie przyniósł straty, i wiele przyczynił kłopotów. Wprzódy nie znałem, co to myśleć o chleb, o wymyciu bielizny, bo nawet i o całości odzienia, wszystko to było jej staraniem, jej radą, teraz wszystko to mnie zajmuje i potrzeby za potrzebami się nawijają a tu jeszcze myśleć trzeba i za całością jej domu i porozstałych rzeczy. Dziś odebrałem od niej pismo, że ona przybyła do swojej wioski w Kurskiej Gubernii, skąd w Novembre pr. ma się w Kijowską Gubernija do drugiej wioski, i nie wiem kiedy będzie u nas. Bóg z nią i w oddaleniu myśli o moich potrzebach.

Całemu rodzeństwu przesyłam najczulsze uszanowania i wraz obojga z dziatkami najserdeczniej całuję.

do zgonu najgorzej wrażony brat i sługa

Teodor Rzewuski

Łoziński Teodor z Wołynia.

Należał do Filaretów w Wilnie. Był wysłany do Rossyi: przebywał w Wiatce jako nauczyciel Gimnazyum, a później w Kazaniu przy Uniwersytecie, układał Bibliotekę. Kilkadziesiąt listów jego pisanych do rodziny, widziałem i przejrzałem w Koziatynie (w Lipcu 1884r.) Listy te są w ręku staruszki Pani Domaradzkiej. Marcelliny z domu Łozińskiej. synowicy Teodora. Kilka pierwszych listów 1817—1819 z Wilna do ~~brata~~ do Brata Felixa Łozińskiego w Pyszkach — widać z nich że już w tym czasie skończył uniwersytet Wileń. że stopniem Kandydata — że się przygotowywał do examinow na stopień magistra — że z trudnością utrzymywał się w Wilnie dają lekcye i mają nie wielką pomoc od brata — W jednym z listów jest przypisek Freienda.

Dalsze listy są już z Wygnania. Pierwszy pod dat. 7. Czerwca. 1826 z Kazania — widać że tam już bawił L. od przeszłej Zimy i że wraz z innemi z któremi przyjechał, zajmował się uporządkowaniem biblioteki uniwersyteckiej.
W r. 1827. był w Wiatce? nauczycielem Gimnazyum. tamże w r. 1828 i 1829. Z polaków był tam Berlicz Sprawnikiem wraz żona Polka bardzo ich chwali L. — Ale z największem uwielbieniem i wdzięcznością wspomina o Pani Sawinowej — która będąc Polką wyszła za Rossyanina — ale pomimo tego języka swego nie zapomniała, Książki polskie miała i czytała a dla L. miejsce matki zastąpiła, bo tak o niej wspomina — ale w r. 1828 wyjechała ona do Kurska, Kijowa i na

Wołyń —

Łoziński od r. 1827 bawił ciągle w Wilnie zajmując posadę nauczyciela Gimnazyum — aż do Listopada 1833. w tym czasie wyjechał do Kazanicy — tu zapadł na zdrowiu, (1834 r.) uwolniony został od obowiązków nauczycielskich, ale nie pozwolono mu wrócić do kraju. — Ciągle chorując przebył lata 1835. 36. 37. 38 to w Wilnie to w Słobodzie w tem ostatniem mieyscu w domu przyiaciela swego dra Jurgiewicza — ten go leczył a rodzina jego otaczała Łozińskiego swoim staraniem. —

Ostatni list w zbiorze datowany 2. Czerwca 1838 r. ze Słobodzka. —

Dziwna rzecz że Łoziński ustawicznie wyśmiewany Magister Wileń. Uniw. bardzo prędko zaczął zapominać języka rodzinnego. listy jego chociaż po polsku pisane pełne są rusycyzmów, zwrotów i wyrażeń żywcem wziętych z rosyjskiego.

1-o

Żeligowski Edward.

autor „Jordana" piszący
pod pseudonimem: Antoniego Sowy.

List do Adama Pieńkiewicza, z podziękowaniem za życzliwość i pomoc okazywaną matce Żeligowskiego — o smutnem życiu swoim na wygnaniu etc. na linii listu wiersz pod tytułem „poeta." L.r. z Petersburga dnia 8. Lipca. 185[illegible]

dnie z gorzkiem słowem, upodlenia, ani z bezsilnem i sladem złej w moich usiłach, słowem wdzięczności, wzywałby do Pana Chrystusa Pana skłonnie, za żywy wdział w uczynkach mojej najlepszej matki, lecz przychodzę z prostem słowem wyznania wiary dla Pana.

Radbym to o tobie wszystkiej, na ile głosami stanie, do ile egzystencja jest otrzymała Pańska przybyła z taką bezwzględnością a z innem tam życiem moralnym, na ponure, bezwinnym, a tam szczęśliwym boku pociskami — Czyja duszka tam wzniesie się, tam znajdzie u gołębi swojej, wielką nagrodę, jak największa jaką tam otrzymać mogą — Ja wiem że Pan mnie nie odmawiał tranki swojego skarbu — i jeżeli dla Pana na jaką wartość moja miłość i przyjaźń, proszę je przyjąć ode mnie i proszę, lubo czuję że ta prośba jest zbyteczna (bez tutaj przebaczyć i ją mogącej) nie opuszczać i nadal mojej matki — W razie potrzeby proszę w imię moje skomunikować ją z życzliwym zawsze dla mnie Professorem Adamowiczem — i oświadczyć mu moją pamięć.

— Wspomnienie jakie Pan zawsze okazywał dla mnie, wkłada na mnie niejaki obowiązek, piszę do Pana, słów kilka pamięci o sobie — Przeto wiekuiste nadal mieszkanie w sprawiedliwości — jestto dziś najuboższa pod względem względami i najsmutniejsze z całych

Państwa Gubernia — i to co korzystniejsze i prawdziwiej by się dało to to że „jak Dawid za czasu swoich przechodzi przy piekle" — Perspektywy nie tylko przyszłości lecz i każdego jutra tak ciemne i groźne, że potrzeba na przyszłość stała odwaga załamuje ręce — Przy rozstroju moich familijnych interesów, w jednym mieniu brewiarzu P. Jana Labáúrisin znalazłem wspomnienie i prawdę, że co mu Bóg da dla Kościoła publicznie wyznawcom nie odbierano, lecz ani on jeden nie ma potrzeby podobnie, ani ja nadal pewne jego przyjmować nie będę — Jedynym szczęściem zaspokojenia swojej ambicji jest służba Bożego, lecz żadnego szczęścia mojego, odpowiedniego moim umiejętnościom stopniowi, z przyczyny ciemnienia interesów, który jest w rękach P. Jana Konarskiego — i który od półtora roku katastrofalnie mi się obniżył — otrzymać się mogę. Chciałbym się zająć tłumaczeniem i wydawaniem bibliotek tłumaczeń arcydzieł literatury rosyjskiej, a potem innych słowiańskich — Jestto jedyny dziś dla mnie majątek (i dla mego wielkiego pożytku dla nas) dozwalający mnie dziś ordynarnie żyć, lecz na to potrzeba być przynajmniej tych środków materialnych, które mieć mogąc dawny, to jest środek powszedniego chleba, codziennego pożywienia i utrzymania i krótkie spokojne jutro — Rozmawiałem się z tej myśli przy P. Edwardzie Odrzywolskim — który bardzo tę myśl zaaprobował — do P. Michała (Józefa syna Tyszkiewicza), lecz ks. Olga Kalabiowska oświadczyła, że tej odpowiedzi nawet dla mnie zdobyć się nie mogła — A szkoda mi mojego bezpowrotnego niepowtarzającego życia — P. Tyszkiewiczowa

obiecałem pamiętać jego uczynki miłosierdzia zrobić z odbytą czy z wypredzy wydrukowanych Kazań P. Odpuścić. Tyrolczyka pozwolił tacoś uczynki w Kazaniu; Ach P. Tyrolczyku jeśli prostu i uczynki nie wiem czy pomyślił, Ach znalazł się moje uczynki i po prostu jak świeca (passer l'expression) do pracy odpisać gorzko się Ley mnieyszą o nich, a żal życia i smutno pomyśleć kiedyż zdeb zgnia na piersi ziemi gdzie klęczy jest mamona, że nic mogę na życia podatek, przyrostu Kazania, nalezy się ciasno, dług do ryb zgnilizny stanu — — Jak straszne duszno i mroczno w twoim świecie mój Boże! — i pomimo ostrym drzejkom mojej chorej piersi

— — Pisałem pierwsze pod wrażeniem do P. Franciszka Dobki: Ach kiedy zadnej nie otrzymałem odpowiedzi prosze z nim się zobaczyć i bliżej słowa mnie za mięp zawiadomić o zdaniu mojej do niego odezwy. —

Ley drogi mój Szlachetny Doktorze tłudzić Ciebie chorej duszy drzejkami — Szlachetnemu twojemu sercu polecam zdrowie mojej drogiej matki i proszę zawiadomić mnie o szczęśliwym stanie jej zdrowia. Ja wiem jak dla niej potrzeby jest zyski, i pisz do niej zawsze że u nas jest dobrze, bardzo dobrze, i proszę jej tak samo pisz wi-

dzenia się powtórzyć, lub napisać —

Proszę przyjąć ode mnie na pamiątkę
kilka słów wyciągniętych w duszy mo
jej, kilka słów, które zrozumie i które
tym współczuje szlachetna i piękna
dusza Doktora —

Poeta.

Ja umieram ja nic płaczę,
Z wy chrzeście ubiję sobie
Tutaj

O śmiało wieczny człowieczeństwo!
Ty w twego ducha wyrobach,
Na minionych wieków grobach,
Ku przyszłym rozświetlasz tęcze.
Duch twój o przyszłość uderza —
Proroczemi natchnieniami,
Ty tłuszcz wiek z wiekami,
W tobie jest arka przymierza.
Tyś kompas w ludzkości pomiędzy —
Tyś Boga wyraz wprzód w zdobie

Nim światu zstąpił widownie —
— Poznał w stajennym go żłobie.

Tyś serca słowu otworzył,
Tyś uczył płodzić cuda,
Sercem matki, kochał ludy,
Gdy się Herода, mieczu zbroił.

Ty matce w bolach poradów
Pociechą bolu odpychasz,
Ty i powiady nadziei
Chwały zapałem natychnesz.

Ty w miękkie dziewicy łono,
Tchnienia Twórcą, uczuć powinności,
Zbroisz, wskrzesiną, niewinności
Męstwa i zwycięztw korony.

Ty szlachetnego młodzieńca
Łagodzisz skrzydłą ognistości —
I wplatasz gołębia czystości
Do wielkiego laurów wieńca!

W dziejowych wieszczej tromocie,
Gdy się złoci losów wyżyna,

Kujesz broń myśliwca dla męża
Gdy tryumf wywalczył cnocie—

Znajomemu skarca skotu
Gdy świat mu zmienił się w pustkę
Dajesz Weroniki chustkę—
—I sierotę siadasz do stołu.

A kiedy mamy grabarze
Jesteś przestrachem pawłoki,
Tyś za grób ludzkich szlesz oko
I dajesz życie im nowe.

—Spójrz w niebo i schyl żołnierza—
Obrzyj tęg romanz z powieki—
I dalej—dalej—bo świat daleki
Do celu—wielkim kapitana!

A jeśli tobie w twojej drodze,
Urzędnicy będą skrzywieni,

Niech cię nie gniewa, nie dziwi
Bo twoją braćmi, ubodzy.

A gdy ci w nędzy, w chorobie,
Nie będzie złotej gdzie głowy,
To skargę, nie sprzam twojej mowy
I wspomnij na Dziecię w żłobie!

8 lipca 1852 roku zamordowany.

Dr Edward Żeligowski.

pseudonym Mistrza Leona

Prosi nazwanej żonie oświadczyć
moje uszanowanie i wspólnie z
dziatwą powitanie. ——

Z Włoskiego

Tu proverai si come sà di sale
Il pane altrui, o comé è duro calle
Lo scendere e'l salir per l'altrui scale...
Dante.

Z przedwiecznej Opatrzności sądów i wyroku,
Na ziemię smutków pełną, zagrzaną kolebą —
Zstąpił Duch z wyżyn Niebios z pocieszenia wieścią
Nad nieznaną kolebą i rzekł: „wstań Proroku!
„Ty będziesz czystą ofiarą i ja Cię przyjmuję
Prochy świętych twych ojców i ich tajemnicę,
Ty odgadniesz przeszłości z przyszłością myśl mocarza,
I z serca twego zrobię zbawienia krynicę
Która rzeszę grzeszną z pragnienia, napoi

A słowo twe jak balsam ich boleń uzoi.

„— Pochwalą będzie słowo i mieczem twe słowo,
Które wielu zagadki ośwoieci, rozwieczne,
Bo siłą wielka włada, kto tak włada mową,
I zstępuje archanioł w postaci człowieczej.

„ Z wszystkich światów promienie przyjmiesz do twej duszy
Przejdziesz przez piekło cierpienia i piekło katuszy;
I nazwiesz się miljonem, bo ty z miljonami
Podzielisz twego ducha, strasznemi mękami;
Ty zrań obcych rozgłosisz cześń twego imienia
Z północy na południe i na wschód z zachodu.

„ Pieśń twa na skrzydłach ducha pójdzie zrań miljonów
I na nót różnych tysiąc, na tysiące tysięcy,

I naród twój dam tobie nowym powieści torem
Nie tylko pieśni ozdobą lecz i życia wzorem.

„ I dam tobie najmilszy Piśmie, Prawdy zwiastunie,
Żywot twój godzien szczebla w narodu historyi,
Co pomyślisz, poczujesz, to poczuje naród,
I wplotę ciebie w wieniec narodowej glorji
I skronie twe atowy laurem liść trójsty:
(Chwały, cnoty i wieniec męczeństwa.) ~~trójsty~~ cierniśty ”

——

Nieomylny głos nieba w nieomylnem słowie —
— I trzy wieńce spoczęły na prorocka głowie.
— A głowa ta spoczęła jeno płótą grobowa
W cudzej i obcej stronie — cudzy, obcy, nowa
Pożegnano proroka — cudze obce ręce
Ostatnie cieniom jego usługi oddały,

Cudze obce serca — zasłużone wieńce
Przeniosły do świątyń niezniszczalnej chwały

Nie zazdrościmy im bracia — obyczaj nie nasz; —
On umarł tak jak wielu proroków w obczyźnie;
I żadnemu mniej może jak jemu w ojczyźnie
Nie było piędzi ziemi na kamień grobowy.

Długo łza rodzinnego nie osuszy oka,
I długo zasmucone będą serca bądź,
Czego wieszcz nie mógł jeszcze za życia dogadać,
I jakie było w przyszłości spójrzenie Proroka.

Uspokójmy się bracia, wybrany na ziemi
Nie zrzyna więzów z braćmi rozstawszy się z nimi
Co on zrobił my wiemy — a co zrobić trzeba
On wyjdzie na nowego nam proroka z nieba.

Autograf
Kolipowskiego

Edward Feliksowicz urodził się ~~pomiędzy~~ w 1820 ~~1821~~ r. na Litwie, w Kiedrowej wiosce, klucza Kamajstoku leżącej w powiecie Wilejskim gub. Wileńskiej. — Pierwotne wychowanie otrzymał w domu, pod okiem świątłych i zacnych rodziców; naukowe zaś studja odbywał w uniwersytecie Dorpackim pomiędzy rokiem 1840 a 1845, — i w tymże czasie przyjeżdżając do domu na wakacje, zaznajomił się w parafji Katarzyńca Krakowiance z Sernera, córce Krakowy (o której jak nie się zdaje jest wzmianka w korespondencji Mickiewicza) panience bardzo ładnej, która była na urodzeniu i która z przemocą wyrwała za niego gdyby właśnie w ostatnim roku pobytu jego w uniwersytecie nie trafił się pewien bogaty konkurent za którego matka zmusiła wyjść córkę w ten sposób: że sama przyrzekała jej list, w którym ~~jakoby~~ jakoby było powiedziano że ma dwa wakancje do wyboru: pomocnika nauczyciela i przyjaciółki i towarzyszki, lub dostać

pierścionek, – coś też i uregulił, ale po egzaminie nie powrócił do domu, tylko czas jakiś podróżował a w końcu zapisał się do kancelarji Jenerał gubernatora bywszego w Wilnie Bibikowa. – W tym to czasie a mianowicie 1847 r wyjechowana została w Wilnie 1wa część Jordana i napisana druga. W roku 1848 czy 1849 Zyligowski został wysłany do Olonieckiej gubernji z rozkazu po Wiosce Katach za staraniem Witebskiego gubernatora p. Baranowskiego swego dawnego kolegi, przeniesionym został do Ufy, gdzie przebył aż do roku 1857. – W Ufie Zeligowskiemu było już lepiej, ponieważ p. Baranowski wiele mu okazywał współczucia, o którem po powrocie Zeligowski z wdzięcznością wspominał. –
W roku 1857 kiedy już był wolnym i mógł powrócić do domu nieskorzystał z tego, bo nie było już tych na świecie, dla których serce się przez lat tyle tułało na świecie. Obojga bowiem rodziców już nie żyło, a

i interesa majątkowe załatwiała nie
mogły gazety i dla tych dwóch przyczyn
zamieszkał w Petersburgu gdzie wydał
„Dzień i Noc" oraz „Zbiór drobnych poezyj"
i gdzie jednocześnie wraz z Jerzmanowskim
brał czynny udział w wydawnictwie „Słowa"
które niestety bardzo rychło nie egzys-
tencję. Do upadku tego pisma związany
i stale mu współpracował do Paryża 1859 roku
gdzie i umarł między 1864 a 1865 rokiem.

W Paryżu jeszcze za ostatnim pobycie, bo
panna Zofja Zygmuntowska siostra żony
A. Chrzanowskiego o której się słyszał, od nie-
wiła mu dwóch synów a wyszła za Teofila
Lenartowicza. — Słowem los zawiódł mu
całe życie wyprał mu ciemnicę pod stopy,
zamiast uwiązków o których marzył poeta.

Pisywano mi niemyślowiekiemu, że znajdzie
go bardzo dobrze i ciemnego się mamet jego wyg-
lądu rosła, bardzo nie wiele i bardzo niedostatnie
mogę o nim powiedzieć. Wydało się mi

byłem w pamięci że był złotego wzrostu, że gdy miał dziewięć miesięcy i dwanaście, że bardzo rozkochał swoich rodziców, i szczególnie matkę i że za granicą w swoją rodzinną nie zostało ich pary życia.

Przypominam też sobie że za bytności, dwa ostatnie ~~—~~ w Wiedniu 1859 r. kiedy był nas na pożegnanie na wyjeździe za granicę, rozmawiał ze mną Hugo i prosił jak z dorosłym a pamiętam żeprosił mię bardzo serdecznie abym nigdy nie czytała jego prac bez tytułem „Dzieci Wiera" które on w chwili szczególnie napisał, a które dziś chciałby cofnąć żeby mógł, —

Po wyjeździe za granicę kilka razy pisał do mego ojca z którym łączyła go dawna przyjaźń, ale te listy zawierały dla pary wyjątkowo ojca mego w 1853 r. wraz ze wszystkie cosiny miłe najbliższego

Rodzinne: Rodzeństwo Feliksowskiego składało się z trzech sióstr z których najstarsza była Sara później za Bytnarem Dziewiątkiem, druga Jadwiga za Bytnarem Dziewiątkiem, trzecia Józefa była dawno dorosła.

W Skarżysku mając lat moje dwanaście
spędzałam z rodzicami wiele tygodni
gdzie wnuczki mię się w parnicze: smutek
Starszych rodziców w jakimś wspominałem
biednego wygnańca i dziwna w lesie czy parku
w którym Ed. Żel. lubił pracować a w której
nic nie było kwiatów od czasu jego wyjazdu.
Panna Aleksiewicz z domu Kalkowiczówna
spotykałem w tow. wydziale, w domu rodziców
Zeligowskich; niemniej ona [illegible]
ieni i dzieciom dla wychowania dzieci
w Skierniewicach. Pięknie jemu dróg już mnie
wtedy była robiła i wydawała mię się
zawsze jakby otoczona aureolą jakiegoś smut-
ku czy powagi które kryło w sobie
wczesnym pannie Helenie siostry poetyzm
z którą była zawsze w najściślejszej przyjaźni.
Do tej to pani Aleksiewicz odnosi się następujący
wiersz w Godzinie:

„I na ona tamta była ...ała....
I na cóż brała Ducha mego rady!

Na cóż się [illegible] stroiła w serdeńce moich wirały
I na cóż się nieszczęsna innemu podała!

Dodaćku mam że u Ojca mego
był rękopismo Religijnego pod-tytułem
"On Ona i Oni" napisany jak nie się zdaje
w formie dialogues a którego z woli Ojca
nie czytałam — Był to zeszyt dość gruby
który jak mi się zdaje Ojciec posłał do
Monachium a nie jestem pewna oddał samemu
autorowi, bo [illegible] jakoś w 57 czy 58 roku
przypominam sobie ten zeszyt na biurku
Ojca który Mię bardzo zawsze interesował
lecz wiedziałam że nie mogłam go czytać.

W roku 1848 robiłam przez miesięcy
pobyt w Paryżu w gościnie Pana
Hotarylana Skrzyńskiego, wcale odwiedzieniu
Dział Religijnego wydanych za
granicą; gdzie odpowiedziano że w Paryżu
pisywał już tylko po francusku i prze-
to umiewał w pismach Francuzkich.—

Bracia miał ostemble którego ja znałam

a mianowicie: Mikołaja, Ludwyka ur.
Aleksandra, Stefana i siostry św. Heleny.
O chorych od wujaszka z Chinów bo jest
od r 1863 nie nie słychałam. —

Kilka to wspomnień pośmiertnych
pani ich Edwarda Feliksowskiego (Antoniego
Sowy) wnikliwe śledzę pani jego wiersze
wielbiciele jego talentu i życzliwy jemu
i jego rodzinie poczciwy —

Maryja Pieńkowska

Balin na Podolu
28 Października 1887 r.

Zeligowski E. W. ur. 1816, zmarł w Goleniowie r. 1864. 29 stycznia. – Oby, za wyrokiem
Tarpii nie runęły.

34

praktykujący lekarstwem

Dr Goetschmann